

JADWIGA i JAGIEŁŁO

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem

Redakcja i Administracja

BIBLIOTEKA NOWOŚCI W WARSZAWIE

ulica Chmielna 23.

Konto w P. K. O: 13.355. Tel. 275-03.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:

| | |
|-----------------------------------|-----------|
| Kwartalnie w broszurze (13 tomów) | 12.50 zł. |
| Półrocznie w broszurze (26 tomów) | 24.00 zł. |
| Kwartalnie w oprawie (13 tomów) | 22.00 zł. |
| Półrocznie w oprawie (26 tomów) | 42.00 zł. |
| Rocznie w broszurze (52 tomy) | 48.00 zł. |
| Rocznie w oprawie (52 tomy) | 84.00 zł. |


Książka wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 297.

Redaktor i Wydawca: STANISŁAW CUKROWSKI.

Edmund Jeziński

JADWIGA i JAGIEŁŁO



TOM II.

WYDAWNICTWO
STANISŁAWA CUKROWSKIEGO

WARSZAWA - 1934

Z R Ó D Ł A.

J ó z e f S z u j s k i: Dzieje Polski.
 A u g. S o k o ł o w s k i: Dzieje Polski.
 A n t o n i P r o c h a s k a: Król Władysław Ja-
 g i e ł ł o.
 A n t o n i P r o c h a s k a: Dzieje Witolda w.
 k s i ę c i a L i t w y.
 J a s ł a w z B r a t k o w a: Grunwald.
 M. B a l i ń s k i i T. L i p i ń s k i: Starożytna
 P o l s k a

i inne.

opr. 75757
Klocek

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Okladkę projektował
 art. mal. Z. JURKOWSKI.

POLSKA Drukarnia Nakładowa
 Spółka z Ogr. Odp.
 W A R S Z A W A
 Senatorska 17. Telefon 251-58.

XII.

Król Władysław Jagiełło, przekazawszy Witoldowi, który był jakby mieczem w jego rękę, wszystkie sprawy orężne olbrzymiego państwa swego, zajął się sam gorliwie wewnętrznymi jego sprawami, dążąc wytrwale do wypełnienia złożonych uroczyscie przy koronacji przyrzeczeń.

A więc pierwsze z nich — unję Polski z Litwą, przeprowadzał w sposób umiejętny, dążąc do zespolenia obydwóch narodów zarówno pod względem politycznym, jak i kulturalnym.

W zrozumieniu tych jego dążeń i wielkości celu, naród polski szedł mu gorliwie na rękę, nie szczędząc ze swej strony ani ofiar ze krwi, ani pracy dla swoich młodszych braci Litwinów...

W ciężkich zmaganiach się ich z przemocą krzyżacką brały udział hufce polskie, na których czele stali znakomici wojownicy polscy owych czasów, jak Moskorzewski, Oleśnicki, Spytek z Melsztyna i inni.

Prócz obrony zbrojnej, prowadzono również i zaciętą walkę piśmienną i dyplomatyczną przed papieżem i monarchami zachodu wobec rozsiewanych przez Krzyżaków zarzutów i oszczerstw.

Nie szczędzono sił zarówno w obydwóch tych walkach, ściągając nieraz na siebie zarzuty, gniew i oburzenie Zakonu, byle tylko służyć prawdzie i dopomagać do wzrostu wielkości własnej ojczyzny.

Nie mniej wytrwałą była praca na polu kulturalnym... Setki kapłanów - misjonarzy podążyły na Litwę, by szerzyć wśród jej mieszkańców wiarę chrześcijańską, utrwałać ją i wzmacniać, a czynili to z całym poświęceniem i miłością, tak różnemi od okrutnych praktyk krzyżackich.

Ze światłem wiary przenikało również i światło

wiedzy, zakładano szkoły, a co zdolniejsza młodzież litewska podążała do Krakowa, by tam w sławnej już wtedy Almae Matris, założonej przez Kazimierza Wielkiego, a rozwijającej się wspaniale pod gorliwą opieką królowej Jadwigi, zdobywać światło wiedzy, dotychczas prawie im niedostępnej.

Podnosił się również i stan kulturalny bojarów litewskich, do czasu tego w niewolniczej zależności od książąt swoich pozostających, a aktami wileńskimi z r. 1387 z szlachtą polską w prawach i wolnościach zrównanych.

Począł się też na Litwie toczyć zacięty bój przenikających stopniowo z Polski wpływów zachodnich z panującymi tam do czasu tego wszechwładnie wpływami ruskimi, by w końcu odnieść stanowcze zwycięstwo.

Dzięki przezornym a mądrym rządowi Jagiełły, zbliżenie to rosło, potężniało, nabierało mocy, by w końcu przemienić się w zupełne zespolenie pobra Tymczych narodów.

A pamiętać należy, że w pracy tej spotykał on niezliczone trudności zarówno ze strony Krzyżaków, którzy rozumieli dobrze ujemne dla siebie skutki tego połączenia, jak i w pewnej, na szczęście nielicznej opozycji, jaka wyrosła na gruncie polskim.

Głową tej opozycji był książę Władysław Opolski, niegdyś pan Rusi, wielkorządca Polski z ramienia króla Ludwika, a w tym czasie pan ziemi Dobrzyńskiej, części Kujaw i ziemi Wieluńskiej.

Jako lennik Polski był on księciem tak potężnym, że, podobnie jak i Ziemowit mazowiecki, przemyślał o zdobyciu korony polskiej dla siebie. Niedziwota też, że w Jagielle widział intruza, który ubiegł mających do tej korony, zdaniem jego, większe prawa rodzimych książąt — Piastów.

Na szczęście szlachta polska nie lubiała tego księcia, propagującego gorliwie cudzoziemczyznę, budującego swe projekty na dyplomacji, na poparciu obcym,

na związkach, jakie go łączyły zarówno z domem andegawęńskim, jak i luksemburskim.

Już na samym początku panowania Jagiełły zaczął występować przeciwko niemu wrogo, domagając się oddania mu Rusi i gdy nadzieje go zawiodły, prowadził tam akcję podburzającą przeciwko królowej Jadwidze, a w końcu oddał Ruś królowi czeskiemu Wacławowi, co mogło być powodem wielu powikłań.

W odpowiedzi na te knowania, król Jagiełło, ażeby pozyskać sobie książąt pomorskich Warcisława i Bogusława i oderwać ich od Krzyżaków, przyrzekł oddać im Bydgoszcz, należąca do Opolczyka.

Oburzony tem ks. Władysław Opolski usiłował wykonać zamach na Kraków, a gdy mu się nie udało zająć stolicy, upokorzył się przed królem, który obiecał zwrócić mu Bydgoszcz. W zrozumieniu tej łaski królewskiej, Opolczyk nadał Bydgoszcz wraz z Inowrocławiem, Tuczmem i Włocławkiem córce swej, Jadwidze, wydając ją za żonę za brata królewskiego, Wigunta Aleksandra.

Król Władysław Jagiełło, który pamiętał również dobrze i o drugim przyrzeczeniu odzyskania ziem, oderwanych od korony polskiej, i w tym celu gotował się do wojny z Zakonem o Pomorze, snuł jednocześnie plany i co do lenna Opolczyka, czekając tylko na stosowną do tego porę.

Sposobność do tego nadarzyła się wkrótce. Mianowicie, gdy w roku 1389 zmarł Bodzanta, arcybiskup gnieźnieński, Opolczyk przez stosunki swojej zdołał wyjednać u papieża nominację na to stanowisko dla siostrzeńca swego, biskupa kujawskiego, Jana, przezwanego „Kropidłem“.

Był to młody jeszcze człowiek, odznaczający się nadzwyczajną lekkością charakteru i obyczajów, prowadzący huczne, światowe życie, a główną uwagę zwracający na swą powierzchowność. Misternie też utrefionej głowie zawdzięczał przezwisko „Kropidła“, pozatem jednak nie miał żadnych innych zasług.

Nic dziwnego zatem, że król Władysław Jagiełło

zaprotestował przeciwko tej nominacji u papieża, co znów wywołało przewlekły proces biskupa Jana Kropidło z kapitułą gnieźnieńską i oburzenie Opolczyka.

Ostateczny wynik tego zatargu z królem był taki, że Kropidło zadłużył się straszliwie i stracił nawet biskupstwo kujawskie, a Opolczyk zrozumiał, że z Jagiełłą na żadne kompromisy liczyć nie można, że wytrwale dążyć on będzie do celu, i lęk go zdjął o własne księstwo lenne, które wobec braku z jego strony potomków męskich mogło przejść jedynie do kuzyńców jego, książąt śląskich, do czego znów, jak wiedział, Polska nigdyby nie dopuściła.

W tak trudnej sytuacji obydwaj — i Opolczyk, i siostrzeniec jego, — uciekli się do pomocy zawsze chętnych przeciwnikom Polski — Krzyżaków...

Zadłużony po uszy i bez środków wprost do życia biskup Jan Kropidło otrzymał skromne biskupstwo kamińskie, wuja jego zaś, Opolczyka, znanego z przychylnego dla nich usposobienia, wielkiego przyjaciela Niemców, a przytem mogącego im służyć za narzędzie przeciwko Polsce i Jagielle, przyjęli Krzyżacy z otwartymi ramionami. Zwłaszcza, że przybywał on do nich z propozycją oddania w zastaw warownego zamku Złotorji, nader cennego dla nich ze względu na swe położenie.

Był to nader cenny dla nich nabytek, zwłaszcza wobec przewidywanej wojny z Polską. Mimo więc tego, że zastaw taki był możliwy jedynie za zgodą lennodawcy, nie przejmowali się tem zbytnio ani Zakon, ani Opolczyk... Wiedzieli oni dobrze, że gdy Zakon raz posiada ów zamek, to nie odda go bez wojny, i w krótkim czasie dobili targu, wypłacając Opolczykowi tytułem zastawu 6632 złote węgierskie.

Proponował im jeszcze Opolczyk w zastaw Dobrzyń i Kujawy, lecz były to już posiadłości znaczne, i z obawy konsekwencji prawnych, Krzyżacy nie chcieli się zbytnio angażować, wiedząc dobrze, że tego już Jagiełło tak płazem nie puści...

Przebiegły książę Opolski znalazł jednak i na to

radę, i udał się na Węgry, do króla Zygmunta, męża Marji, znajdującego się stale w kłopotach finansowych i z obawą patrzącego na wzrost potęgi sąsiedniej Polski.

Więszym jeszcze lękiem przejmowało go to, ażeby w razie śmierci Marji, królowa Jadwiga nie wystąpiła z pretensjami do tronu węgierskiego.

W takiej właśnie chwili zjawił się u niego Opolczyk i kusząc go nadzieją zdobycia wiecznie pożądanych przez niego pieniędzy, przedstawił sprawę sprzedania Zakonowi Nowej Marchji, Kujaw i Dobrzyń.

Wahał się Zigmunt ze względów nie tyle moralnych, ile prawnych, lecz Opolczyk zdołał mu wytłomaczyć, że zarówno Kujawy, jak i Dobrzyń należą właściwie do niego, skoro jego poprzednik na tronie węgierskim niemi rozporządzał.

Uwierzył chętny Zigmunt tym wywodom Opolczyka, a wtedy ten posunął się jeszcze dalej, snując plan rozbioru Polski, oddając Małopolskę i Ruś Czerwoną Zigmuntowi, Nową Marchję, Kujawy, Dobrzyń i Kalisz Zakonowi, a resztę ziem na zachód położonych Janowi, księciu gorlickiemu, bratu Zygmunta.

Projekt ten, mimo swej fantastyczności, zainteresował bardzo Zygmunta, który choć wiedział dobrze, że rozbioru Polski tak łatwo dokonać się nie da, to jednak przewidywał możliwość uzyskania od Zakonu pieniędzy.

Wyprawił więc w maju r. 1392 posła swego do Malborga z propozycją sprzedaży Nowej Marchji za pół miliona grzywien. Spotkał się tu jednak z konkurencją, gdyż Krzyżacy odświadczyli mu, że przed niedawnym czasem poseł króla Wacława i księcia gorlickiego proponował im sprzedaż tego kraju za 300.000 grzywien.

Wtedy poseł węgierski wystąpił z nową propozycją, mianowicie sprzedaży Kujaw i ziemi dobrzyńskiej.

Było to wielce korzystnem i nęcącym dla Zakonu, zwłaszcza, że tym razem występował jako sprzedaw-

ca Zygmunt, mający pewne prawa do tych ziem, a nie lenny ich posiadacz, Władysław ks. Opolski.

Lecz Jagiełło czuwał bacznie nad tą sprawą... Już bowiem samowolny i nieprawny zastaw Złotorji wywołał w Polsce wielkie oburzenie, a przypuszczenie, że posunie się on do oddania i Dobrzyń, miało swoje podstawy...

Postanowiono temu zapobiec i wyprawiono wnet z silnem wojskiem kasztelana sandeckiego, Krystyna z Kozięgłów, który, ubiegając księcia, zajął Rypin i przystąpił do oblężenia Bobrownik, silnie warownego zamku między Włocławkiem a Nieszawą, nad Wisłą.

Posunięcie to zaskoczyło Dobrzyń, który już patrzył na Dobrzyń, jako na swoją zdobycz. Teraz nie tylko że wymykała mu się ona z rąk, ale nadomiar zajęcie Bobrownik przez Polskę mogło zahamować handel pruski na Wiśle.

Ratując tę pozycję, bez długiego namysłu wysłali Krzyżacy odsiecz oblężonym Bobrownikom i porozumiałwszy się z dowódcą załogi, zajęli zamek.

Skorzystal z tego Władysław Opolski, i przekradłszy się w przebraniu przez Polskę i Prusy, przybył do Malborka i ponownie ofiarował Zakonowi zastaw ziem dobrzyńskiej.

Nowy wielki mistrz, Konrad Wallenrod, oburzony bezgranicznie świeżą zdradą Witolda wobec Zakonu, przejęty żądzą zemsty wobec Polski, z radością chwycił się tej sposobności szkodenia śmiertelnemu wrogowi.

Nie pytano już wcale o tytuły prawne, i zawarto układ z Opolczykiem w Toruniu, biorąc Dobrzyń w zastaw za 50.000 złotych węgierskich.

Zadowolony z ubicia tego interesu, Opolczyk przedstawił w. mistrzowi i starszyźnie Zakonu swój plan rozbioru Polski, lecz ci, będąc realnymi i trzeźwymi politykami, odpowiedzieli mu wykrętnie, że wykonanie planu odłożyć muszą aż do czasu zapowiedzenia krucjaty przez papieża, a ogłoszenia jej i za-

wezwania Zakonu do udziału w niej przez króla rzymskiego Wacława.

Wieść o tej tranzakcji oburzyła cały naród polski... Panowie wielkopolscy jeszcze przed ostatecznem zakończeniem tranzakcji ostrzegali w. mistrza, że będzie ona złamaniem przymierza wieczystego, zawartego przez Kazimierza Wielkiego w Kaliszu, oraz naruszeniem pokoju i zgody, a gdy już stała się ona faktem dokonany, wobec nieobecności Jagiełły, bawiącego na Litwie, panowie polscy protestowali energicznie przeciw temu nowemu rozbojowi, domagając się zwrotu ziemi Dobrzyńskiej i grożąc skargą przed całym chrześcijaństwem.

Król Jagiełło, ostrożny i przezorny, zajął wobec tego faktu stanowisko wyczekujące, dążąc do osłabienia Zakonu. Pierwszym krokiem jego w tym kierunku było zawarcie przymierza z książętami pomorskimi, przez co odciągnął ich od Krzyżaków, oraz otwarcie nowej drogi handlowej między Polską a Pomorzem i miastami hanzeatyckimi przez Wielkopolskę, przez co zadano dotkliwy cios handlowi pruskiemu, czerpiącemu z tego wielkie zyski.

W. mistrz, nie mogąc protestować przeciwko temu, groził książętom Pomorza za zerwanie dotychczasowych związków sądem książąt Rzeszy...

Pozatem Jagiełło, pragnąc uniknąć wojny z Zakonem, do której pchali go panowie polscy, zwoływał zjazdy pokojowe to z Krzyżakami, to z Zygmuntem, a nawet i z Opolczykiem, z którym zawarł rozejm.

Z Zygmuntem węgierskim odbyto zjazd w początkach lutego 1395 r., na granicy, w Starej Wsi na Spiżu, a wzięły w nim udział poza Jagiełłą i Zygmuntem, obydwie królowe, Jadwiga i Marja, oraz Witold.

Na zjazd ten przybyło poselstwo nowego hospodara mołdawskiego, Stefana, którego Zygmunt nadaremno w roku ubiegłym usiłował podbić, a który teraz przysyłał akt hołdu królowi i królowej Jadwidze, oraz koronie polskiej, zapewniając pomoc lenniczą tak prze-

ciwko Węgrom, jak i wojewodzie besarabskiemu, Turkom, Tatarom, Prusakom i Krzyżakom...

Sytuacja Polski wzmogła się jeszcze po zaszłej w maju 1395 r. śmierci królowej Marji, kiedy Jadwiga wystąpiła ze swemi prawami do korony węgierskiej, używając tytułu „dziedziczki państwa węgierskiego“ i przyjmując hołdy magnatów węgierskich, przeciwnych Zygmuntowi.

W tym charakterze też przyjęła w dn. 30 maja 1396 r. hołd hospodara besarabskiego, Włada, i dała mu potwierdzenie na województwo besarabskie.

Zygmunt, który tak niedawno jeszcze układał z Opolczykiem plany rozbioru Polski, poczuł się niepewnym w swem państwie, a bawiąc wtedy na wyprawie przeciw Turkom, wysłał Jana Kanisse, arcybiskupa ostrzyhomskiego, z wojskiem na granice Polski, celem ochrony Górnych Węgier od wtargnięcia wojsk polskich.

Kłeska pod Nikopolis do reszty podkopała potęgę jego.

Z upadkiem luksemburskiego protektora Opolczyka, prawie, że jednocześnie runęły i nadzieje jego na pomoc króla rzymskiego i cesarza Wacława, któremu w swoim czasie przekazał Ruś, a pozostającego w dobrych stosunkach z Zakonem. Król Jagiełło dążył do utrzymania z nim przyjaznych stosunków, a przyczynili się do tego Krzyżacy, którzy naruszili władzę protektoratu króla Wacława nad arcybiskupem Rygi, uciemiężonym przez Zakon.

Rok cały trwały układy pomiędzy obydwojma dworami przy pośrednictwie brata stryjecznego króla Wacława, margrabiego morawskiego, Prokopa.

Wynikiem ich było podpisanie w dn. 10 czerwca 1395 r. przymierza „przeciwko wszystkim zgoła z wyjątkiem elektorów państwa rzymskiego, książąt polskich i śląskich i wasalów królestwa czeskiego“.

Wypełniając warunki jego wystosował król Wacław wezwanie do w. mistrza, ażeby usprawiedliwił się

z powodu wojny prowadzonej z Polską, oraz zakazał mu najeżdżania Litwy i Rusi.

Odpowiedział na to w. mistrz, że zachowuje przymierze z Polską, wojny zaś z Litwą i Rusią zaprzestać nie może, gdyż byłoby to sprzecznem z celami Zakonu, ustanowionego do wojowania ziem niewiernych...

Nieuleczalny intrygant, ks. Władysław Opolski, dzięki mądrej i przecznej polityce króla, znalazł się nagle osamotnionym, opuszczonym przez wszystkich swoich protektorów, prócz... Krzyżaków.

Do nich też podążył spieszenie, lecz już nie z projektami podziału Polski, a z prośbą o pożyczkę. Konrad Wallenrod przyjął go życzliwie i pomny na dawne usługi jego, dodał mu do wypożyczonej uprzednio sumy jeszcze 22.000 złotych.

Był to ostatni uśmiech fortuny dla Opolczyka, nad którym zawisła groza kary i zemsty królewskiej.

Skończywszy akcję dyplomatyczną, przystąpił król do działań zbrojnych. W początkach roku 1396 w tajemnicy wielkiej zaczęto gromadzić silne wojska... Stawili się z posiłkami książęta mazowieccy, stanął Spyttek z Melsztyna z rycerstwem krakowskiem, miasto Kraków dostarczyło pieniędzy na urządzenie machin oblężniczych, nawet z dalekiego wschodu przybyły oddziały Wołochów. Mniemano ogólnie, że wyprawa ta ma być skierowaną przeciwko Krzyżakom, celem odebrania ziemi Dobrzyńskiej, król zaś zachowywał milczenie.

Wyruszyła wyprawa rzeczywiście na Dobrzyń, lecz z drogi zwrócono się naraz w lewo i uderzono całą potęgą na ziemię wieluńską, stanowiącą posiadłość lenną Opolczyka. Tylko część wojsk pod wodzą Krystyna z Ostrowa skierowała się na Dobrzyń, a reszta, pod wodzą Spytka z Melsztyna, zaczęła zajmować zamki Olsztyn, Krzepice, Wieluń i Grabów, i w ciągu tygodnia, cała ziemia wieluńska znalazła się w posiadaniu króla.

Jeden tylko warowny zamek Bolesławice, położony na granicy śląskiej, stawiał wytrwały opór i wy-

trzymał długie obłężenie... Opór jego trwał całe siedem lat, i dopiero po śmierci Opolczyka, poddała go królowi wdowa po nim, księżna Ofka.

Na pomoc zagrożonej twierdzy pospieszyli siostrzeńcy Opolczyka, a domniemani jego spadkobiercy, książęta śląscy: Bolko, Henryk i Bernard, ale za słabi, aby się mierzyć z potęgą polską w otwartym polu, rozpoczęli wojnę podjazdową.

Wtedy na rozkaz króla wkroczył Spytek z Melsztyna na Śląsk i zajął bez oporu prawie całe księstwo opolskie... Ta energia poskutkowała, gdyż przyciśnięci książęta zawarli czempredzej układ z Polską i zadowolili się zwróceniem kilku zamków, położonych w śląskiej dzielnicy ks. Władysława. Resztę otrzymał jako lenno Spytek z Melsztyna, którego córka Jadwiga, wychodząc później za króla Bernarda, wniosła mężowi w wianie tą część księstwa opolskiego. Polskie lenna wróciły oczywiście do Korony.

Z pokonanym Opolczykiem postąpił król wspaniałomyślnie, odbierając mu tylko ziemię wieluńską i część opolskiej, której resztę wraz z Dobrzyniem pozostawił mu. Pozbawiony znacznej części swych posiadłości, opuszczony przez najbliższych przyjaciół, skończył on swą rolę polityczną i przez pięć lat jeszcze wiódł nieomal tułaczy żywot, szukając pomocy u Zygmunta i Wacława, procesując się z Zakonem i zebrząc łaski nawet u królowej Jadwigi, aż wreszcie umarł w r. 1401.

Jednocześnie prawie przeprowadził król układy z Ziemowitem mazowieckim celem odzyskania drugiej części Kujaw, dzierzonych przez niego, a zapisanych mu w r. 1385 przez królową Jadwigę w sumie 10.000 grzywien, gdy szło o pozyskanie niebezpiecznego pretendenta.

Sprawa ta była o tyle palącą, że Ziemowit, pozostający w stosunkach z Zakonem, mógł się stać również, jak Opolczyk, niebezpiecznym dla Polski. W zrozumieniu tych obaw, Jagiełło, wydając za niego siostrę swą, Aleksandrę, przeznaczył mu w wianie ziemię bełzką,

zastrzegając zwrot Kujaw po wypłaceniu mu owych 10.000 grzywien.

W r. 1396 tą sprawę uregulowano ostatecznie, i Ziemowit, otrzymawszy ową sumę, zwrócił Kujawy, tak, że ze wszystkich ziem, oderwanych w różnych czasach od Polski, jeden tylko Dobrzyń pozostał w rękach obcych.

XII.

Rosnąca potęga Polski wpłynęła również znacznie na wzrost i utrwalenie jej wpływów wśród państw sąsiednich, oraz lenników....

Rosła też jednocześnie liczba sojuszy i przymierzy, i jedni tylko Krzyżacy zachowywali wrogi stosunek do Polski, nietylko za wydarcie im możności zawładnięcia Litwą, ile za paraliżowanie ich zbrodniczej działalności.

Pyszni i wyniośli mnisi nie mogli się pogodzić z powstałym stanem rzeczy, i wszelkimi sposobami starali się czynić na złość Polsce, szkodząc jej na każdym kroku, oraz zwlekając z zawarciem pokoju przez stawianie żądań, których, jak wiedzieli dobrze, nigdy by Jagiełło nie przyjął.

Sposoby postępowania ich drażniły i gniewały Jagiełłę, który z wielką ochotą wyruszyłby przeciwko nim na czele zastępów polskich i litewskich, byle tylko ukrócić ich pychę, gdyby nie królowa Jadwiga, nabożna wielce, przejęta czcią głęboką dla wszystkiego, co tylko z kościołem, choć tylko luźny nawet związek miało...

I choć mierzyły ją nieraz zbrodnicze a zdradzieckie czyny podstępnych mnichów, przez wzgląd jednak na noszone przez nich na płaszczach godło krzyża, pow-

strzymywała się od wszelkich nieprzyjaznych przeciwko nim wystąpień, i jeszcze męża hamowała.

Korzystali też z tego skwapliwie Krzyżacy, i we wszelkich trudnych sprawach uciekali się pod jej opiekę, wykrętami przeróżnemi broniąc się przed wypełnieniem żądań Jagiełły.

Towarzyszyła też stale królowi na zjazdy z Krzyżakami, by go tam hamować, ażeby w chwili ostatecznego rozdrażnienia krętaćmi Krzyżaków, nie zerwał z nimi ostatecznie i nie spowodował wojny.

Lecz i jej czasami, gdy już obłuda ich przekraczała miarę, braknąć poczynało cierpliwości... Tak np. na zjeździe w Inowrocławiu w r. 1397, koło Zielonych Świątek, gdy pomimo wszelkich jej starań i zabiegów Krzyżacy wykrecali się od porozumienia z Jagiełłą, odmawiając oddania Dobrzynia i twierdząc, że mogą go oddać tylko Opolczykowi za zwrotem sumy zastawnej, wzburzyła się tą przewrotnością mnichów królowa i jakby wieszczym przejęta duchem, zawołała:

— Pomnijcie na to, że póki ja żyję, to zasłaniam was i chronię przed królem, lecz gdy umrę — czeka ją was ciężkie klęski i upadek zupełny...

Nie mogąc orężnie, zwalczał ich Jagiełło na polu dyplomatycznym, dążąc do osłabienia ich wpływów i znaczenia... Dzięki jego mądrym posunięciom, jak to już wspominaliśmy, Waclaw, król czeski i rzymski, zabronił Krzyżakom napastować kraje Polski, Litwę i Ruś...

Również i rycerstwo zachodnie, zaczęło ostygać w zapale do awanturnicznych wypraw na Litwę, a największym dla Zakonu ciosem było zawarte w dn. 10 września 1394 r. przymierze Jagiełły z książętami pomorskimi Świętoborem i Bogusławem... Głównym celem tego przymierza było osadzenie na stolicy arcybiskupiej w Rydze syna Świętobora, Ottona, obranego przez kapitułę na miejsce zwalczanego przez Krzyżaków arcybiskupa Sintena, który w interesie kościoła rzekł się tej godności.

Wybór Ottona był tem groźniejszy dla Zakonu, że

pozyskał on poparcie króla Waclawa i biskupa Dorpatu, Teodoryka Dammerau.

Przyłaczył się do tego przymierza i Witold w marcu 1395 r., a poparł je uderzeniem na trzymaną w zastawie przez Krzyżaków Wiznę mazowiecką, zdobycie jej, oraz spalenie zamku i wzięcie do niewoli rycerzy krzyżackich...

Węzły przyjaźni z książętami pomorskimi zacieśnił jeszcze król, goszcząc ich w tym czasie w Krakowie, i żeniąc najmłodszego z nich, Barnima V, z córką Towciwiłła, rodzzonego brata Witolda.

Zakon znalazł się w w trudnej bardzo sytuacji, gdyż otoczony z dwóch stron, a niebezpieczeństwo zwiększyło jeszcze przepuszczenie przez Witolda przez Litwę oddziałów pomorskich, spieszących z pomocą episkopatowi inflanckiemu.

Zaniechał wobec tego w. mistrz nawet myśli o wyprawach na Litwę, a wszystkie siły wyteżył w kierunku odciążenia Witolda od tych przymierzy i zjednania go dla siebie...

A że pokój od strony Zakonu był również bardzo potrzebny Witoldowi dla jego celów, rozpoczęła się sprytna gra dyplomatyczna Zakonu, dążącego do zerwania węzłów, łączących Witolda z Polską.

Za pretekst odbywanych w tym celu zjazdów posłużyła sprawa wymiany jeńców, oraz porozumienie się w sprawie rozejmów, oraz ewentualnego zawarcia pokoju.

Na odbytych w tym celu zjeździe z Witoldem na wyspie Dubissy w dn. 22 lipca 1396 r., zamierzenia Zakonu w znacznym stopniu pokrzyżowali pełnomocnicy Jagiełły. Odrzucili oni mianowicie żądania Krzyżaków co do odstąpienia żmudzi Zakonowi, oraz co do dania zakładników, jako rękojmi, że Litwa nie odstąpi wiary chrześcijańskiej.

Znacznie powiodło się im z Witoldem, gdyż udało im się w dn. 28 lipca uzyskać od niego przyrzeczenie, że nikogo nie przepuści przez Litwę i Ruś, któryby nieprzyjazne żywił zamiary względem Krzyżaków,



z wyjątkiem ciągnących z ks. Szczecińskim do Inflant. Przyrzeczeniem tem Witold wyrzekł się związku z episkopatem inflanckim, ułatwiając w ten sposób wprowadzenie Pomorzycy na tron arcybiskupi.

Wytrwale dążyli Krzyżacy do swego celu, korzystając z trudnej sytuacji łaknącego pokoju Witolda, i stopniowo wyciągali z tego coraz większe dla siebie korzyści... Wiedząc zaś dobrze, że król nie przyjmie stawianych przez nich warunków, dążyli za wszelką cenę do porozumienia się z samym Witoldem.

I oto w poście r. 1397 przy rokowaniach z pełnomocnikami Zakonu zgodził się już Witold na uregulowanie pewnych spraw granicznych, zgodził się i na żądanych zakładników, że Litwa nie wróci do pogaństwa i nawet na złożenie przez niego przysięgi co do tego.

Już miało dojść do przyjęcia ich przez Witolda na zjeździe w Grodnie w dn. 13 maja, lecz przeszkodził temu znów Jagiełło, odrzucając te żądania z powodu solidarności Polski z Litwą co do obowiązków względem Kościoła, wobec czego żadne inne zobowiązania Litwy dla Zakonu nie były potrzebne...

Poprzestano więc na zawarciu krótkotrwałego rozejmu i groza ciągłych napaści krzyżackich wisiała bez zmiany nad Litwą... Krzyżacy bowiem, chcąc wreszcie zmusić Witolda do ustępstw, nękali go ustawicznymi wyprawami, które chociaż nie dorównywały siłą wielkiej wyprawie z r. 1394, jednak wyrządzały znaczne szkody i nie pozwalały mu rozwinąć należycie akcji na wschodzie...

I tak w październiku r. 1395 wyruszył na Białoruś komtur Renu, a na Żmudź komtur Ragnety, Marward Salzbach... W następnym roku znów ze znacznymi siłami uderzył komtur Ragnety na Żmudź, lecz poniósł klęskę... To wreszcie w lutym r. 1398 uderzyli znów Inflantczycy na Żmudź i uprowadzili mnóstwo niewolników... Nadto Inflantczycy czynili mu ustawiczne trudności handlowe.

W takich opałach, w jakich znajdował się Witold, pozostawały mu jedynie dwie drogi: albo stoczyć z ni-

mi wielką wojnę, albo zgodzić się na pokój, jaki mu oni podyktują...

Na wojnę porywać się nie mógł ze względu na zbyt słabe siły, zwłaszcza że na pomoc Jagiełły nie mógł liczyć, na grożącą mu wojnę z Tatarami, oraz powikłania z książętami ruskimi, musiał więc dążyć do zawarcia pokoju.

Przytem jeszcze i episkopat inflancki, który zaprzętał w znacznym stopniu uwagę Zakonu, pozbawiony poparcia Witolda, zmuszony był ukorzyć się przed w. mistrzem i prosić o pokój i zgodę... Na zjeździe w Gdańsku, gdzie przybył były arcybiskup ryski Sinten, teraz patryarcha Akwilejski, oraz biskup dorpacki Teodoryk, zawarto zgodę, poczem biskup Teodoryk złożył swoją godność, a kandydat do katedry arcybiskupiej, Otton książę szczeciński, wstąpił do zakonu Falkenau w Estonji... Krzyżacy tryumfowali, a głos ogólny obwiniał Witolda, że episkopat inflancki padł ofiarą jego „oszukaństwa“.

Porozumiewanie się z Zakonem co do pokoju prowadził Witold w wielkiej tajemnicy. Powodem tego była obawa jego, że Jagiełło nie dopuści do przyjęcia dyktowanych przez Zakon warunków, jak i niechęć, jaka istniała między Witoldem, a królową Jadwigą...

Przyczynili się do niej w znacznym stopniu Krzyżacy, podburzający królowę przeciwko Witoldowi, jako protektorowi Rusi i schizmatyków, obsadzające mu pewne ziemie Polski schizmatykami i poganami, dążącego do wojny z Zakonem wbrew jej intencjom.

Skorzystali też skwapliwie z wywołanego przez siebie rozdzwiewku, i oddziaływując znów na Witolda, wszelkimi sposobami odciągali go od związku z Polską, nakłaniając do osłabienia unji i zawarcia z Zakonem oddzielnego i tajemnego pokoju.

Do prowadzenia rokowań z Witoldem wydelegowano do Grodna arcybiskupa Wilhelma von Helfenstein, najwyższego szpitalnika Konrada von Kyburg i komtura Osterody Markwarda Salzbacha, posiadającego wielki wpływ na Witolda. Jego też głównie wpływom

zawdzięczali Krzyżacy, że Witold zgodził się na bardzo uciążliwe warunki, stwierdzone preliminarzem pokojowym w Grodnie dn. 23 kwietnia 1398 r.

Warunki pokoju tego były ciężkie bardzo... Określono granice Litwy od Inflant aż do granic pruskich, przyczem w myśl życzeń krzyżackich odstępował on Zakonowi żmudzki aż po Niewiaże. Nadto zobowiązał się uregulować granice około Wizny, skoro ją tylko książę Mazowiecki z rąk Zakonu wykupi. Poza tem jeszcze miał Witold na odstąpienie żmudzi dopomóc Zakonowi do wybudowania dwóch albo trzech twierdz, które miał Zakon na wieczyste czas posiadać. Jeńców miał Witold zwrócić, a i Zakon miał mu odesłać brata jego Zygmunta, trzymanego, jako jeńca, w Malborgu. Zrzekał się Witold pretensji do Pskowa, a nawet przyrzekał dopomóc do zdobycia tegoż przez mistrza Inflanckiego, wzamian zaś uzyskiwał obietnice pomocy Zakonu przy zdobyciu Nowogrodu Wielkiego. Co do żmudzi, zobowiązał się książę nie przyjmować do Litwy żadnego czynszowego człowieka, a taksamo i Zakon zobowiązał się względem księcia. Banici Zakonu będą i przez księcia na Litwie uważani za banitów. Nadto zaś zobowiązał się Witold nie przepuszczać przez Litwę żadnych wojsk, nawet chrześcijańskich, śpieszących przeciwko Zakonowi, a wobec Kościoła Rzymskiego i Państwa poczuwać się będą do obowiązków, ciężarów na królach i panach katolickich, i nie będzie prowadzić wojny z żadnym katolickim mocarstwem. Na zakończenie zaś, jakby chcąc w ten sposób przepięcować swój tryumf, dodali Krzyżacy warunek, że na życzenie w. mistrza może Witold, jeżeli taka będzie jego wola, postarać się o zatwierdzenie tego przymierza przez króla Polski.

Twarde te warunki, ciężkim brzemieniem leżały na Litwie, odcinając ją od morza, kładąc na nią zobowiązania twarde do wykonania, lecz bystry, przewidujący umysł Witolda nie ulakł się ich, a pochłonięty sprawami wielkiej wagi, przymuszony był je przyjąć... W każdym bądź razie spokój na zachodzie miał zabezpieczony,

wciągnął przytem w grę obydwaj Zakony, Pruski i Inflancki, rzucając między nie kość niezgody pod postacią żmudzi i Pskowa, a jednocześnie miał możność zasłaniania się Zakonem, jako swoim sprzymierzeńcem, przed Moskwą, i przez to przygotował sobie dominujące stanowisko w całej Rusi.

Celem zatwierdzenia tego przymierza, odbył się zjazd Witolda z w. mistrzem Konradem von Jungingen w dn. 12 października 1398 r. na wyspie Niemnowej, zwanej Salin.

Zjazd ten był niezwykle wielki i uroczysty... Z w. mistrzem przybyli nań: landmistrz inflancki Wenne-mar von Brüggenoie, biskupi Warmji i Sambji, oraz najprzedniejsi dostojnicy Zakonu. W orszaku Witolda znów znaleźli się: biskup wileński Andrzej, książę Włodzimierz Kopylski, Zygmunt brat Witolda, książę Jerzy Piński, Michał Zasławski, Aleksander Starodobowski, Iwan Olszański, Iwan Drucki, Jamunt z Klecka, byli również i pełnomocnicy Jagiełły, który, powiadomiony o tem wszystkim, trzymając się swej zasady wyczekiwania, dał milczącą zgodę na posunięcia Witolda i polecił posłom swoim nie przeszkadzać dziełu i zachowywać się biernie wobec spraw pokoju.

Rozumiał Jagiełło dobrze cel dążeń Zakonu do zerwania unji polsko-litewskiej, lecz znając dobrze Witolda, wiedział, że nie wytrzyma on długo w narzuconych mu pętach, i że wcześniej, czy później przyjdzie do zerwania między nim a Zakonem... Postanowił więc czekać cierpliwie na dalszy bieg wypadków, pilnując jednak bacznie interesów Litwy.

Podpisywaniu przymierza towarzyszył szereg uczty wspaniałych, na których żona Witolda olśniewała zebranych niewidzianem bogactwem klejnotów i strojów. Na jednej z tych uczty, bojarzy litewscy okrzyknęli nawet Witolda królem, choć było to niezbyt fortunnym zasłonięciem win jego.

W dn. 14 października, zatwierdziwszy dodatkowy dokument o wspieraniu Zakonu przy budowie dwóch twierdz na granicy litewskiej wzdłuż Niemna i Wilji,

aż do miejsca, gdzie święta z nią się łączy, przez co sfera działania Zakonu objęła już nietylko Żmudź całą, ale i Litwę właściwą, sięgała po Kowno, Troki i po stolicę Wilno, wrócił Witold do Grodna...

Zaledwie jednak stanął w zamku tamtejszym, gdy w nocy wybuchnął pożar olbrzymi... Strawił on część zamku, a w nim spłonęły wszystkie skarby Witolda, oraz nieocenionej wartości klejnoty i suknie jego żony, a bogatszych i wspanialszych, jak piszą kronikarze, żadna z ówczesnych królowych nie posiadała.

Pożar ten był jakby symbolem znikomości całego przemierza, zawartego na wyspie Salin, i stanowił jakby złą wróżbę dla niego...

Witold mimo to był wielce zadowolony z dokonanego dzieła, i przystąpił teraz energicznie do przygotowań do wojny z Tatarami, o której zamysłał od lat wielu.

XIV.

Król Władysław Jagiełło wiernie dotrzymywał zobowiązań swoich, złożonych w przysiędze koronacyjnej, a choć, czemu zbyt dziwić się nie należy, dbał więcej o Litwę, nie zaniedbywał zgoła spraw Polski i usilnie zabiegał o jej potęgę...

Zadanie jego było trudnem bardzo, gdyż musiał nieraz godzić zupełnie sprzeczne interesy, nigdy jednak nie zбочzył z raz nakreślonej drogi i wytrwale dążył do celu.

Cierpliwy wielce i uparty, nie wiele zwracał uwagi na przykrości, jakie go spotykały to od Zakonu, to od Witolda, wreszcie i od panów polskich... Przemilczał je, lecz sprawami zawsze tak kierował, że w końcu musiał postąpić na swoim.

Gorliwą pomoc w tej pracy swojej spotykał ze stro-

ny królowej, która złożywszy ofiarę z życia i szczęścia swego na ołtarzu drugiej ojczyzny, trudne wielce zadanie swoje spełniała z godną podziwu roztropnością i energją...

Zaprawiona za młodu na dworze rodzicielskim w Budzie do spraw politycznych, przytem piśmienna i czytająca z zajęciem księgi nabożne i świeckie, rozumiejąc się dobrze na wszystkim, wydawała zawsze sąd jasny i trzeźwy...

Miała też swój własny pogląd na sprawę unji Polski z Litwą, która wtedy dopiero mogła wydać pożądane owoce, jeżeli Polska, słabsza od Litwy pod względem obszaru i środków, wydobyć by zdołała z siebie tyle siły, by móc kierować polityką całego państwa... Z tego też źródła wypływała jej niechęć do Witolda, którego ambitne zamiary i separatystyczne dążenia przejrzała odrazu...

Ażeby osiągnąć ten cel, dążyła wszelkimi sposobami do wzmocnienia Polski i do tego nakłaniała Jagiełłę... Podobnie jak i Kazimierz Wielki, starała się unikać wojen, odzyskać wszystkie oderwane od Polski posiadłości, oraz podnieść kraj zarówno pod względem kulturalnym, jak i ekonomicznym i handlowym.

Jednocześnie starała się o rozciągnięcie wpływów Polski na Litwę i Ruś, rozumiejąc dobrze, że w ten sposób kładzie podwaliny pod przyszłą potęgę zjednoczonych państw. Założyła też kolegium dla Litwinów przy uniwersytecie pragskim, a w r. 1397 wyjednała bullę papieża Bonifacego IX, pozwalającą na wykład teologii przy szkole krakowskiej, gdzie mieli się kształcić przyszli księża dla Litwy.

Niestety, ta jej mądra i przezorna działalność, połączona jednocześnie z wielką miłością dla ludzi, zwłaszcza ubogich, których stale opieką swoją otaczała, miała się skończyć niebawem...

Początek r. 1399 opróżniony został radosną wieścią, że para królewska spodziewa się potomka.

Marzenia Jagiełły o następcy, któryby po nim przyjął władzę, ba, marzenia całego narodu o przyszłym kró-

lu, miały się spełnić nareszcie, na tronie Piastów miał zasiąść w przyszłości potomek wielbionej przez cały naród królowej Jadwigi...

Uwielbiający małżonkę Jagiello, pragnął na czas słabości otoczyć ją przepychem monarszym, lecz odrzekła mu na to, że chce skromnością przejednać łaskę Bożą w chwili, która często bywa chwilą śmierci, zwłaszcza, że do tej skromności od lat już przywykła...

Pozostawała więc w swej skromnej komnacie, podobnej do celi mniszej, spędzając w niej długie godziny na modłach, rozmyślaniach i umartwieniach...

Uradowany król czynił przygotowania do uroczystości chrzestnych, zapraszając przez specjalne poselstwo scholastyka Wojciecha Jastrzębca, papieża Bonifacego IX, który nie tylko że zaproszenie przyjął, a nie mogąc sam przybyć, zezwolił, ażeby dziecięciu imię jego nadano.

Aż wreszcie w dn. 22 czerwca 1399 r. rozeszła się po Krakowie radosna wieść o narodzeniu się córki królewskiej...

Radość zapanowała ogólna, lecz okazała się ona przedwczesną, gdyż, jak wieści z zamku wawelskiego dobiegające głosiły, narodziło się ono przedwcześnie, było też wątłe wielce, a życie samej królowej było zagrożone...

Kręcili też bardzo głowami zebrani w zamku co najznakomitsi lekarze z biskupem Piotrem Wyszem, słynnym ze swej sztuki medycznej i zagranicą, na czele, i czempredzej ślali gońców po nieobecnego wtedy w Krakowie króla...

Miasto radości, smutek zapanował w całym mieście, wszyscy z niepokojem wypytywali się o zdrowie królowej, dziecięcia, a tłumy modliły się za nią, przepełniały świątynię.

Ochrzczono też dziecko czempredzej, nadając mu imię Elżbieta Bonifacja, a w dn. 13 lipca zakończyło ono swój krótki żywot.

Jak grom razila ta śmierć, tak upragnionej córecz-

ki królową Jadwigę, i z dniem każdym siły jej słabnąć zaczęły, aż wreszcie w dn. 17 lipca zmarła...

Do ostatniej chwili jej życia, w nieobecność króla, który ważnymi sprawami powołany z Krakowa nie zdążył jeszcze przybyć, czuwali przy łożu umierającej przyjaciele jej i doradcy, Piotr Wysz, biskup krakowski, i Jaśko z Tęczyna, który tak skutecznie bronił praw jej do tronu polskiego na zjeździe w Sieradzu... A ona, bledziutka, jak gieżło, które ją okrywało, cudna już urodą nieziemską, a anielską, modliła się bez przerwy nieomal, dyktując im tylko pobielającymi wargami ostatnią wolę swoją...

Poleciła im pożegnać męza, którego coprawda nigdy nie kochała, lecz któremu zawsze wierną towarzyszką była, a przejęta troską o dobro tej ojczyzny, dla której wszystko poświęciła, w obawie by po jej śmierci w nowy zamęt nie wpadła, prosiła ich, ażeby celem umocnienia zachwianej ostatnio unji polsko-litewskiej prosili w jej imieniu króla, by dla utrzymania łączności z Piastami pojął za żonę Annę cylejską, wnuczkę Kazimierza Wielkiego...

Wzruszającą wielce była ta pamięć umierającej królowej o odsądzonej niegdyś przez jej ojca od korony polskiej córce wielkiego króla, i jakby chęć wynagrodzenia przez nią, choć jej córce, tej krzywdy.

Drugim nakazem jej testamentu było oddanie wszystkich klejnotów na podźwignięcie z upadku i wzniesienie na wyżyny uniwersytetu krakowskiego, którym się gorliwie od samych początków panowania swego zajmowała, uważając naukę za główną podstawę potęgi i rozwoju narodu.

Nie zapomniała też o biedakach i maluczkich, którymi się opiekowała, przekazując znaczne sumy na jałmużny dla nich.

Aż wreszcie przyszła noc straszliwa 17 lipca, gdy lekarze z Piotrem Wyszem zwątpili już o możliwości utrzymania królowej przy życiu... Ostatnim wysiłkiem, jak codzień, przyjęła z rąk spowiednika swego, ks. Stanisława ze Skarbimierza, Komunię św. oraz Ostatnie

Olejami św. Namaszczenie, poczem wpadła w omdlenie...

Śmierć królowej mistrzowskiem piórem swoim tak opisuje Henryk Sienkiewicz:

„Niektórzy nie wierzyli jednak, aby się mogła stać rzecz tak straszna, i ci krzepili się nadzieją, że sprawiedliwe nieba przrestaną na jednej ofierze. Tymczasem w piątek zrana dnia 17 lipca gruchnęło między ludem, iż królowa kona. Kto żył, spieszył pod zamek. Miasto opustoszało tak, że zostali w niem tylko kalecy, albowiem nawet matki z niemowlętami pospieszyły do bram. Sklepy były pozamykane; nie gotowano jadła, a natomiast pod Wawelem czerniało jedno morze ludu — niespokojne, przerażone, ale milczące.

Wtem o godzinie trzynastej południa, ozwał się dzwon na katedralnej wieży. Nie rozumiano odrazu, co to znaczy, jednakowoż niepokój zaczął podnosić włosy na głowach. Wszystkie głowy i wszystkie oczy zwróciły się ku wieży na kołyszący się z coraz większym rozmachem dzwon, którego żaloszny jęk poczęły powtarzać inne w mieście; u Franciszkanów, u św. Trójcy, u Panny Marji — i hen dalej, jak miasto długie i szerokie. Zrozumiano wreszcie, co znaczą owe jęki; dusze ludzkie napełniły się przerażeniem i takim bólem, jakby owe spiżowe serca dzwonów uderzały wprost w serca wszystkich obecnych.

Nagle na wieży ukazała się czarna chorągiew, z wielką trupią głową pośrodku, pod którą białe dwa złożone na krzyż piszczelki ludzkie. Wówczas ustala wszelka wątpliwość. Królowa oddała ducha Bogu.

Pod zamkiem rozległ się ryk i płacz stu tysięcy ludzi, — i pomieszał się z ponuremi odgłosami dzwonów. Niektórzy rzucali się na ziemię, inni darli na sobie szaty lub rozdrapywali twarze — inni spoglądali na mury w niemem osłupieniu, niektórzy jęczeli głucho, niektórzy wyciągali ręce ku kościołowi i komnacie królowej, wzywali cudu i Bożego miłosierdzia. Lecz ozwały się także głosy gniewne, które w nieszczęściu i w rozpacz, dochodziły do bluźnierstw. „Przecznam zabrano

naszą umiłowaną? Na cóż się zdały nasze procesje, nasze modlitwy i błagania? To miłe były srebrne i złote wota, a za to nic?... Wziąć wzięto, a dać niedano!“ Inni wszelako powtarzali, zalewając się łzami i jęcząc: „Jezu! Jezu! Jezu!“ Tłumy chciały wejść do zamku, by spojrzeć jeszcze raz na ulubioną twarz pani. Nie puszczono ich, ale im przyobiecano, że wkrótce ciało będzie wystawione w kościele, a wtedy każdy będzie mógł oglądać je i modlić się przy niem. Zaczem pod wieczór posępne tłumy zaczęły wracać ku miastu, opowiadając sobie o ostatnich chwilach królowej, o przyszłym pogrzebie i cudach, które się będą działy przy jej ciele i około jej grobu, a których wszyscy byli zupełnie pewni. Rozpowiadano również, że królowa zaraz po śmierci będzie kanonizowaną — gdy zaś niektórzy wątpili, czy się to może stać, poczęto się oburzać i grozić Awinionem...

Smutek ponury padł na miasto, na cały kraj, i nie tylko ludowi pospolitemu, ale i wszystkim wydało się, że wraz z królową zagasła dla królestwa pomyślna gwiazda. Nawet między panami krakowskimi byli tacy, którzy czarno patrzyli w przyszłość. Poczęto zadawać sobie i innym pytania, co teraz będzie?... Czyli Jagiełło po śmierci królowej ma prawo panować w królestwie, czyli też wrócić na swoją Litwę i przestać na wielkksiążęcym tronie. Niektórzy przewidywali — i jak się okazało, nie bez słuszności, że sam on zechce ustąpić — i że w takim razie odpadną od korony obszerne ziemie, rozpoczną się znów napady od strony Litwy i krwawe odwety zawziętych mieszkańców królestwa. Zakon się wzmoże, wzmoże się cesarz rzymski i król węgierski, — a królestwo, do wczoraj jedno z najpotężniejszych w świecie, przyjdzie do upadku i pohańbienia.

Kupcy, dla których stały otwarte obszerne kraje litewskie i ruskie, czynili w przewidywaniu strat śluby pobożne, aby Jagiełło pozostał na królestwie, lecz w takim znów razie przewidywano rychłą wojnę z Zakonem. Wiadomo było, że powstrzymywała ją tylko

królowa. Ludzie przypominali sobie teraz, jak niegdyś oburzona na chciwość i drapieżność Krzyżaków, mówiła im w proroczym widzeniu: „póki ja żyję, póty powstrzymuję rękę i słuszny gniew męża mojego, lecz pamiętajcie, że po mojej śmierci spadnie na was kara za wasze grzechy!”

Oni w pysze i w zaślepieniu nie lękali się wprawdzie wojny, licząc, że gdy po śmierci królowej urok jej świętobliwości nie będzie powstrzymywał napływu ochotników państw zachodnich, wówczas przyjdą im w pomoc tysiące wojowników z Niemiec, z Burgundji, Francji i dalszych jeszcze krajów. Lecz śmierć Jadwigi była jednakże wypadkiem tak doniosłym, że poseł krzyżacki Lichtenstein, nie czekając nawet na przyjazd nieobecnego króla, ruszył co prędzej do Malborka, by jak najprędzej donieść wielkiemu mistrzowi i kapitule ważną, a poniekąd groźną nowinę.

Posłowie węgierski, rakuski, cesarski, czeski, wyruszyli za nim lub też wysłali gońce do swych monarchów. Jagiełło przyjechał do Krakowa w ciężkiej rozpaczce. W pierwszej chwili oświadczył panom, że nie chce już dalej królować bez królowej i że odjedzie na swoje dziedzictwo do Litwy, poczem w żalu wpadł jakby w odretwienie, nie chciał rozstrzygać żadnych spraw, nie odpowiadał na pytania, chwilami zaś wpadał w straszny gniew na samego siebie za to, że był odjechał, że nie był przy śmierci królowej, że się z nią nie pożegnał i nie wysłuchał jej ostatnich słów i poleceń. Próżno Stanisław ze Skarbimierza i biskup Wysz przekładali mu, że choroba królowej wypadła niespodzianie, i że wedle ludzkich obliczeń miał wszelki czas wrócić, gdyby połóg odbył się był w porze właściwej. Nie przynosiło mu to żadnej pociechy, ani nie koło jego żalu. „Nie król ja bez niej, — odpowiadał biskupowi: jeno grzesznik pokajany, który nie zazna pociechy“. Poczem wbijał oczy w ziemię, i nikt nie mógł od niego słowa więcej wydobyć.

Tymczasem wszystkie umysły zajęły się pogrze-

bem królowej. Z całego kraju poczęły ściągać nowe tłumy panów, szlachty i ludu, zwłaszcza ubóstwa, które spodziewało się obfitych zysków z jałmużn, przy obrzędzie pogrzebowym, mającym trwać cały miesiąc. Ciało królowej ustawiono w katedrze na podwyższeniu, urządzonem w ten sposób, że szersza część trumny, w której spoczywała głowa zmarłej, znajdowała się znacznie wyżej od dolnej. Urządzono tak umyślnie, by lud mógł lepiej widzieć twarz królowej. W katedrze odprawiało się nieustające nabożeństwo, przy katafalku płonęły tysiące świec woskowych, a wśród tych blasków i wśród kwiatów leżała Ona, spokojna, uśmiechnięta, podobna do białej róży mistycznej, — ze złożonemi w krzyż rękoma na lazurowej sukni. Lud widział w niej świętą, przyprowadzano do niej opętanych, kaleki, chore dzieci — i raz wraz w środku świątyni rozlegał się krzyk to jakiejś matki, która na twarzy chorego dziecka spostrzegła rumieńce, zwiastuny zdrowia, to jakiegoś paralityka, który nagłe odzyskiwał władzę w schorzałych członkach. Wówczas serca ludzkie przejmował dreszcz, wieść o cudzie przelatywała kościół, zamek, miasto i ściągała coraz większe roje nędzy ludzkiej, która od cudu tylko mogła spodziewać się poratowania“.

Cztery tygodnie trwały uroczystości żałobne, aż wreszcie przystąpiono do złożenia zwłok zmarłej królowej do grobowca w katedrze krakowskiej, po lewej stronie wielkiego ołtarza...

Nad trumną jej mowę pogrzebową wygłosił w języku polskim Stanisław ze Skarbimierza, lecz słowa jego, jakkolwiek pełne namaszczenia, nie były w stanie dać zupełnego i wiernego obrazu życia królowej, złożonego z poświęceń i nieustającej ofiary.

A wnet po pogrzebie król Władysław Jagiełło, zwoławszy radę koronną, oznajmił jej o swoim zamiarze opuszczenia Królestwa i powrotu do Litwy, kładąc nacisk na wdzięczność swą dla Korony, która jemu i Litwie dopomogła do chrześcijaństwa, i oświadczał, że ktokolwiek w Polsce panować bę-

dzie, on tak jego, jak i Koronę całą otoczy życzliwością i przyjaźnią. O jakichkolwiek swych prawach, chociażby na zasadzie elekcji, dokonanej w Lublinie, lub na podstawie testamentu królowej Jadwigi, w którym wyraźnie zalecała, by po jej śmierci nikogo innego, jak tylko jej małżonka, nie uznawano za króla, ani nie wspomniał Jagiełło.

Z trudem udało się panom polskim nakłonić go do zaniechania tego zamiaru... Uległ im król, zwłaszcza, że zbliżały się znów dla Polski i Litwy ciężkie chwile, które wywołany zmianą króla zamęt mógł tylko jeszcze zwiększyć.

Oto wnet po pogrzebie królowej Jadwigi nadeszła do Krakowa wieść o straszliwej klęsce, poniesionej przez Witolda w bitwie z Tatarami nad Worskłą, a wkrótce potem przybył i on sam, by złożyć hold prochom tej, która mu tą klęskę przepowiadała, a zarazem, upokorzony i strącony z wyżyn swych ambitnych i dumnych marzeń, prosić Jagiełłę o pomoc i ratunek.

XIV.

Ambitne rojenia Witolda wybiegały bardzo daleko... Opanowany żądzą władzy, marzył on o rozszerzeniu swych władz na wschód przez opanowanie wszystkich księstw ruskich z Wielkim Nowogrodem i Moskwą łącznie...

Na przeszkodzie w wykonaniu tych jego zamierzeń stali mu Tatarzy, roszczący sobie pewne pretensje do Litwy... Zwalczenie ich też postawił sobie za zadanie swego życia, i dążąc do tego, jak wiemy, nie cofnął się nawet przed ofiarą z macierzystej żmudzi na rzecz Zakonu.

Nad sąsiadującą z Rusią hordą Kipczacką panował car Tochtamysz, który mimo pokonania go przez Tamerlana, zdołał powrócić do władzy, udzielił jarłyk na księstwo Moskiewskie Wasyłowi, a z Jagiełłą pozostawał w przyjaznych stosunkach.

Zwracał się też do niego w pismach swoich z roku 1393 z zapewnieniami przyjaźni, oraz zręcznym żądaniem daniny z ziem litewskich. Jednocześnie zapewniał go o użyczeniu mu w razie potrzeby pomocy pod warunkiem wzajemności, jak również zgadzał się na wolny handel między Litwą a Tatarami.

Głównie jednak chytremu Tatarowi chodziło o pomoc w walce z otaczającymi go zewszę wrogami... Nie udzielił mu jej Jagiełło, i wkrótce Tochtamysz, zwyciężony przez następcę Tamerlana, Tymura, zmuszony był do ucieczki na Litwę.

Przyjął go gościnnie Witold, a nawet w r. 1395, chcąc mu przyjść z pomocą, rozszerzać począł wieści, że idzie przeciwko Tymurowi, rozbił nawet w wyprawie jakąś orde, z której wziętych do niewoli Tatarów wysłał królowi w podarunku.

Większą jednak wyprawę przedsięwziął Witold dopiero pod koniec r. 1396, zawarłszy uprzednio układ z Tochtamyszem, na mocy którego tenże wzamian za pomoc do odzyskania ord Krymu, Azowa, Kazania i Astrachania, potwierdzał panowanie Litwy nad Rusią Litewską, z której miał pobierać roczny podarunek, obiecując pomoc wojenną na żądanie księcia Litwy...

Wyprawę tą skierował Witold aż za Don, do siedzisk hordy Azowskiej... Wsparty przez posiłki z Polski i Moskwy nawet, odniósł z łatwością zwycięstwo, biorąc wiele tysięcy Tatarów do niewoli. Osiedlił ich na Litwie i Rusi, tworząc tam wiele osad tatarskich, część zaś posłał w darze Jagielle, który osiedlił ich na Rusi Czerwonej... W walce tej nie brał udziału sam car Tymur, tylko osadzony przez niego na stolicy Kipczału Timur-Kobloga, przeciwstawiony przez niego popieranemu przez Witolda Tochtamyszowi.

Gdy Tymur Kobloga zażądał od Witolda wydania Tochtamysza, ten mu odmówił.

W r. 1397 przedsięwziął znów Witold wielką wyprawę przeciwko Tatarom Krymskim. W lipcu wyruszone z Łucka przez stepy ukraińskie, aż dotarto wreszcie do Kaffy, stolicy Krymu, którą miał podobno Witold oblegać. Wspomagany w tej wyprawie przez nieliczne posiłki krzyżackie, powrócił Witold zwycięzcą, wiodąc znów licznych jeńców tatarskich, których również osadził na Litwie i Rusi. Nad Dnieprem, w czasie tej wyprawy, w przeciągu czterech tygodni wystawił z gliny zamek warowny i nazwał go Tawań, a cały kraj okoliczny poddał się jego władzy.

Zwycięstwa te, dość łatwo przychodzące, zachęciły go jeszcze bardziej do szukania tryumfów i zdobyczy na wschodzie, i szykować się zaczął gorączkowo do nowej wielkiej wyprawy, która zakończyć się miała podbiciem całej Tatarszczyzny...

W wygórowanych marzeniach swoich, widział się już władcą olbrzymich przestworzy, aż do morza Czarnego i stepów uralskich sięgających, panem całego wschodu i północy, a kto wie, czy i nie zachodu...

Wspierany w tych zamierzeniach swoich przez króla Jagiełłę, zdołał pozyskać dla nich, za pośrednictwem posła królewskiego, elekta poznańskiego, Wojciecha Jastrzębca, papieża Bonifacego IX, który pozwolił na ogłoszenie krucjaty przeciwko niewiernym w Polsce, na Litwie, Rusi, Podolu i Wołoszczyźnie, z odpustami dla biorących w niej udział takimi, jakie przysługiwały śpieszącym na obronę Ziemi Świętej.

Również i patriarcha Carogrodzki wysłał ponownie arcybiskupa Betleemskiego na Ruś i obiecywał Jagielle unję z Kościołem, zapraszając, by w porozumieniu z królem Zygmuntem węgierskim wystąpił odrębnie przeciwko niewiernym, a także zachęcał metropolitę kijowskiego Cyprjana do nakłaniania wiernych do wojny przeciwko Tatarom.

Chcąc zjednać dla swoich celów Moskwę, zjechał

się Witold na wiosnę r. 1398 w Smoleńsku z córką swoją Zofją i mężem jej, w. księciem moskiewskim Wasylem, obsypał ich kosztownymi podarunkami i najdroższymi klejnotami, naczyniem stołowym złotem, zbroją i wspaniałymi szatami, lecz rachuby na pomoc moskiewską zawiodły go.

Przygotowania te również stały się powodem zawarcia przez niego z Krzyżakami pokoju na wyspie Salin, na tak niekorzystnych dla Litwy warunkach...

Krzętał się energicznie Witold około przygotowań do tej wyprawy, pełen nadziei zwycięstwa, choć królowa Jadwiga, jakby natchniona wieszczym duchem, prorokowała mu klęskę i zagładę wielu dzielnych rycerzy... Nie przejmował się zbytnio tem proroctwem, kładąc je na karb niechęci, jaką ku niemu królowa żywiła...

Stanąła wreszcie olbrzymia armja, złożona z Niemców, Polaków, Wołochów, żmudzinów, Rusinów, Tatarów, a samych książąt ruskich i litewskich było z górą pięćdziesięciu.

Sam król wysłał mu posiłki polskie w sile ośmiu tysięcy koni, a Krzyżacy, w myśl traktatu salińskiego, przysłali 1600 jezdnych pod wodzą komtura Markwarda Salzbacha. Potężne posiłki wiodł Spytek z Melsztyna, kasztelan krakowski i książę zachodniego Podola. Z panów polskich brali udział w wyprawie tacy dzielni rycerze, jak Sędziwój Ostroróg, Dobrogost z Szamotuł, Jan Głowacz z Łażenic, wojewoda Mazowiecki, Hanusz z Dąbrowy, Rafał z Tarnowa, Abraham Socha, wojewoda płocki, Warszycy, Tomasz Wierzynek, Piotr Szczukowski herbu Gryf, z kwiatem rycerstwa. Byłoby ich więcej, lecz proroctwa królowej odciągnęły wielu od udziału w wyprawie.

Przez cały czerwiec 1399 r. gościł Witold przybyłe rycerstwo w Kijowie przy suto zastawionych stołach... Tam też, jak głosi podanie, zjawił się w obozie jego starzec, w szatach pielgrzymującego zakonnika, Jan z Pokrzywna, i również przestrzegał księcia przed

wyprawą, głosząc, że sądy Boże są niepojęte, a przyszłość żalobę głosi.

Głuchym był na te wszystkie proroctwa Witold i oszołomiony powodzeniem, mniemając, że z takimi siłami jest już bliskim zwycięstwa, nie zachowywał potrzebnej ostrożności i rozwagi.

Skierował pochód w step; widocznie w celu uderzenia na ordę w samym koczowisku, minął Psołę i stanął nad Worską.

Tam, po drugiej stronie, stał jeden z wodzów Timur-Kobloga, Edygej, chytry Tatarzyn, który wszczął z nim układy, pragnąc w ten sposób zyskać na czasie aż do nadejścia samego Timur Kobloga z głównymi siłami.

Gdy chytry Edygiej zapytywał Witolda przez posłów, dlaczego nienapadnięty jego ziemie najeżdża, odpowiedział tenże:

— Dane mi jest panowanie nad światem, ukorzę się i płacę haracz.

Między innymi żądał Witold, ażeby znak jego wybijano na tatarskich pieniądzach.

Nadciągnął wreszcie Timur - Kobloga z głównymi siłami i odrzucił warunki Witolda.

Widząc przeważającą moc nieprzyjacielską, przeznaczył Spytek z Melsztyna radził wznowić z nim układy, na co Piotr Szczekocki zarzucił mu, że się do żony śpieszy i dlatego od bitwy odwodzi. Odrzekł mu na to Spytek:

— Ufam w Boga, że ty haniebnie uciekniesz, a ja ze sławą polegę.

Począł się szkować do bitwy Witold, a nie mogąc skutkiem nieznaności terenu przeforsować brodu, cofnął się z armją pod Psołę, lecz nim zdołał ustawić ją w ordynku bojowym, w dn. 12 sierpnia 1399 r. na dwie godziny przed zachodem słońca uderzyli ze wszechstron na nieprzygotowanych Tatarzy.

Mężny dawali odpór napastnikom rycerze chrześcijańscy, długo ważyły się losy bitwy, lecz nie na wiele się zdało męstwo rycerstwa... Obsypani gradem

strzał, w tumanach kurzu, wzniesionych przez niezliczone mrowisko tatarskie, topniała otoczona zewsząd armja Witoldowa, zaścielając gęstym trupem pole... Z Polaków i Niemców, walczących w pierwszych szeregach, mało kto ocalał.

Już zmrok zapadać zaczął, a klęska rycerstwa chrześcijańskiego była nieuchronną... Wtedy to litewscy panowie nakłonić zdołali Witolda, wraz z bratem jego, Zygmuntem, do ucieczki.

Korzystając z ciemnej nocy, Witold z bratem Zygmuntem, z Markwardem Salzbachem i kilkoma innymi Krzyżakami uciekł z pola bitwy, i mimo pościgu tatarskiego, zdołał ocalić życie.

Wzywał on do ucieczki i Spytka z Melsztyna, lecz ten oparł się pokusie, jak również, przejęty duchem rycerskim, nie chciał wdziać na głowę ofiarowanego mu przez Edygeja turbanu bezpieczeństwa, i poległ śmiercią walecznych, rzucając się w największą gąszcz wrogów, podczas gdy Szczekocki uciekł z hańbą.

Zlane potokami krwi pole bitwy zasłały zwłoki 100.000 zgorą poległych wojowników chrześcijańskich, w tej liczbie 74 książąt litewskich i ruskich, między nimi zaś Andrzeja Wigunta, dawniejszego księcia połockiego, Hleba Światosławowicza smoleńskiego, dwóch Korjatowiczów i innych.

Cały obóz, wszystkie armaty, zapasy broni i amunicji dostały się w ręce zwycięzców... Jak lawina rozlały się zwycięskie hordy tatarskie w głąb dzierżaw Witoldowych, wycisnęły ogromny okup na Kijowie i spustoszyły całą prawie ziemię wołyńską, aż po Luck.

Rychła śmierć Timur-Kobloga położyła wprawdzie kres dalszym napadom tatarskim, ale nie zdołała zatrzymać wrażeń straszliwej klęski.

Upokorzony w swej ambicji, strącony z wyżyn swych marzeń o władzy, Witold przybył do Krakowa. Król Władysław Jagiełło zabrał się energicznie do ratunku groźnej sytuacji, wysyłając natychmiast woj-

ską celem wyparcia Tatarów z ziem wołyńskich, a na Podolu, na miejscu poległego Spytka, osadził brata swego Świdrygiełłę.

Skutki jednak tej klęski dla ziem pogranicznych były tak straszliwe, a straty tak olbrzymie, że brakło już rąk nietylko do obrony kraju, ale i do uprawy roli. Wielu lat potrzeba było, ażeby doprowadzić do pierwotnego stanu kraj, zamieniony przez Tatarów w pustynię.

Przyszeli z pomocą papież Bonifacy IX, polecając całoroczną dziesięcinę z prowincji gnieźnieńskiej, z wyjątkiem Zakonu Niemieckiego, walczącego z wrogiem Chrystusa, oddać królowi Polski, który przez Tatarów niezmierne szkody w ludziach i dobrach poniósł... Lecz była to kropla w morzu...

Klęska nad Worskłą stała się również powodem upadku wpływów Witolda na północy. Wielki Nowogród podniósł głowę, zniesławiając Witolda, i musiał on wypowiedzieć mu przysięgę, lecz gdy w myśl artykułów traktatu salńskiego zwrócił się o pomoc do Zakonu, ten mu jej odmówił. Nie przyszło jednak do wojny, gdyż nie mogąc jej z powodu braku sił prowadzić, musiał Witold zawrzeć pokój i z Nowogrodem i z Pskowem w r. 1400.

Skutkiem również klęski pod Worskłą była utrata przez niego Smoleńska w sierpniu r. 1401, a to z powodu rewolucji, wywołanej przez książąt Jurja Światosławicza i Olega kazańskiego. Wywoławszy zaburzenia w mieście, uderzyli oni na zamek, namiestnika Witoldowego, ks. Romana Brańskiego zabili i zamek zajęli. Dopomagali im w tem książęta Prońscy, Muromscy i Kozielscy, a strata była wielką dla Witolda, gdyż władając Smoleńskiem, miał on przewagę nad Moskwą i Wielkim Nowogrodem.

Próżno Witold w jesieni tego roku kusił się o odebranie tego grodu, wojna o Smoleńsk toczyć się miała aż trzy lata, i dopiero w roku 1404 uwieńczona została powodzeniem.

Z klęski pod Worskłą i następnych niepowodzeń

wyciągnął Witold jedną naukę, że jedynie w oparciu o Polskę, przez silny z nią związek zdoła wzmocnić Litwę i podnieść jej potęgę.

Wynikiem też tego było zacieśnienie węzłów z Polską przez unję wileńską...

XVI.

Klęska nad Worskłą wpłynęła również i na zmianę stosunku Krzyżaków do Witolda... Pozornie zachowano stosunki przyjazne, lecz gdy zażądał on od Zakonu pomocy zbrojnej przeciwko Tatarom, odmówiono mu jej, natomiast korzystano skwapliwie z pomocy jego przy ujarzmieniu żmudzi i budowaniu owych dwóch zamków obronnych na niej.

Okazywano mu też i inne względy, jak np. w sprawie tak drażliwej, jak zatarg z królem o Dobrzyń, w. mistrz zgłaszał się do Witolda, jakoby do pośrednika, wymieniał warunki, pod którymi gotów był odstąpić ziemię tę Polsce.

To znów, gdy w lipcu 1400 r. przyjechała żona Witolda, Anna, w 350 koni do Prus celem odbycia nabożnej pielgrzymki do Brandenburga dla oddania czci relikwiom św. Katarzyny, a następnie do Kwidzyna dla uczczenia relikwji św. Barbary, i wreszcie do grobu św. Doroty z Montawy, podejmowali ją Krzyżacy nader gościnnie i wspaniale, sam w. mistrz wyjechał na jej spotkanie i złożył bogate dary i jej, i jej dworowi.

Te uprzejmości krzyżackie nie zasłaniały Witoldowi tego, co się na żmudzi działo... A działy się tam rzeczy naprawdę straszliwe i przejmujące zgrozą... W jednym tylko roku 1399 urządzili Krzyżacy na nieszczęsny kraj trzy wyprawy, połączone na sposób iście

tatarski z paleniem wsi i miast, uprowadzaniem ludności do niewoli, a okrucieństwo posuwano tak daleko, że palono nawet wszelkie plony, ażeby odjąć kryjącej się po lasach ludności wszelkie środki do życia.

Jednocześnie głosili Krzyżacy w całej Europie nową wyprawę krzyżaków, celem nawrócenia Żmudzi, i ściągawszy w ten sposób liczne zastępy rycerstwa zagranicznego, urządzili w r. 1400 nową wyprawę krzyżową, przyczem swoim zwyczajem wśród łun pożarów i jęków mordowanych Żmudzinów, ochrzczono całe zastępy pogan i uprowadzono licznych zakładników.

Jęki i skargi mordowanych Żmudzinów dochodziły do głębin puszczy litewskich i budziły oburzenie wśród Litwinów na Witolda, który dla zaspokojenia swych ambitnych dążeń oddał ich na pastwę okrutnych mnichów. Tłumnie też uchodzili nieszczęśliwi Żmudzini z kraju ojczystego i chronili się na Litwę, przyjmując tam chrzest, byle tylko uciec przed okrucieństwami krzyżackimi.

Strasznym również był los zakładników Żmudzkich, haniebnie traktowanych w Prusach, gdzie synom bojarskim kazano najpodlejsze i najohydniejsze wykonywać roboty, używając ich wprost do zaprzęgów zamiast bydła roboczego. Zakładnicy Żmudzcy znów, osadzeni w więzieniu toruńskim, tak srogiego doznawali obchodzenia, że w przystępie rozpaczki kilkunastu z nich życie sobie odebrało.

Pisał też wójt Żmudzi do w. miśtrza, że jeżeli się los ich nie zmieni, to nie łatwo otrzyma nowych zakładników.

Wszystko to burzyło i niepokoiło Witolda, gdyż z jednej strony rozumiał dążenia Zakonu do jaknajszybszego ujarzżenia i zagarnięcia Żmudzi, z drugiej znów strony obawiał się wzrostu wzburzenia przeciwko sobie wśród mieszkańców Litwy...

Wpłynęło to też w znacznym stopniu na przyspieszenie układów o unję z Polską, gdyż w zamierzeniach swoich pragnął mieć w niej oparcie.

Wkrótce też, gdy w dn. 18 stycznia 1401 r. wystawił Witold w Wilnie dokument, stwierdzający tę unję. Oświadczał on w nim, że już wówczas, kiedy Polacy Jagiełłę na króla przyjęli, on jemu, Koronie i poddanym tejkę przyrzekł, że ich nigdy nie opuści, lecz ich przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom wspierać będzie... Teraz, gdy król z rąk swych nadał mu wielkie księstwo litewskie w dożywocie, pragnąc za to królowi i Koronie większą wierność okazać, dawniejsze przyrzeczenie potwierdza i wznawia. Przyrzeka nadto, że po śmierci jego najwyższe księstwo litewskie i wszystkie kraje Jagiełły wraz ze wszystkimi posiadłościami i dobrami dziedzicznymi do króla i jego następców i do Korony polskiej w zupełności powrócą, z wyjątkiem dóbr za wolą Jagiełły bratu Zygmuntowi przeznaczonych, który z nich Koronie zarówno z innymi książętami litewskimi i ruskimi ma służyć i podlegać.

W ten sposób otrzymał Witold po śmierci swej przeciwniczki, królowej Jadwigi, formalnie Litwę wraz z tytułem wielkiego księcia w dożywocie, ale przysiągł ponownie wierność królowi i Koronie.

Tegoż samego dnia cały szereg bojarów, należących do rady Witolda, poręczył wierność swego księcia dla króla i Korony i obiecał wierność dla unji narodów... A byli wśród nich książęta Olgimuntowicze Iwan, Andrzej i Sieńko, Mingajło z bratem Gedygołdem, marszałek Czapurna, Sieńko syn Jamunta księcia Podbereskiego, książę Teodor Lwowicz Worotyński z bratem Juskiem, Gasnow z synem Talwaszem, Ginejd z synem Milusem, Kimunt z synem Dawkszą, Strygwil syn Karicy, Gintold, Astyk z bratem, Galtold, Niemira Sungajło, Keszgajło i Rumbold, Golin, Roman Milejkowicz, Wojszwid z synem Radziwiłłem, Wołodko syn Tawtygina, Butold, Montigajło, Dowogin syn Wyszgirda, Draumunt, Dowgird, Goligind, Windimin i in.

Bojarzy ci, wierni towarzysze bojów Witolda, stanęli teraz na straży wierności swego księcia dla unji,

która przez to samo stawiała się unją narodów, i zaprzysięgli, że wiernie stać będą przy królu i Koronie polskiej i że po śmierci Witolda to wielkie księstwo w całości Koronie powrócą, i nie będą sobie szukać innego pana, lecz przy królu pozostaną. Zastrzeżono dalej, że gdyby król zeszedł ze świata bezpotomnie, natenczas Polacy bez wiedzy i rady Witolda i Litwinów nie wybiorą sobie króla, związek bowiem narodów ma pozostać nieodwołalny i wieczysty.

Takiej samej treści dokument wydali panowie polscy Litwinom w Radomiu dn. 11 marca 1401 r., przyrzekając im wieczystą przyjaźń i pomoc, a nadto poręczając, że król Witold przy najwyższym księstwie do końca życia pozostawi.

W ten sposób została zawartą pierwsza właściwie unja Litwy z Koroną, która wieki całe, w złej i dobrej doli, aż do upadku Polski, przetrwać miała.

Unja ta, tworząca ścisły związek dwóch narodów, równająca w prawach Litwinów z Polakami, była jakby spełnieniem testamentu politycznego zmarłej królowej Jadwigi, która wytrwale broniła wieczystej przynależności Litwy do Korony, rozumiejąc dobrze, że tylko obrona właśnie tych praw może ochronić Litwę od zupełnego rozbicia i upadku, o czym dowodnie przekonał się sam Witold po klęsce nad Worskłą.

Jeszcze jeden nakaz testamentu Jadwigi wykonał król w związku z Litwą. Wspominaliśmy już, że dbała ona wielce o rozszerzenie chrześcijaństwa na Litwie, że w tym celu założyła w Pradze przy uniwersytecie tamtejszym kolegjum litewskie, oraz czyniła starania podniesienia dla tych celów głównie w upadku uniwersytetu kazimierzowskiego w Krakowie, przeznaczając na to swe skarby i klejnoty.

Jagiello wiernie wykonał testament swej umiłowanej małżonki, i już w dn. 26 lipca 1400 r. odnowił dawniejszy kazimierzowski uniwersytet, a w akcie fundacyjnym wyraźnie zaznaczył, że ma na celu przytem założeniu chlejsze nawrócenie ziomków i podanych litewskich, których przez obmycie wodą

chrztu przywiódł na łono kościoła katolickiego, wspólnej wszystkich matki.

W niedługim też czasie uniwersytet dostarczył licznych krzewicieli wiary na wschodzie, oraz doradców dla Kościoła i króla, i stał się największym ogniskiem cywilizacyjnym na wschodzie Europy.

Witold, po podpisaniu aktu unji, odetchnął pełną piersią... Miał teraz ręce rozwiązane i mógł przystąpić do wykonania oddawna już knutego planu pomsty na Krzyżakach.

W sercu jego nagromadziło się tyle goryczy i nienawiści przeciwko podstępnyemu mnichom, którzy gnębili tak okrutnie żmudź, jak również oburzeniem przejmowała go zachęta ze strony Zakonu do popełnienia zdrady wobec Jagielly. Wpłynęła na to również i wzburzona stanem rzeczy na żmudzi opinja litewska, występująca przeciwko niemu.

Tak więc doszło do tak zwanej przez Krzyżaków zdrady Witolda na żmudzi w r. 1401, za narządzie do której postanowił użyć uciemiężonych żmudzinów.

„Opowiada nam o niej, — pisze prof. Antoni Prochaska: współczesny kronikarz Zakonu i kładzie szczególny nacisk na to, że Witold, korzystając z pokoju z Zakonem, odbudował zamki swoje nad Niemnem, tudzież kowieński zamek, a kraj umocnił i uzbroił. Zaprosił potem żmudzinów, aby u niego zamieszkali, chociaż ich niegdyś odstąpił Zakonowi. Gdy Krzyżacy zwracali uwagę księcia na niesłuszną jego postępowania, naówczas zażądał zjazdu z mistrzem, który miałby się odbyć nad Leckiem 2 lutego. Z powodu nieustajej pogody nie mógł mistrz przybyć na zjazd z księciem. Skoro ujrzał Witold, że nie idzie po jego myśli, zaprosiwszy żmudzinów do siebie, umówił się z nimi, aby zdradzili Zakon. Ci dnia 13 marca 1401 r. wyruszyli na dwa nowo wybudowane przez Zakon w ich kraju zamki, Dubisę i Fredeburg, oblegli i zdobyli je. Krzyżaków wzięli do niewoli, a następnie spalili zamki. Byliby nawet pozabijali brać zakonną, ale mając synów zakładników w Prusiech, obawiali się

łosu, jaki ich spotka. Jakoż Krzyżacy skoro się tylko dowiedzieli o zdradzie Żmudzinów, kazali zakładników w dyby okuć; kilku z nich nawet powiesiło się z rozpaczny w Toruniu, zanim na nich włożono więzy.

W dwóch pamiętnikach Zakonu o tymże fakcie czytamy, że Zakon zażądał od Witolda zwrotu Żmudzinów, którzy się do Litwy schronili, utrzymując, że są to zbiegowie i zbrodniarze. Witold atoli odmówił wydania, twierdząc, że zobowiązał się tylko do wydawania zbiegów chłopów, nie zaś bojarów, którym wolno jest przenosić się, gdziekolwiek im się podoba. Jeżeli krzywdę Zakonowi wyrządzili, każe ich przed sąd postawić.

— Ależ oni są banitami Zakonu, a takich wedle wspólnych traktatów wydawać należy.

Na to książę:

— Oni i w moim kraju popełnili czyny karygodne, a przed wydaniem wyroku nikogo z kraju nie wypuszczę. Zresztą nie jestem jeszcze poddanym Zakonu, byście mnie zmuszali do wydalania z kraju ludzi bez rozsądzenia ich sprawy.

Krzyżacy posłowie wystąpili przed radą książęcą, grożąc, że oskarżą księcia przed całym światem, jeżeli nie wyda im Żmudzinów.

— Dobrze, wydam wam, ale tylko chłopów, a celem przekonania, którzy są chłopami, niechaj mistrz zwoła Żmudzinów i niechaj ci na zjeździe rozstrzygną o zbiegach i ci, których za chłopów uznają, niechaj pozostaną przy Zakonie, ci zaś, którzy będą uznani za bojarów, mogą nadal w Litwie pozostać.

— Ależ, panie, — odrzekli krzyżacy posłowie: — jeżeliby mistrz miał sejm Żmudzki zwoływać i na nim każdego Żmudzina pytać o zdanie co do tej sprawy, toby i za dziesięć tygodni sprawy zbadać nie zdołał; mistrz zresztą nigdy nie zgodziłby się na taką propozycję...

Prosilili przeto krzyżacy posłowie, aby zakazał poddanym swym jeździć na Żmudź, co też oni swoim poddanym zakazał...

Zwał więc Zakon całą winę na Witolda, lecz on bronił się tem, że nie miał prawa zabronić ludziom wolnym przesiedlania się na Litwę, czego Krzyżacy żądają, zwłaszcza że było to w traktacie wyraźnie zastrzeżone.

Straciwszy wielu żołnierzy nad Worskłą, chętnie przyjmował Witold przybyszów-Żmudzinów, i toż samo uczynił z tymi, którzy po spaleniu zamków ofiarowali mu ponownie poddaństwo.

W ten sposób Krzyżacy stracili Żmudź, ale z własnej winy, gdyż, jak sami stwierdzali, ucisk ludności i zakładników Żmudzkich był nad miarę wielki.

W miarę pogarszania się stosunków z Witoldem, zabiegali Krzyżacy o przyjaźń z Polską, przesyłając królowi Jagielle dary i proponując zjazd w Murzynowie.

Król Władysław Jagiełło, rozumiejąc dobrze, że w podobnych warunkach nie zdoła Litwa uniknąć najazdu krzyżackiego, zastosował politykę wyczekiwaną, nie chcąc dopuścić do wybuchu wojny. Z drugiej więc strony słał posiłki polskie Witoldowi, z drugiej znow strony prowadził pertraktacje z w. mistrzem, śląc mu wzajemnie dary, umawiając się o zjazdy, a w gruncie rzeczy dążąc do odwołania najazdu jego na Litwę.

Lecz już w jesieni 1401 r. rozpoczął się krwawy odwet Krzyżaków za zdradę Witolda... Sam marszałek Zakonu poprowadził jedną wyprawę na Kowno, którego zamek z rozkazu Witolda spalono; jednocześnie drugi zastęp krzyżacki wyruszył na Grodno, lecz i tam nie wiele wskórano.

Witold bronił się mężnie, porozumiewając się z biskupem Rygi, Janem Wallenrodem, wrogo usposobionym przeciwko Zakonowi, co do odebrania z rąk krzyżackich zamku ryskiego, lecz umowa ta nie doszła do skutku.

Gromadziły się nad głową Witolda chmury, zacięśniało się kolisko nieprzyjaciół, podburzonych przeciwko niemu przez Krzyżaków. Nowogrodzianie, któ-

rzy wszczęli bunt przeciwko niemu, zwycięsko odparli oblegające ich wojska Witolda, zabierając mu znaczną ilość koni i armat.

Groźniejszym znacznie był dla niego brat Jagielly, wichrzycielski i niespokojny Świdrygiełło, który po uzyskaniu przebaczenia królewskiego, po powrocie z Węgier od króla Zygmunta, otrzymał w darze od Jagielly Podole i dochody z Rusi, lecz nieoprzestał na tem.

Roszcząc sobie pretensje do Litwy, pragnąc władzy nad nią, z łatwością usłuchał podszeptów wysłańców Zakonu i stał się łatwym i posłusznym narzędziem w ich rękę.

Porozumiewszy się z nimi przy pośrednictwie niechętnego Jagiella a przyjaznego Krzyżakom ks. Ziemiowita Mazowieckiego, zaproszony w początkach roku 1402 do Krakowa na ślub króla z wnuczką Kazimierzową — Anną Cylejską, nie pojechał tam, lecz z szczupłym orszakiem podążył do Malborka, gdzie przyjęty gościnnie, zawarł z w. mistrzem umowę, w głównych osnowach przypominającą pokój Saliński Zakonu z Witoldem.

Podobnie ustępował żmudź Zakonowi, lecz nadmiar dodawał mu jeszcze i Psków.

Mając teraz w swych rękach pretendenta do tronu wielkoksiążęcego Litwy, rozpoczynają Krzyżacy wielce ożywioną działalność.

Najazd za najazdem wyrusza na ziemie litewskie, pałac, niszcząc i rabując wszystko, uprowadzając setkami jeńców.

Lecz i Witold nie opuścił rąk bezradnie. Zastępy jego, wspomagane przez posiłki polskie, oraz żmudziców, uderzają na Kłajpedę, Gottes - werder i inne zamki krzyżackie, zdobywają je i palą, zabierając licznych jeńców.

Przedsięwzięli wreszcie Krzyżacy wielką wyprawę na Litwę, prowadząc do Wilna swego pretendenta na tron wielkoksiążęcy, Świdrygiełło... Siły zgromadzili znaczne, gdyż liczące blisko 40.000 wojska, lecz

gdy Witold, nie mogąc walczyć z nimi w otwartym polu, bronić im począł przepraw, palić zamki, w których spodziewali się znaleźć oparcie, a przytem udaremnił zamach Świdrygiełły w Wilnie, powiesiwszy sześciu jego stronników, — nic nie wskórawszy, musieli poprześcić na spustoszeniu i rabunku i z niczem wracać do siebie.

Jeszcze staranniej przygotowywali Krzyżacy wyprawę r. 1403. Osadzony przez nich w zamku Beeslak pod Rastenburgiem, Świdrygiełło, rozesłał emisariuszy swoich na Litwę i Ruś, ażeby tam jednali mu stronników, a jednocześnie zawarł za cenę Pskowa układ z landmistrem inflanckim.

Sytuacja Litwinów była rozpaczliwą. W styczniu 1403 r. ruszył na Grodno marszałek Werner von Tettingen z licznymi wojskami i gośćmi zagranicznymi, a jednocześnie od północy uderzył landmistrz inflancki, niszcząc wszystko po drodze.

Nie upadł jednak Witold na ducha, lecz zniszczyłszy wszystko dokoła, by brakiem żywności zmusić Krzyżaków do odwrotu, na czele wojsk swoich i posiłkowych oddziałów polskich uderzył w kwietniu na Dynaburg i zdobył go, a po spaleniu zamku zabrał załogę do niewoli. Następnie uderzył na Jurborg i zdobył go, a byłby zajął i Ragnę, gdyby marszałek Zakonu, wyruszywszy z całą potęgą na odsiecz, nie zmusił go do cofnięcia się.

Skończyła się więc wyprawa krzyżacka klęską, a jednocześnie spotkał ich cios dotkliwy ze strony, z której oni spodziewali. Oto papież Bonifacy IX bullą swoją z dn. 9 września 1403 r. zabronił Zakonowi prowadzić wojnę przeciwko Litwie. Było to owocem zabiegów króla Władysława Jagielly u papieża i książąt zachodnich.

W tych warunkach usiłował w. mistrz Konrad von Jungingen zawrzeć ugodę z Witoldem, lecz ten, związany unją z Polską, pomny na przyrzeczenie, dane królowi, że bez niego w żadne układy ani z Zakonem,

ani z Inflantami wchodzić nie będzie, bez niego nic czynić ani stanowić nie chciał.

Na umówiony na dz. 8 września zjazd na Dubisie przybył w. mistrz z biskupami, lecz ani król, ani Witold nie stawili się, i zjazd spełził na niczem.

Pomimo tego w. mistrz uspokoił się znacznie, nie rzucał już oszczerstw na Witolda, a nawet okazywał mu dowody rycerskiej przyjaźni. Gotów nawet był za cenę pokoju, no i żmudzi, wyrzec się Świdrygiełły, co dawał w pismach królowi do zrozumienia.

Doszło wreszcie do zjazdu pełnomocników Zakonu z królem i Witoldem w Wilnie przed Bożem Narodzeniem, a przybył nań i Świdrygiełło, zaopatrzony w listy żelazne przez obydwóch monarchów.

Uzyskał zdradziecki książę przebaczenie króla-brata, a z tem zwrot Podola, z ziemią żydaczowską i powiatem stryjskim, przyrzeczenie zapłaty długów, zaciągniętych u Krzyżaków i 1600 grzywien rocznego dochodu z żupów solnych. Ograniczono go jednak bardzo w pełnieniu władzy.

Ucieszyli się Krzyżacy z pozbycia niewygodnego im już teraz pretendenta i odzyskania pieniędzy mu pożyczonych. Omówiono też zasadnicze warunki pokoju, a sfinalizowanie ostateczne umów miało nastąpić na wielkim zjeździe w Raciążu nad Wisłą.

Przybyli nań w dn. 22 maja 1404 r. Jagiełło i Witold z licznym dworem, oraz w. mistrz krzyżacki. Na zasadzie poprzednich pertraktacji, Krzyżacy oddali Dobrzyń i Złotorję za zwrotem sumy zastawnej w kwocie 50.000 złotych i 240 kóp groszy, otrzymywali natomiast żmudź na własność, jak to określał traktat Saliński z Witoldem; Jagiełło ze swej strony potwierdził w całej osnowie pokój kaliski z r. 1343, zatrzymując jednak, co jest charakterystycznym, tytuł „Dziedzica Pomorza“.

Tak więc obaj kontrahenci nie zrzekli się wcale swoich pragnień i celów. Nabytek żmudzi pozostawiał Zakon dalej na drodze zaborczej polityki względem Litwy, tytuł pomorski Jagiełły, pomimo zatwierdzenia

kaliskich warunków, dowodził, że król od zasadniczego programu swego odstąpić nie myśli.

Pokój raciański zatem był tylko zawieszeniem broni i nie usuwał wcale zasadniczych kwestji spornych, bo ich usunąć nie mógł. Nie chodziło tu bowiem o większe lub mniejsze nabytki terytorjalne, o drobne spory graniczne, które pozornie tak ważną rolę odgrywają w skargach obustronnych, ale o panowanie Niemców na wschodzie Europy, o byt Zakonu i egzystencję unji polsko-litewskiej. Zasadnicza ta kwestja mogła się rozstrzygnąć tylko orężem na polu walki.

Wykup ziemi dobrzyńskiej nakładał na Polskę znaczne ciężary pieniężne, niedające się pokryć z bieżących dochodów. Do skarbu królewskiego wpływał corocznie tylko jeden stały podatek, t. zw. poradne, kośczyckim przywilejem obniżone do dwóch groszy z łanu. Olbrzymie dobra królewskie, dawały wprawdzie dochód pewien, ale ten obracano na utrzymanie dworu i koszta reprezentacyjne. O gotówkę było trudno w kraju wyłącznie rolniczym. Każdy nadzwyczajny wydatek zatem musiał być pokryty nadzwyczajnymi dochodami.

W tym wypadku, jakby chcąc zmanifestować, że Dobrzyń stanowi lenno Korony, a nie prywatne, jak twierdzili Krzyżacy, odwołał się Jagiełło do ofiarności całego narodu. Zwołano zgromadzenia prowincjonalne, przedstawiając im potrzebę wykupienia ziemi dobrzyńskiej i obmyślenia niezbędnych na ten cel środków.

Zgromadzenia te wybrały, o ile się zdaje, deputatów na zjazd walny, albo sejm do Korczyna, który się zebrał w dn. św. Marcina (11 listopada) 1404 r. Uchwalono na nim po długich debatach podnieść poradne na rok jeden z dwóch groszy na dwanaście i zebrane w ten sposób pieniądze przeznaczyć na wykup ziemi dobrzyńskiej z rąk krzyżackich.

Był to zatem pierwszy sejm polski, różniący się stanowczo od praktykowanych dotąd zjazdów dygnitarzy, a oddający prawo opodatkowania reprezentantom całego stanu szlacheckiego.

W roku następnym, 1405, miało nastąpić ostateczne wyrównanie i wygładzenie wszelkich różnic pomiędzy Polską a Zakonem.

Pieniądze, zebrane z nadzwyczajnego podatku, pokryły w zupełności, a nawet przewyższyły znacznie sumę potrzebną na zaspokojenie pretensji krzyżackich, Zakon zwrócił Dobrzyń i Złotorję, a wielki mistrz, uradowany tym pomyślnym skutkiem swojej pokojowej polityki, a w głębi duszy knując nową zdradę, zaprosił króla Władysława Jagiełłę, w czerwcu 1405 r. do Torunia, gdzie, po wypłacie przez tegoż sumy zastawnej za Dobrzyń, wśród uroczystości i turniejów zdawały się zniknąć do reszty dawniejsze niechęci i uprzedzenia.

A jednak na tem niebie jasnym i pogodnym, które przyświecało toruńskim festynom, ukazywała się już chmurka, nieznaczna wprawdzie, ale brzemienna burzą i piorunami, rozpoczynał się spór graniczny o zamek Drezdenko, który miał się przerodzić w wielką wojnę, kładącą kres potędze krzyżackiej.

XVII.

Drezdenko!...

Na samej północno-zachodniej rubieży Wielkopolski, na samotnej wysepce, rzuconej wśród szarych fal Noteci, jakby trzymając straż nad dążącym do zalania ziem słowiańskich morzem niemczyzny, stał mały, starożytny zameczek...

To Drezdenko...

Dziwne były koleje i losy jego. Wspomina już o nim Bolesław Pobożny w dokumencie, wystawionym w r. 1252, jako o posiadłości polskiej, zabranej przez Niemców, a następnie odzyskanej.

W rękach polskich pozostawało Drezdenko do po-

czątku XIV w., ale że granica niepewną była, że siedzieli nad nią drapieżni margrabiowie brandenburscy, wdzierający się co chwila na ziemie polskie, zdarzyło się więc, że za panowania Władysława Łokietka zagarnął zameczek margrabia Waldemar i w r. 1317 oddał go w lenno dwóm braciom, Henrykowi i Burchardowi von der Ost.

Nieprawem to było, obawiając się więc sprzeciwu Polski, margrabiowie brandenburscy we wszelkich dokumentach unikali starannie poruszenia nawet kwestji posiadania Drezdenka.

Okolo jednak r. 1365 wynikł spór jakowyś między panami von der Ost, a margrabią Ottonem, uciekli się więc oni pod przemożną opiekę króla Kazimierza W., udali się do Krakowa i otrzymali od niego w lenno zamki Santok i Drezdenko.

Nie wystąpili z żadnymi zarzutami przeciwko temu margrabiowie brandenburscy, uważając za zupełnie normalne, że król polski rozporządza polskimi posiadłościami.

Podobnie i Zygmunt Luksemburski, działając w Polsce z ramienia króla Ludwika, w r. 1382 w imieniu króla polskiego potwierdził braciom von der Ost dotychczasowe ich przywileje; zupełnie też naturalnym było, że w r. 1401 Ulryk von der Ost wystawił w Raciażu dokument, w którym stwierdził, że za zwierzchnika swego uważa króla polskiego i że w razie bezpotomnej śmierci jego, Drezdenko wraca do Polski.

Sprawa ta cała załatwioną by była pokojowo, gdyby naraz nie wypłynęła sprawa graniczącej z Drezdenkiem Nowej Marchji.

Prowincja ta posiadała dla Krzyżaków wielkie znaczenie, gdyż przez nią utrzymywali oni kontakt z zachodem, a głównie stanowiła ona dla nich jedyną najkrótszą drogę dla napływających z zachodu posiłków.

To też już od r. 1388 czynili zabiegi u Zygmunta, ażeby ją nabyć, a zwlekali jedynie z tem, chcąc uzyskać jaknajniższą cenę.

Naraz w r. 1401 odwróciła się karta. Król Zygmunt,

wydostawszy się z więzienia, a potrzebując gwałtownie pieniędzy, zwrócił się za pośrednictwem powiernika swego, szlachcica polskiego, Ścibora ze Ściborzyc, herbu Ostoja, do króla Władysława Jagielly z propocycją oddania mu w zastaw Nowej Marchji za 10.000 grzywien.

Gdy wieść o tem doszła do Krzyżaków, przerażenie ich zdjęło. Nowa Marchja w rękach Jagielly stawała się wprost groźną dla ich bytu.

Wznowili więc czempredziej układy z Zygmuntem i nabyli od niego, z prawem wykupna, Nową Marchję za 63.200 zł. węgierskich.

Ściągnęli jednak tem na siebie całą masę trudności. Na wieść o tej tranzakcji wystąpili natychmiast najbliżsi sąsiedzi i krewni Zygmunta z pretensjami mniej lub więcej uzasadnionemi. Wszystkie krzywdy, jakich się dopuszczali drapieżni margrabiowie brandenburscy względem sąsiadów swoich i zawikłane stosunki rodzinne Luksemburgów, oparły się teraz o nowych właścicieli Marchji, którzy z niewyczerpanych, jak sobie wyobrażali skarbów swoich, winni byli wszystkich zaspokoić...

Wystąpiła również z pretensjami i Polska, a mianowicie starosta międzyrzecki, Sędziwój Ostroróg, wystąpił w imieniu króla o Drezdenko.

Stało się to akurat w czasie układów o pokój w Raciążu, więc Krzyżacy, nie chcąc z tego powodu dopuścić do ich zerwania, a przytem i zrazić sobie Jagielly, zaproponowali komisję, która miała tę sprawę sporną zbadać i rozstrzygnąć.

Po zawarciu jednak pokoju w Raciążu, zmieniło się nagle ich postępowanie, a gdy Ulryk von der Ost przyjechał do Malborga, zaproponowali mu zamianę Drezdenka na zamek Lipno, i natychmiast obsadzili cenny dla nich nabytek liczną załogą.

Ten zdradziecki, a podstępny czyn wywołał wielkie oburzenie wśród szlachty w Wielkopolsce; w podnieceniu, zamierzała ona wyprzeć Krzyżaków z Drezdenka, lecz napad się nie udał, a nad Notecią zapanował pełen

podniecenia stan wojenny, zapowiedź dalszych poważniejszych zatargów.

Próbowali Krzyżacy zatarg ten załatwić polubownie, w r. 1406 zebrali się w Strasburgu na naradę pełnomocnicy polscy i krzyżaccy, lecz mimo usiłowań uregulowania tych sporów granicznych, konferencja nie dała wyników, gdy Polacy zażądali oddania młyna w Lubiczu, położonego nad rzeką Drwęcą.

Krecił w. mistrz, jak tylko mógł i umiał, to twierdząc, że bez pozwolenia Zygmunta nic zrobić nie może, to znów oddając sprawę pod rozjemstwo Witolda, którego w trudnym wielce stawiał położeniu, gdyż nie chciał on ani zrazić sobie Zakonu, ani krzywdzić króla.

Król Władysław Jagiello postawił wtedy, po naradzie z radą koronną i Witoldem, zapytanie w. mistrzowi, czy może mieć nadzieję na słuszne postępowanie Zakonu.

Odpowiedział w. mistrz w tonie obraźliwym, twierdząc, że sprawiedliwość niema dostępu do rad królewskich, czemu się wielce dziwuje, że chyba jakaś głuchota uszu i serca mogłaby tak widoczną prawdę nie-dopuszczyć do umysłu.

Objąsniiony o tych szorstkich zarzutach król, obraził się i rozgniewał na w. mistrza, o czem nieomieszkanie zawiadomić i Malborg i Witolda.

Spostrzegł w. mistrz, że zagalopował się zanadto, i zaczął usprawiedliwiać się przed Witoldem, że pisarze królewscy fałszywie list jego królowi wytłumaczyli, a wobec króla zaprzeczał listownie, jakoby zamierzał Ulryka von der Ost przeciwko Polsce wspierać.

A przed samą śmiercią swoją, złożony już ciężką niemocą, usprawiedliwiał się przed królem listownie z fałszywie rzekomo wytłomaczonego listu i przepraszał za wyrządzoną majestatowi obelgę.

Zniewagę wyrządzoną królowi wzięła bardzo do serca cała szlachta Wielkopolska, i dawała temu wyraz na licznych zjazdach.

Uląkł się tych nastrojów butny Zakon, i gdy w dn.

30 marca 1407 r. zmarł w. mistrz Konrad Jungingen, wysłano wnet do króla komtura Toruńskiego, celem przeproszenia go za list zmarłego mistrza.

— Dla żadnego z sąsiadów nie byłem bardziej przychylnym, — odrzekł na to król: — jak nim byłem dla zgasłego, a jako nie umiejący ani czytać, ani pisać, zmuszony tylko słuchać, co mi czytają, wierzę, że nie tak źle myślał nieboszczyk, jak mi to opowiadało.

Inny jednak duch zapanował w Zakonie, gdy na w. mistrza obrano Ulryka Jungingen, brata zmarłego Konrada,

Nowy dostojnik służył, jako zawołany rycerz i był reprezentantem wojennego stronnictwa. Krzyżacy nadziei powodzeniem dawniejszem, nie mogli pojąć i zrozumieć postępowania Konrada. Ostrożna i pokojowa jego polityka drażniła pychę i wyniosłość tych mniczków-rycerzy i budziła coraz większą niechęć przeciwko staremu mistrzowi. Niezadowoleni kupili się około młodego, chciwego czynów Ulryka i już za życia Konrada objawiała się ta opozycja w sposób gwałtowny i dla w. mistrza wielce nieprzyjemny. Wyśmiewano niemal publicznie jego charakter spokojny, drwiono głośno z jego polityki pokojowej, mówiono mu i radzono przez usta jego trefnisią, aby usunął się na posadę kanonika katedralnego, a godność mistrza oddał lepszemu i młodszemu.

Umiarkowany i łagodny Konrad Jungingen, znając dokładnie potęgę Polski i trudne położenie Zakonu, znosił te przymówki z dumną cierpliwością, ale na łozu śmierci zaklinał obecnych dygnitarzy, aby brata jego, Ulryka nie wybierali. Słowa te przebrzmiały bez skutku i zaledwie Konrad zamknął oczy, nieprzyjaciele jego okrzyknęli w. mistrzem wojowniczego Ulryka, nieprzejednanego wroga Polaków.

Z początku zdawało się, że wstępuje on w ślady swego poprzednika. Zapewniał on listownie Jagiełłę i Witolda o swoich zamiarach pokojowych, słał dary, ale

jednocześnie w wielkiej tajemnicy czynił przygotowania do wojny.

W niedługim też czasie obluda jego ujawniła się. I tak, gdy na zjeździe z w. mistrzem w Kownie, w dn. 6 stycznia 1408 r., wystąpił Jagiełło wprost z żądaniem zwrotu Drezdenka, otrzymał od niego wykrętną odpowiedź z propozycją odłożenia decyzji do 24 czerwca.

Zaczął też zaraz po tym zjeździe Ulryk Jungingen krzątać się energicznie około przygotowań wojennych. W pierwszym rzędzie starał się zjednać sobie w tym celu króla Zygmunta, do którego wysłał poselstwo z propozycją nabycia Nowej Marchji.

Następnie zabiegał o pozyskanie dla swoich zamierzeń Witolda, który, jako sędzia rozjemczy, orzekać miał w sprawie Drezdenka. Świadczył mu też różne sąsiedzkie przysługi, pomagał w wyprawie pskowskiej, dostarczał dokumenty, że Drezdenko rodowi von der Ost nadane zostało przez margrabiów brandenburskich i t. p.

Przekonany, że zdołał już pozyskać Witolda, zaczął w. mistrz coraz ostrzej występować przeciwko sąsiedniej koronie. A więc przyjął zbiegów z Dobrzynia, za którymi jego poprzednik wstawiał się do króla, a których król ścigał procesami za to, że ośmielili się stawiać zbrojny opór jego wojskom w czasie, kiedy poskramiał Opolczyka.

Na czynione mu z tego powodu zarzuty, odpowiadał w. mistrz podobnie, jak Witold w sprawie zbiegów żmudzkich, że ludziom wolnym nie odmawia przytułku i że bierze przykład z Polski. Jednocześnie zwrócił się do Witolda z prośbą, ażeby usprawiedliwił go przed królem z powodu zbiegów.

Król zaczął wobec zbiegów postępować z całą surowością prawa, konfiskując im dobra, skutkiem czego padł postrach na stronników Zakonu.

Tymczasem w. mistrz konsekwentnie kroczył w raz obranym kierunku drażnienia króla i Polski. Na jego rozkaz wójt Nowej Marchji w czerwcu 1408 r. zaczął palić nadgraniczne wsie polskie, a na skutek wniosio-

nej przez króla skargi do Malborga, w. mistrz odpowiedział wykrętnie, zapowiadając zarazem, że zakupuje Drezdenko. Rzeczywiście, we wrześniu 1407 r. kupił Ulryk Jungingen Drezdenko za 7.750 grzywien, co się ani królowi, ani Polakom nie podobalo.

Tak prowokujące postępowanie Zakonu, nie zdołalo wytrącić króla z równowagi, który choć wiedział o czynionych przez Krzyżaków przygotowaniach wojennych, pomimo rosnącej w sercu jego niechęci przeciwko nim, z powodu takiego postępowania, nie dążył zupełnie do odwetu, a nawet tłumiał dążenia do niego na Litwie.

I tak, gdy z wczesną wiosną 1409 r. Krzyżacy, na rozkaz w. mistrza, zatrzymali w Ragnecie dwadzieścia statków naładowanych żytem dla cierpiącej głód ludność Litwy, pod pozorem, że przewożona jest niemi broń, choć oznaczało to nieomal wypowiedzenie wojny, — poprzestał na protestach.

Mało tego, gdy później latem 1409 r. powstanie objęło całą Żmudź, król, ogarnięty dążeniem pokojowem, nalegał na Witolda, aby poburzył Zamki wystawione na Żmudzi przeciwko Zakonowi, obiecując mu ustąpić Podole, byle tylko utrzymać pokój.

Nie można tych dążeń pokojowych króla kłaść na karb jakiegokolwiek przychylności jego dla Zakonu, przeciwnie, żywił on ku niemu wielką niechęć za wszystkie jego czyny. Raczej należy to przypisać pośmiertnym wpływom królowej Jadwigi, która za życia swego zdołala wpoić w małżonka swego przekonanie o błogich skutkach pokoju, choćby tak nikłego.

Drugim, wielce ważnym powodem, były toczące się, a biorące początek z ziemi Dobrzyńskiej, walki szlachty z duchowieństwem o dziesięciny, przybierające charakter ostrej.

Przeważył szalę na korzyść duchowieństwa król i uśmierzył szlachtę, lecz jednocześnie zrozumiał, że do wojny z Zakonem nie może przystąpić bez uśmierzenia wewnętrznych zatargów i niepokojów...

Baczną też uwagę zwrócił na Litwę, na której Witold rozwijał szeroką działalność, dzielnie odpierając prowokacje Zakonu.

XVIII.

Witold, skrepowany na Litwie ciągłemi napaściami Krzyżaków, dopiero po zawarciu pokoju w Raciażu mógł pomyśleć o odzyskaniu Smoleńska, utraconego w czasie wojny z Zakonem, wywołanej wicherzeniami Świdrygiełły.

Wyprawił też Witold przeciwko niemu Świdrygiełłę, jakby chcąc w ten sposób wypróbować wierność jego, a gdy ten pobity został, wyruszył sam i po krótkim oblężeniu zdobył Smoleńsk, oddając rządy i obronę jego Polakom, oraz czyniąc z niego prowincję Litwy. Książę Smoleński, Jerzy, uciekł do Moskwy.

Skończywszy ze Smoleńskiem, stanowiącym ważną przeszkodę do dalszych jego podbojów na Rusi i słuźmiwszy powstanie drobnych książąt litewskich, którzy z pomocą Moskwy usiłowali wyzwolić się z pod żelaznej władzy Witolda, zwrócił się on przeciwko republikom — Pskowskiej i Nowogrodzkiej.

W roku 1407 i 1408 podejmowano rzeczywiście częste wyprawy na Psków. Kawalerowie inflancy z jednej strony, a Witold z drugiej niszczyli posiadłości Pskowian ogniem i mieczem, ale te podboje ich zbudziły słuszną obawę w wielkim kniaziu moskiewskim Wasilu Dymitrowiczu.

Jakkolwiek odnosił się on niezbyt przyjaźnie do republikańskich urzędzeń Pskowa i Nowogrodu, zdawał sobie jednak sprawę, że gdy padną te dwa państwa, przyjdzie kolej na niego i nic nie powstrzyma Witolda od chęci zawojowania Moskwy, i że nie obroni go przedtem nawet pokrewieństwo z nim.

Zawarł też Wasyl przymierze z Tatarami i wspomagany przez nich wyruszył nagle przeciwko Witoldowi, a uciśnionym Pskowianom posłał na wodza brata swego, Konstantego.

Nie przyszło jednak do wojny, a dwie wyprawy Wasyla na Ruś skończyły się zawieszeniem broni.

Witold jednak stał się ostrożniejszym, zwłaszcza, gdy zmiana na stanowisku w. mistrza krzyżackiego, a jednocześnie z tem zmiana polityki Zakonu nakazywała mu czujność na zachodzie i nie pozwalała prowadzić awanturycznej polityki na północy i wschodzie.

Zawarł też Witold pokój z Nowogrodem i Pskowem, i zdawało się, że z tej strony ma przynajmniej na czas dłuższy zapewniony pokój, gdy naraz nowa wybuchła burza.

Sprawcą jej był znów niespokojny Świdrygiełło, który po uzyskaniu przebaczenia bawił przy boku Witolda, pomagał mu przy zdobyciu Smoleńska, brał udział w uśmierzeniu buntu Aleksandra starodubskiego, i w nagrodę za tą wierność okazaną otrzymał Brańsk i Starodub, odebrane buntownikom.

Lecz nienawiść, jaką żywił Świdrygiełło do Witolda, wywołana zawiścią z powodu rzekomego wydarcia mu Litwy, nie wygasła, i czekał on tylko sposobnej pory, ażeby pomścić się na nim.

Żłudziwszy więc Witolda swą udaną uległością, gdy tylko znalazł się w przyznanem mu księstwie Nowogród Siewierskim, zaczął prowadzić tajemne konszachty z w. kniazem moskiewskim Wasylem i z Zakonem.

W. książ Wasyl, zadowolony wielce, że pozyskać sobie zdoła brata Jagiełły, o którego wpływach na Litwie miał przesadne wyobrażenie, i że przy jego pomocy pokona groźnego Witolda, obiecywał mu oddać, jako dział, Perejasław, Jurjew, Wołokę, Rzew, Kołomnę i Włodzimierz nad Kłazmą, oraz w dodatku i córkę swoją za żonę.

Zachęciło to Świdrygiełłę do zdrady, a wykonanie jej przyspieszyło wykrycie przez Witolda knowań jego. To też gdy przysłał on do Świdrygiełły przestrożę,

ażeby zaprzestał tychże, ten oświadczył, że jeżeli Witold nie dowierza jego wierności, to niechaj przyśle pełnomocników, a on zda w ich ręce zamki, a sam osiadzie przy Witoldzie.

Wysłał więc Witold bojarów kilku, by zamki na jego imię przejęli, a wtedy Świdrygiełło, rozkazawszy bojarów tych okuć w żelaza, a sam spaliwszy zamki, przeszedł na stronę Moskwy, gdzie już byli zebrani i Tatarzy, przysłani w. kniaziowi na pomoc przez cara Bułat Sułtana.

Z Zakonem znów utrzymywał stosunki przez kapełana klasztoru żeńskiego w Królewcu, Jakóba, i zawiadamiał go o wszystkich zamierzeniach Witolda, dawał przestrogi, a jednocześnie podburzał przeciwko niemu.

Krzyżacy jednak, nauczeni doświadczeniem, trzymali się w rezerwie, a gdy Witold zawiadomił ich o zdradzie Świdrygiełły na Rusi, wyparł się w. mistrz wszelkich z nim stosunków, a nawet potępił go, „już nietylko jako zdrajcę Witoldowego, ale nadto jako zdrajcę całego chrześcijaństwa, który się przetrucił na stronę wrogów katolickiego kościoła, a który, co najgorsza, może się stać odstępcą od świętej wiary“.

Przygotowania do wyprawy moskiewskiej czynił Witold nader energicznie i starannie. Oprócz wojsk litewsko-ruskich, miało w niej wziąć udział 2.000 wojska krzyżackiego, przysłanego przez w. mistrza pod wodzą sołtysa Żmudzi i komtura Brandenburskiego, oraz liczne zastępy wojska polskiego, wysłane przez Jagiełłę, pod wodzą marszałka Zbigniewa z Brzezia.

Wysłał Wasyl przeciwko tej potędze Świdrygiełłę z wojskiem, a gdy ten został pobity, wyruszył sam i spotkał się z Witoldem nad rzeką Ugrą. Nie przyszło do bitwy, gdyż Wasyl, uląkłszy się mocy Witolda, upokorzył się przed teściem, zawierając z nim przymierze, przyczem wyrzekł się Świdrygiełły, a rzeka Ugra uznana została za granicę pomiędzy obydwojma państwami.

Skorzystali z tej porażki Wasyla dotychczasowi je-

go sprzymierzeńcy, Tatarzy, i upominając się o hołd i haracz, spustoszyli kraj, nie tykając Moskwy...

Natomiast Witold odniósł z tej wyprawy i te korzyści, że zwrócili się do niego o pomoc synowie Tochtamysza, tułający się po Moskwie ze swoją Orda, i oddali się pod jego protektorat, oraz że w r. 1409 pokonał Psków, zmusił do płacenia daniny i przyjęcia namiestnika litewskiego w osobie księcia Pińskiego, Jerzego Nosa.

Ustalenie stosunków na północy i wschodzie było koniecznem Witoldowi ze względu na wypadki, rozgrywające się na zachodzie, związane z wybuchem powstania na żmudzi przeciwko Krzyżakom.

Zakon krzyżacki, otrzymawszy na mocy pokoju w Raciążu władzę nad żmudzią, zabrał się energicznie do utrwalenia i zaprowadzenia w niej swoich rządów, dążąc do przekształcenia jej w prowincję, podobną do Prus.

Przystąpił do tego z całą brutalnością i bezwzględnością, siłą, a nie słowami miłości chrześcijańskiej, jak czynił Jagiełło na Litwie, zmuszając ludność do porzucenia bałwochwalstwa, co znów wywołało zacięty opór z jej strony.

Urządzali więc Krzyżacy na opornych wyprawy, w czem, w myśl istniejących umów, wspomagał ich Witold, lecz żadnego skutku to nie odnosiło.

Wreszcie postanowił Zakon odciągnąć żmudź zupełnie od Litwy, a to na podstawie tego, że Litwini przyczyniali się rzekomo do rozruchów między żmudzinami. Zabronił też sołtys żmudzi zakupywania na żmudzi przez Litwinów miodu, bydła i koni, wreszcie zboża, i w końcu zakazał wjazdu na żmudź kupcom litewskim.

Zapytany o powody tego zakazu, sołtys żmudzki odpowiedział:

— Zakaz sam ogłosiłem, a wasz pan wie dobrze, że mamy do tego prawo i że miodu sami potrzebujemy, nie chcąc pić wody...

Protestował przeciwko temu Witold, przesyłając jednocześnie w. mistrzowi, jakby dla ułagodzenia go,

w darze piękne, a rzadkie sokoły. W odpowiedzi przysłał w. mistrz do niego komtura Brandenburga, Markwarda Salzbacha, ażeby wszystkie sporne kwestje omówił i załatwił.

Komtur ten, niezbyt dawno jeszcze jeniec Witolda, wywierający wielki wpływ na niego, wszelkimi sposobami starał się oderwać go od króla i Polski, a gdy nie mógł dopiąć tego, w sposób brutalny i szorstki, iście krzyżacki, znieważył Witolda.

Dotknięty tem do żywego Witold, wysłał wnet do Malborka starostę kowieńskiego Sunigajłę i pisarza Malborka ze skargą i zapytaniem, jak się w. mistrz na tą obrazę zapatruje. Odpowiedź Ulryka Jungingen, mimo że zawierała prośbę o przebaczenie komturowi, który w dobrej wierze i po przyjaźni do księcia mówił, była tego rodzaju, że wywołała nowe, pełne zdziwienia zapytanie Witolda.

„Ależ panie mistrzu, — pisał on: — przecież słowa przez komtura wyrzeczone mię bardzo bolą i nawet myślęby o takiej obrazie nie powinien, skoro między nami utwierdzony dokumentami pokój panuje; musiał chyba mieć coś na sercu, albo podejrzycwać mię o chęć zerwania z Zakonem, a może też zdradził się, że Zakon przeciwko nam chce wystąpić. Niechaj wielebność wasza zważy, czy mogły nam być miłemi takie jego mowy, lub czy je w dobrej wierze wypowiedział. Posłowie nasi oświadczają, jakoby wielebność wasza w tym sensie do nich mówił, że nie należy nam okazywać sobie wzajemnie złości, gdyż niedługo już między nami potrwa pokój, więc można go także zerwać i bez złości! Prosimy wielebność waszą, zechciejcie nam dać do zrozumienia w jakiej myśli do nas to mówiliście, my bowiem tylko o pokoju wiemy i bynajmniej nie wiemy o tem, jakoby już wnet miało nastąpić zerwanie“...

Lecz Ulryk von Jungingen, zdecydowany już na wojnę z Polską, wszelkimi sposobami dążył do oderwania od niej Witolda. Gdy nie pomogły namowy, obietnice i przekonywania, nacisk czynił w sposób brutalny,

nie szcędząc obelg i upokorzeń, dążąc do wyczerpania cierpliwości księcia.

Lecz ten zachowywał spokój, i gdy bojarzy litewscy, dotknięci obelgą wyrządzoną ich księciu, wyzwali komtura Markwarda Salzbacha na pojedynek, zabronił tegoż i przestrzegwał pilnie pokoju.

Aż wreszcie na wiosnę 1409 r. nad miarę uciskani Żmudzini podnieśli powstanie nad Niemnem, spaliłi Christmemel, biorąc brać zakonną do niewoli i zabijając kilkunastu ludzi z czeladzi.

Powstanie rozszerzało się i już w początkach czerwca gromadzić się zaczęli Żmudzini, by uderzyć na Kłajpedę i czekali tylko na rozkazy Witolda.

Zrozumiał natychmiast Witold, że nadeszła chwila odpowiednia do działania i że należy skorzystać z niej, ażeby odzyskać Żmudź. Wyprawił wnet na Żmudź dwóch bojarów litewskich, Geilemina i Tumpe, który z nakazu jego polecali aż po Azerunę drogi zasiekami i rowami zepsuć, a z Niemcami pokoju nie trzymać. Codziennie też przybywali od niego gońcy na Żmudź z rozkazami, a gdy już powstanie ogarnęło kraj cały, objął z ramienia Witolda rządy Rambold, który wszędzie poustanawiał komorników i rządców.

W całej tej sprawie postępował Witold nader przeornie, nie chcąc zbyt wczesnem wystąpieniem jej zepsuć. To też gdy przybyli do niego do Kowna wysłannicy ze Żmudzi z podarunkami, złażał ich księżę przy Niemcach za wystąpienie przeciwko Zakonowi, natomiast w Wilnie przyjął ich łaskawie, zachęcając do wytrwania, zapewniając, że ich nie opuści, nakazując, by mieli broń i konie w pogotowiu, bo „skoro tylko dojrzeje zboże, wybuchnie wojna“.

A tymczasem Rambold przy pomocy komorników zajął kraj cały, otaczając zamek Fredeburg i zagrażając soltysowi Żmudzkiemu w jego zamku Dubissie.

Witold przebywał w Kownie, gdzie sprowadził Tatarów, a soltys Żmudzki słał alarmujące wiadomości do marszałka Zakonu o coraz groźniejszym niebezpieczeństwie.

Aż wreszcie nadszedł ten oczekiwany i upragniony znak.

W dniu 6 sierpnia 1409 r. Ulryk Jungingen wypowiedział wojnę Polsce.

Gdy wieść o tem doszła do stojącego pod Kownem Witolda, ruszył on wnet swe zastępy, uderzając ze Żmudzinami na Fredeburg. Stamtąd miał pójść nad Niemen i uderzyć na Ragnetę.

Wtedy soltys Żmudzi rozkazał spalić zamek Dubissę i nie mając sił dostatecznych do walki, pociągnął z wojskiem swoim do Prus, opuszczając ostatnią placówkę Zakonu na Żmudzi.

Panowanie Krzyżaków nad uciemieżoną Żmudzią skończyło się, zaświtało dla niej wreszcie po długiej męce słońce wolności.

XIX.

Widząc, że nie zdoła odciągnąć Witolda od króla, rozpoczął Ulryk Jungingen podwójną grę, roztaczając przed Jagiełłą skargi na postępowanie w. księcia Litwy i domagając się ukrócenia go.

Jednocześnie, wiedząc dobrze o pokojowych dążeniach króla z rozkazu w. mistrza rozpoczął się tak srogi ucisk i nadużycia w miejscowościach pogranicznych Polski, że aż wreszcie król był zmuszony nakazać sporządzić długi ich rejestr, i przedłożył go w. mistrzowi w Elblągu, w dn. 10 czerwca.

W odpowiedzi, w pięć dni potem przybył do króla w poselstwie komtur Toruński, i wystąpił z oskarżeniem Witolda o nową zdradę na Żmudzi przez osądzenie starosty ze swego ramienia. Przedłożywszy poselstwo według zwyczaju ówczesnego, zwrócił się komtur do otaczających króla dygnitarzy i wzywał ich, na Bo-

ga, honor i wiarę zaklinając, by króla prosili i doradzali królowi, iżby zdradzie nie sprzyjał, a gdyby na swoim chciał postawić, by żaden z nich nie spieszył królowi na pomoc przeciwko chrześcijaństwu...

Zniósł król cierpliwie to niezwykle wystąpienie posła, i z całym spokojem odpowiedział, że na to żądanie mistrza osobnem odpowie poselstwem...

I zaczął znów w. mistrz wywierać nacisk na króla, śląc poselstwo za poselstwem ze skargami na rzekome czynności Witolda na żmudzi, domagając się ostatecznej odpowiedzi królewskiej, aż wreszcie król przyrzekł dać ją na św. Aleksego.

Wysłał wreszcie król w poselstwie do w. mistrza arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Kurowskiego, wojewodę kaliskiego Macieja z Łabiszyna i kasztelana nakielskiego Wincentego z Granowa, którzy w dn. 1 sierpnia 1409 r. stanawszy przed w. mistrzem oświadczyli mu, że we wszystkich sprawach spornych, tak ze strony Polski, jakoteż pomiędzy Zakonem a Witoldem zaszłych, król chętnie zdaje się na sąd polubowny i uprasza, by Zakon aż do wyroku zechciał w pokoju pozostać ze żmudzią i że jeżeli Zakon tak postąpi, mają pełnomocnictwo wezwać Witolda, aby swego starostę ze żmudzi wycofał i nie wdawał się w żmudzkie sprawy.

Takie załatwienie sprawy mogło zażegnać wojnę, lecz tego nie chciał w. mistrz, który w zupełności przygotował się do niej.

Powstał tedy w. mistrz z miejsca swego i w obecności dworu i wielu lenników Zakonu, zebranych na tę uroczystość, a nawet wobec dowódców wojsk żoldowych, które był sprowadził, rzekł do arcybiskupa.

— Pokładam w was, łaskawy panie, zupełną ufność; zechciejcie mię tedy ubezpieczyć, abym mógł bez przeszkody pokonać żmudzinów za ich niegodziwość. Zapewnienie żądane nam wystarczy, a i my was zapewnimy, że ani wam, ani Witoldowi nie uczynimy szkody, skoro tenże nie ujmie się za żmudzinami.

Odrzekł mu na to arcybiskup, urażony tem żądaniem w swej godności narodowej:

— Nie mogę waszej wielmożności dać żądanego zapewnienia i skoro pociągniecie na żmudź, możecie być pewni, że król ujmie się za Witoldem i zapewne uderzy na Prusy.

Zwrócił się wtedy Ulryk Jungingen do otoczenia i zawołał:

— Widzicie przeto wszyscy, że krzywda nasza pochodzi od króla Polskiego; że on dał powód do niej, raczej tedy na głowę, aniżeli na korpus wymierzę cios, wolę ziemię osiadłą, miasta i włości, aniżeli pustki nawiedzić wojną; wojnę na Litwę przygotowaną obróć na Polskę...

Z tą zapowiedzią wojny odjechało poselstwo polskie, a w ślad za niem, w dn. 6 sierpnia, wysłano z Malborga urzędowe jej wypowiedzenie.

Król, nie przewidując nic, bawił w Korczynie, i nim doszło ono do rąk jego, nim mógł poczynić przygotowania do obrony, zastępy krzyżackie pod wodzą w. mistrza przekroczyły granice, uderzając na zamek Dobrzyński.

Krótko trwał szturm, po uczynieniu wyłomu w murach ogniem z dział, zdobyto go, poczem spalono, a załogę w pień wycięto. Ten sam los spotkał miasto Dobrzyń, a potem Rypin i Lipno, gdzie nawet niewiasty i dzieci wymordowano.

Wyruszone następnie przeciwko Bobrownikom, gdzie przybył do w. mistrza arcybiskup gnieźnieński z prośbą o rozejm. Przyjął go wyniośle Ulryk Jungingen i nie bacząc na jego wysoką godność duchowną i dygnitarską, odprawił z niczem, oświadczając, że przybył tutaj z wielkim nakładem i wielkimi stratami Zakonu i nie ustąpi.

Tchórzliwy dowódca zamku, Warcisław z Gotardowa herbu Lis, po kilku dniach oblężenia, nie zmuszony do tego koniecznością, oddał zamek dobrowolnie.

Skierował się stamtąd w. mistrz pod Złоторję, i c-toczywszy zamek wokoło, szturm za szturmem przy-

puszczać zaczął do murów jego. Osiem dni bronił się zamek, aż wreszcie, gdy pewnem się stało, że skruszone ogniem z dział mury dłużej oporu stawiać nie będą mogły, postanowił w. mistrz urządzić ze zdobycia jego widowisko, któreby imię jego na świat cały rozsławiło.

Zupełnie, jak na turniej, sprowadzili Krzyżacy z Torunia liczne grono niewiast i dziewic, przeważnie mieszczyk tamtejszych, i przy dźwiękach lutni i fleatów uderzyli na zamek. Na nadwątlone już przedtem mury, runęły hordy żołdaków krzyżackich, wtargnęły do zamku i tony muzyki zmieszały się wkrótce z jękami i krzykami mordowanej załogi Złotorji.

Tam, gdzie wiedzieli, że siłą nie poradzą, uciekali się do przekupstwa, zajmując w ten sposób zamek w Bydgoszczy, którego burgrabia skusił się na złoto. Przyplacił to życiem starosta Wielkopolski, Tomasz z Węgleszyna, który umarł z żalu na wieść o stracie potężnego zamku.

Rozlały się szeroko po całej ziemi Dobrzyńskiej hordy krzyżackie, łupiąc i pustosząc, tak iż na wiele lat została ona zrujnowaną i nie rychło zdołała się odbudować.

Nietylko jednak sama ziemia Dobrzyńska padła ofiarą łupieży Krzyżackiej. Komturowie z Torunia i Człuchowa spustoszyli ogniem i mieczem t. zw. Kramię, inne oddziały krzyżackie splądrowały mazowiecką dzielnicę księcia Janusza, oszczędzając jedynie ks. Ziemiowita, jako przyjaciela Zakonu.

Po stronie polskiej nigdzie prawie nie stawiano oporu. Broniły się wprawdzie załogi polskie po zamkach pogranicznych, a Bolesław, syn ks. Janusza mazowieckiego, wpadł z oddziałem swoim w okolice Działdowa i spalili miasto oraz czternaście wiosek, ale zresztą nie było widać ani jednej chorągwi polskiej.

Zdawało się Krzyżakom, że Polacy o wojnie nie myślałi wcale, że przerażeni ich najazdem bez walki oddadzą na łup nieprzyjacielowi pograniczne prowincje i że, jak dawniej, cała wojna zakończy się zniszczeniem

kilkudziesięciu wiosek pogranicznych, i że znów nastąpi zawieszenie broni. Z tych względów też zapewne Ulryk Jungingen prowadził raczej wojnę podjazdową, licząc, że znęka nią w końcu przeciwnika i do ustępstw zmusi.

Zawiódł się jednak srodze...

Polska rzeczywiście nie była przygotowaną do wojny i dlatego król, otrzymawszy wieść o najeździe krzyżackim, próbował znowu układow, lecz kiedy w. mistrz wysłanego w tej sprawie arcybiskupa gnieźnieńskiego odprawił z niczem, zawiązał się król i postanowił prowadzić wojnę.

Rozeszły się wici po całym kraju, zwołując popolite ruszenie na dzień 15 września do Wolborza, a jednocześnie Witoldowi, polecił aby z wojskiem litewskim stanął u granic polski i tam połączył się z armją polską.

Wysłał też pismo okólne do wszystkich dworów europejskich, oskarżając w niem Krzyżaków o złamanie traktatów i wyliczając w 29 artykułach krzywdy, jakie Polska i Litwa od Zakonu doznały.

Nie zaniedbał jednak przytem i usiłowań w kierunku rokowań z Zakonem, prowadząc je nadal przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, Kurowskiego, przyczem, dowiadywał się o takich warunkach, stawianych przez Zakon, jakich w żaden sposób przyjąć nie mógł, jak np. żądanie odstąpienia zupełnie sprawy żmudzinów i nie wspieranie Witolda. Przy tej sposobności dowiedział się król, że zarówno Zygmunt luksemburski, jak i Wacław czeski, stoją po stronie Zakonu.

Tymczasem zebrały się wojska polskie pod Wolborzem i z potężną siłą ruszył król pod Bydgoszcz i w dn. 29 września rozpoczął oblężenie, bijąc z armat do murów zamku. Zginął od pocisków komtur, dowódca zamku, a przerażony potęgą króla Ulryk Jungingen, wysłał do niego w poselstwie Konrada ks. Oleśnickiego, prosząc o odstąpienie od oblężenia i zdanie się na sąd polubowny króla czeskiego, Wacława. Przyjął król przychylnie to poselstwo, oświad-

czając, że zaraz od oblężenia odstąpi, jeżeli tylko w. mistrz całą ziemię Dobrzyńską odda również w ręce króla czeskiego, a nie otrzymawszy na to odpowiedzi, uderzył na zamek bydgoski i zdobył go.

Sytuacja tryumfujących do czasu tego Krzyżaków okazała się bardzo trudną. Zgromadzone około Świecia wojska krzyżackie, na wieść o wysłaniu tam przez króla kilku chorągwi, cofnęły się, nie przyjmując bitwy. Od strony Żmudzi nadchodziły coraz bardziej alarmujące wieści.

Powstanie tam rosło, potężniało, zwłaszcza że wysłańcy litewscy przebiegali kraj cały, głosząc, że niedługo Witold z całą potęgą ruszy na Królewiec, aby Niemców zgnieść i w morzu utopić.

A w kilka tygodni potem sprawy przybrały znacznie gorszy obrót... Witold zupełnie jawnie stanął po stronie powstańców żmudzkich, a bojarowie litewscy zajęli Żmudź w imieniu wielkiego księcia.

Wobec tak ciężkiej sytuacji, musiał Zakon wyczerpać wszystkie siły. Nie wystarczała mu już przewaga, jaką posiadał nad Polską wskutek swojej znakomitej organizacji administracyjnej i wojskowej, nie wystarczały skarby, coraz to bardziej wyczerpujące się, trzeba było sięgnąć do starego arsenału dyplomatycznego, trzeba było zmobilizować wszystkich „przyjaciół” Zakonu, aby z pomocą tych nadzwyczajnych środków pognać Polskę i Litwę.

W pierwszym rzędzie mógł liczyć na pomoc króla węgierskiego, Zygmunta, znacznie mniej na brata jego, króla czeskiego Wacława, który zbliżył się do Polski, zawarł z Jagiełłą przymierze, uciekał się do sądów jego w razie zatargów z książętami opolskimi, a nawet był gotów oddać Polsce cały Śląsk.

Skruszyć te serdeczne stosunki między Polską a Czechami postanowił Zakon, i znalazł do tego najłatwiejszą drogę, a mianowicie złoto.

Wyplacenie królowi czeskiemu w r. 1409 przez Zakon sześćdziesięciu tysięcy złotych, wywołało odrazu zmianę w jego stosunku do Polski i zrobiło z niego

gorącego protektora rzekomo uciśnionego Zakonu. Wnet też po zdobyciu przez Jagiełłę Bydgoszczy, przybył do niego na czele poselstwa czeskiego Konrad ks. oleśnicki i ofiarował w imieniu Wacława pośrednictwo.

W radzie królewskiej co do tego różne panowały zdania, nawet czyniono mu wyrzuty, że zaniechał dalszej wojny, ale Jagiełłę skłonił do tego brak przygotowań do wojny, oraz opóźnienie przybycia Witolda z posiłkami litewskimi.

Za pośrednictwem też posłów czeskich zawarto zawieszenie broni do św. Jana roku przyszłego, przy czym każda strona miała zatrzymać to, co posiadała w chwili zawarcia rozejmu, a sprawy sporne oddano pod sąd króla Wacława.

Odetchnął z ulgą Zakon, i gorączkowo, nie żałując złota, szukać zaczął sprzymierzeńców. Jedni z pierwszych, gdyż w sierpniu 1409 r., zostali przekupieni książęta pomorscy, Swantybór i Bogusław VIII, związani węzłami pokrewieństwa z królem i Witoldem i do czasu tego uznający zwierzchnictwo Polski. Za ich przykładem poszedł niebawem również Warcisław VIII, książę na Wolgaście i Ulryk, książę starogardzki.

Kupiono ich za cenę niezbyt wysoką, gdyż Bogusław i Ulryk otrzymali, oprócz żołdu, po 1000 kóp groszy, a dwaj inni byli zaspokojeni dawniejszymi pożyczkami z kasy Zakonu.

Trudniejszą była sprawa z królem węgierskim, Zygmuntem, którego z Polską łączyły dawne węzły, rozluźnione wskutek zatargu o Ruś i ostatnio o Nową Marchję... Rozpoczęto wnet zabiegi o pozyskanie go, a wysłani do niego najęzsi dyplomaci Zakonu w osobach wielkiego szpitalnika Wenera von Tettingen i komtura toruńskiego, Albrechta hr. Schwarzburga, doprowadzili w październiku 1409 r. do ułożenia preliminarzy przymierza zaczepno-odpornego przeciwko Polsce.

Były one bardzo fantastyczne, bowiem na św. Ja-

na miał Zakon we Frankfurcie nad Odrą wypłacić 300.000 dukatów; poczem miał Zygmunt osobiście, o ile możności z jak największą siłą uderzyć na Polskę i zajmować kraje; w wojsku atoli miało być więcej Węgrów aniżeli zaciężnych. Tych ostatnich brał Zakon na swój koszt, a mianowicie 10.000 zaciężnych, po 24 dukaty węgierskie miesięcznie od kopji. Zakon miał otrzymać Litwę, żmudź i Dobrzyń.

W dn. 20 grudnia zatwierdził Zygmunt w Budzynie przymierze z Zakonem, ale na innych warunkach, zobowiązując się do niesienia pomocy zbrojnej mistrzowi, gdyby król Polski powołał pogan lub schizmatyków (Litwinów, Ruś i Tatarów) do pomocy przeciwni Zakonowi.

W końcu marca 1410 r. wydał w. mistrz zobowiązanie, że w razie zdobycia w tej wojnie Rusi, Podola i Mołdawji, zwróci te ziemie Zygmunutowi. Wypłacił mu przytem 40.000 zł. na rachunek zastawu Marchji.

Tak więc, sypiąc pieniędzmi na wszystkie strony, przygotowywali Krzyżacy podział Polski. Trafili nawet i do króla Wacława, któremu w przeddzień niemal zwołania sądu wypłacili 60.000 złotych węgierskich, co przeważało szalę na ich korzyść.

Przybyli wreszcie do Pragi posłowie polscy, litewscy i mazowieccy, ażeby wysłuchać tam w dn. 15 lutego wyroku rozjemczego. Zastali oni tam już pełnomocników Zakonu, którzy dobrem słowem i hojnemi podarunkami jednali sobie doradców Wacława.

Wlokła się cała sprawa nadspodziewanie długo, w końcu jednak przeważał pieniądź krzyżacki i zapadł wyrok niekorzystny dla Polski.

Dowiedzieli się o tem w sposób poufny posłowie polscy i odpowiednio do tego przygotowali. Po przybyciu na uroczyste posiedzenie sądu, kiedy notariusz królewski odczytywać zaczął tekst wyroku po niemiecku, powstał z miejsc swoich, kierując się ku wyjściu.

Zdziwił się wielce tem król Wacław i zapytał, czemu odchodzą?...

— Ponieważ nie rozumiemy po niemiecku, — odpowiedzieli mu na to.

— Zatrzymajcie się więc, każę wyrok odczytać po czesku, — zawołał król.

— Nie rozumiemy i po czesku, — odparli posłowie i wyszli z sali.

Po tej scenie nie pozostawało nic innego, jak tylko doręczyć delegatom polskim wyrok na piśmie. Treść wyroku tego w zupełności mogła zadowolnić w. mistrza, gdyż przedewszystkiem Witold był wykluczony od dobrodziejstwa pokoju, jakoteż i rozejmu, a król Wacław potwierdzał dawne przymierza Polski z Zakonem. Było to niejako zaprzeczenie unji polskolitewskiej. Polska miała pozostać przy ziemiach swoich, a Prusom przyznano wszystkie kraje, na które miały zapisy od cesarzy i papieży. Dobrzyń pozostał wprawdzie przy Polsce, pierwaj jednak miał być poruczony w ręce tego, kogo król Wacław nazaczy. Żmudź natomiast pozostaje przy Zakonie na mocy dawniejszych dokumentów tak króla, jak i Witolda, a koby zakłócił Zakon w jego posiadaniu, tego ani król, ani panowie koronni wspierać nie będą. Żadna strona nie będzie wzywała do pomocy niewiernych pogan. Wieczysty pokój kaliski miał być potwierdzony przez papieża i Rzeszę i odnowiony na osobnym zjeździe we Wrocławiu. Równocześnie upoważnił król Wacław Bieniasza Dunina do objęcia Dobrzynia i do wydania kraju Zakonowi, zaręczając, że nie pierwaj odda tę ziemię do rąk króla Polski, dopokąd żmudź całkiem dla Zakonu oczyszczoną nie zostanie, w przeciwnym razie Dobrzyń zostanie własnością Dunina.

Ulryk Jungingen, prócz nakazu wydania Duninowi Dobrzynia, otrzymał od Wacława bogate nadanie, mianowicie puszcę Sudawię — przypierającą do ziemi grodzieńskiej — bez oznaczenia granic — kraj, „który nasz przodek król Czeski zdobył“, a który obecnie Wacław nadaje wyraźnie Zakonowi „za trudy w walkach z niewiernymi i w rozkrzewieniu wiary“.

Oburzył się srodze Jagiełło na tak stronny i niesprawiedliwy wyrok i na zapowiedziane na dz. 14 maja 1410 r. ogłoszenie formalne tegoż we Wrocławiu, nie wysłał nawet posłów swoich, natomiast zaczął czynić energiczne przygotowania do wojny, która teraz była już nieuniknioną...

Pisze o niej prof. dr. August Sokołowski, co następuje:

„Wyrok tak niesprawiedliwy i stronniczy musiał położyć koniec wszelkim układom pokojowym. Nie ufał im snać i król Władysław Jagiełło, kiedy już przed ogłoszeniem wyroku przygotowywał się do nowej wojny i wyprawiał w tym celu wielkie polowania, aby wojsko zaopatrzyć w odpowiedni zasób żywności. Dostarczały jej podostatkiem ogromne puszcze leśne, przepelnione żubrami i łosiami, których mięso, nasolone w beczkach, spławiano Wisłą do Płocka. Postanowiono widocznie już wtedy, że w tych okolicach ma nastąpić połączenie armji litewskiej i polskiej, i że stąd rozpoczną się działania wojenne.

Równocześnie pracowano usilnie w Kozienicach przez całą zimę nad zbudowaniem wielkiego mostu, rozesłano agentów do werbowania zaciężnych żołnierzy do Niemiec i Czech, wyprawiono posłów do Francji i Anglii nawet, ze skargami na Krzyżaków i prośbą o pomoc.

Dyplomatyczne te zabiegi nie odniosły oczywiście żadnych skutków. Ani Henryk IV, król angielski, który szczycił się, że jest synem Zakonu, ani Francja, zajęta wojną domową, nie myślały mieszać się do spraw wschodnich. Polska musiała liczyć na własne swoje siły i na sympatję narodów słowiańskich.

Jakoż rzeczywiście z Czech i Moraw płynęły do Polski liczne zastępy zaciężnych żołnierzy, pod wodzą doświadczonych rotmistrzów, a naród czeski, wbrew polityce Waclawa, wyglądał z upragnieniem pogromu Krzyżaków.

Przeciwnie, Zakon zbierał jeden tryumf po drugim na polu dyplomatycznym; świeżo poparł go Wa-

claw swoim wyrokiem, a teraz miał poprzeć także Zygmunt luksemburski. Otrzymałszy 40.000 złotych od Zakonu, rzekomo jako ostatnią ratę za Nową Marchję, gotów był do wszelkich posług dla dawnych swoich przyjaciół.

Oczywiście, ograniczały się posługi te, podobnie jak i działalność króla czeskiego, do interwencji dyplomatycznej. Zygmunt, niezrażony niepowodzeniem brata, podjął się raz jeszcze niewdzięcznej roli pośrednika. Ułożono zjazd w Kezmarku, na który miał przybyć także król Władysław Jagiełło, w ostatniej chwili jednak zatrzymał on się w Nowym Sączu, a do Kezmarku wysłał Witold z licznym orszakiem panów polskich i litewskich.

Było to, o ile się zdaje, na rękę Zygmuntowi. Pozostawiony sam z Witoldem, starał on się go nakłonić do zerwania unji z Polską, ofiarował koronę królewską, zwalniał, jako wikarjusz państwa rzymskiego, od wszelkich zobowiązań wierności dla Jagiełły, słowem użył całej swojej wymowy i zręczności dyplomatycznej, aby wielkiego księcia nakłonić do odstęstwa.

Chwila była jednak źle obrana; ambitny Witold słuchał tych obłudnych propozycji niechętnie i wyjechał natychmiast do Nowego Sącza, aby Jagielle odsłonić machinacje Zygmunta. Przerażony Luksemburczyk dopędził księcia w Beli, starając się nadaremnie zatrzeć niemiłe wrażenie kezmarskich konferencji i oświadczył, że sam przybędzie do Prus, aby spór pomiędzy Polską a Zakonem w drodze pokojowej załatwić.

Jagiełło, do ostatniej chwili pełen taktu i umiarowania, wystawił dla Zygmunta i jego orszaku list bezpieczeństwa na przejazd przez Polskę, ale zarazem powierzył straż na granicy węgierskiej Janowi ze Szekocin, oddając pod jego rozkazy pospolite ruszenie z ziemi sandeckiej, czyrzyckiej i bieckiej.

Ponieważ zaś wojna była niewątpliwą, więc ułożono natychmiast w Nowym Sączu plan dalszego dzia-

łania. Witold pośpieszył na rozstawnych koniach na Litwę, król powrócił do Krakowa dnia 23 kwietnia i powołał rycerstwo na dzień 20 czerwca do Wolborza.

Przed Zielonemi Świątami, które przypadają w tym roku na 11 maja, wyruszył Jagiello do Nowego Korczyna, gdzie przez czas dłuższy bawił, odbył następnie pieszo pielgrzymkę do kościoła św. Krzyża na Łysej górze i w sam dzień św. Jana, gdy upływał termin zawieszenia broni z Zakonem, przybył do Wolborza. Pod nieobecność króla miał sprawować rządy namiestnicze arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski.

Koncentracja armji polskiej w Wolborzu odbyła się ściśle i punktualnie. W oznaczonym przez króla czasie ściągnęły tu chorągwie małopolskie, ruskie i podolskie, przybyli zaciężni czeszy pod wodzą Sokoła, sprowadzono żywność, wozy i amunicję, tak, że w dwa dni po upływie rozejmu wojsko wyruszyło już do Lubochni, a w dzień św. Piotra i Pawła stanęło w Kozłowie nad Bzurą, gdzie nadeszła wiadomość, że Witold przybył nad Narew i gotów jest połączyć się z Polakami.

Zbliżała się więc stanowca chwila, bo od połączenia obu armji zależał dalszy los wojny. Natychmiast też wyprawił król 12 chorągwi i dla obwarowania przeprawy przez Wisłę, sprowadzono ów most, pod Kozienicami przygotowany, ustawiono go powyżej klasztoru czerwińskiego i 30 czerwca wojsko polskie znalazło się na prawej stronie Wisły, w obliczu hufców litewskich i ruskich.

Kiedy tak wodzowie polscy i litewscy z podziwienią godną ścisłością i wedle najlepszego prawideł sztuki wojennej dokonali najtrudniejszego dzieła połączenia wszystkich sił zbrojnych, panowała w obozie krzyżackim dziwna jakaś bezczynność i obojętność, wynikająca ze zbytniego zaufania w siły własne i lekceważenia przeciwnika. Nie mając dokładnych wiadomości o ruchach wojsk polskich, nie uczynił wielki mistrz nic, aby przeszkodzić przejściu Polaków

przez Wisłę i już po połączeniu obu armji mniemał, że król szuka brodów sposobnych do przeprawy, a Witold oczekuje przybycia jego nad Narwią.

Dopiero Dobiesław Skoraczowski, który od postów węgierskich jeździł do obozu polskiego, oświecił go o właściwym stanie rzeczy. Ale i wtedy jeszcze panowały w głównej kwaterze krzyżackiej wątpliwości co do dalszych poruszeń wojsk polskich i litewskich.

Tymczasem Jagiello wyruszył dn. 3 lipca z nad brzegów Wisły ku granicom kujawskim, wysyłając w rozmaitych kierunkach podjazdy dla zniszczenia kraju nieprzyjacielskiego. Jeden z takich oddziałów, pod dowództwem Janusza z Brzozogłów, poraził Krzyżaków pod Świeciem, a wiadomość o tem drobem zwycięstwie podniosła znacznie ducha w wojsku.

Dwa dni później przybyli posłowie węgierscy, Mikołaj Gara i Ścibor ze Ściborzyc w roli pośredników, ale gdy król oświadczył, że żąda zwrotu ziemi do brzyńskiej i odstąpienia żmudzi, spelżyły układy na niczem.

Powrót posłów węgierskich, którzy naocznie przekonali się o potędze wojsk polskich i litewskich, skłonił wreszcie wielkiego mistrza do stanowczych kroków. Natychmiast rozesał rozkazy do rozproszonych oddziałów swoich, polecając, aby całe wojsko ściągało się bez zwłoki do obozu pod Kurzętnikami nad Drwęcą. Tu na granicy posiadłości swoich, ufny w obwarowane palisadami brzegi Drwęcy, postanowił oczekiwać nieprzyjaciela.

Jakoż nie czekał długo. Dnia 9 lipca przekroczyło wojsko polskie z rozwiniętymi chorągwiami, śpiewając pieśń „Boga Rodzica“, granicę pruską, król oddał naczelné dowództwo nad hufcami polskimi Zydradowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu i ustanowił radę wojenną z ośmiu doświadczonych mężów złożoną, która dalszem prowadzeniem wojny kierować miała. Duszą tej rady był Witold.

Wśród tego zbliżyły się wojska do brzegów Drwęcy i stanęły naprzeciw obozu krzyżackiego. Położenie

było trudne. Dalszy pochód bowiem ku Malborgowi tamowała rzeka, obwarowana i broniona przez liczną artylerję krzyżacką. Sforsowanie przejścia było niepodobne w obliczu czujnego i przygotowanego na wszystko nieprzyjaciela, trzeba więc było plan pierwotny zmienić, aby niebezpiecznej przeprawy uniknąć. Postanowiono obejść Drwęcę przy samym źródle. W tym celu cofnęła się armja polska po tej samej drodze, którą przybyła pod Ludzborz, a stamtąd ruszyła ku Dąbrownu, gdzie król Władysław wraz z całym wojskiem przyjął Przenajświęszy Sakrament i wysłuchał mszy świętej.

Wielki mistrz na wieść o ustąpieniu Polaków kazał na Drwęcy postawić dwanaście mostów i przeprowadziwszy po nich całe swe wojsko na drugą stronę, podążył przez Bratjan ku Tannenbergowi.

Tak w przeciwnych maszerując kierunkach, zbliżały się oba wojska ku sobie. Polacy zdobyli dnia 14 lipca Dąbrówno, sprawili tam straszną rzeź, mszcząc się za okrucieństwa krzyżackie w ziemi dobrzyńskiej i rozłożyli się na noc obozem pod spustoszeniem miasteczkiem.

Noc była burzliwa. Po kilkudniowych, wielce dokuczliwych upałach, puścił się deszcz ulewny wśród grzmotów i błyskawic, a o świcie jeszcze dął wiatr tak gwałtowny, że nie można było rozbić namiotu, w którym król podług zwyczaju swego chciał wysłuchać mszy świętej. Ruszono więc w dalszy pochód i półtoramilowym marszu, kiedy chmury się rozeszły i słońce zabłysnęło, stanęły wojska nad jeziorem lubeńskim, gdzie natychmiast odprawiono nabożeństwo.

Tymczasem wielki mistrz, widocznie uwiadomiony o zdobyciu Dąbrowna, opuścił Lubawę i odgadując zamiary Polaków, udał się także w nocy z 14 na 15 lipca ku Tannenbergowi, aby przeciąć wojskom królewskim drogę do Malbarga.

Mogło być około wpół do dziewiątej zrana, kiedy do króla, słuchającego mszy świętej w obozowej kaplicy, nadbiegli pierwsi gońcy z wiadomością o zbli-

żaniu się nieprzyjaciela. Król mimo to nabożeństwa nie przerwał ani na chwilę, wysłuchał dwóch mszy, z których jedną odprawił Bartłomiej z Kłobucka, a drugą Jarosław, proboszcz kaliski, i padłszy na kolana następnie w długiej i rzewnej zatopił się modlitwie. Tymczasem Witold i Zyndram z Maszkowic sprawiali wojsko do bitwy.

Miejsce, gdzie pamiętne w dziejach Europy wschodniej spotkanie wydarzyć się miało, było nierówne i pagórkowate. Od strony wschodniej, na wyniosłości pokrytej zaroślami, stały wojska polskie i litewskie, przed niemi rozciągała się dolina, wśród której widniało sześć rozłożystych dębów, poza tem ku zachodowi wznosiła się wyżyna, zajęta w tej chwili przez Krzyżaków, zdala świeciły spokojne wody lubeńskiego jeziora, odbijające w swoim zwierciadle kaplicę obozową i namioty polskie.

Cały ten obraz, obłany promieniami lipcowego słońca i przesłonięty podnoszącymi się mgłami, musiał imponujące sprawiać wrażenie. Blask bijący od zbroi rycerskich, rzenie czterdziestu tysięcy koni, jaskrawe barwy niezliczonych proporców, gwar ludzi, turkot ciężkich dział, nawoływania dowódców i wrzask trąb, wszystko to razem połączone z ciszą i spokojem letniego poranku, napełniało umysły i serca ludzkie dziwnem jakimś uczuciem, a zupełnie naturalnem wydaje się nam, jeżeli Władysław Jagiełło kilkakrotnie od łez wstrzymać się nie mógł.

Przygotowania do bitwy i szykowanie wojska trwało blisko trzy godziny. Na prawem skrzydle stanęło 40 chorągwi litewskich i ruskich wraz z posiłkami tatarskimi; lewe skrzydło i środek trzymało 50 chorągwi polskich i zaciężne hufce czeskie.

Siły obustronne były dość równe. Podług bardzo prawdopodobnych obliczeń liczyło wojsko krzyżackie około 17.000 koni, polsko-litewskie 23.000 koni. Oprócz tego znajdowała się w jednej i drugiej armji znaczna ilość piechoty, która jednak w bitwie mały tylko brała udział, a Krzyżacy posiadali nadto wybor-

na, jak na owe czasy artylerję. Jeżeli do tego wszystko dodamy ciurów i pachokków, wzrośnie ilość ludzi ze stron obu do 100 tysięcy.

Podania kronikarzy współczesnych zatem są tak co do liczby wojsk, jak i poległych znacznie przesadzone, a to tembardziej, gdy w właściwej bitwie ścierała się tylko jazda, a inne rodzaje broni podrzędna odgrywały rolę.

Krzyżacy sprawniejsi i lepiej wyćwiczeni w obrotach wojennych od wojska polskiego, ustawili swój szlak bojowy, chociaż byli zmęczeni marszem od północy do rana. Przypuszczają można, że od godziny dziesiątej już oczekiwali oni z niecierpliwością nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel jednak nie pokazywał się, a zarośla, zakrywające go przed okiem wodzów krzyżackich budziły słuszną obawę jakiejś zasadzki.

Wreszcie wysunęły się zwolna hufce litewskie i polskie na dolinę, Witold, zmieniając często konia, przelatywał z jednego skrzydła na drugie, Zyndram porządkował chorągwie czeskie i polskie, czekano tylko na hasło do bitwy.

Tymczasem król, skończywszy nabożeństwo i przywdziałszy zbroję zwykłą, bez wszelkich oznak, zajęty był pasowaniem rycerzy i dopiero skończywszy tę długą ceremonję, przemówił do rycerstwa, wydał hasła „Kraków i Wilno“ i stanął z nielicznym orszakiem na pagórku, skąd na całe pobojowisko rozległy przedstawiał się widok.

W tej chwili odezwały się trąby od strony krzyżackiej i przed szeregami polskimi pojawiło się dwóch heroldów. Jeden z nich dzierzył sztandar króla węgierskiego Zygmunta, w złotym polu czarnego orła, drugi znak księcia szczecińskiego, czerwonego gryfa w białym polu. Obaj nieśli dwa obnażone miecze i stanawszy przed królem oświadczyli, że są posłami wielkiego mistrza i że w jego imieniu przynoszą miecze, aby król miał się czem bronić i nie wahając się dłużej, natychmiast wystąpił do boju. Gdyby zaś miejsce do rozwinięcia sił wydawało się za szczuple, go-

towi są Krzyżacy usunąć się cokolwiek. Jakoż równocześnie prawie spostrzeżono ruch w wojsku krzyżackiem które ustępować zaczęło.

Jagiello odpowiedział z umiarkowaniem i godnością i kazał heroldów trzymać pod strażą. Teraz odezwały się trąby, zabrzmiała po szeregach pieśń „Boga Rodzica!“ — oba wojska uderzyły gwałtownie na siebie. Pierwsi starli się z Krzyżakami Litwini i Rusini; przez całą godzinę wrzała tu zacięta bitwa, wreszcie zaczął przemagać nieprzyjaciel, rozluźniły się szeregi, powstał strach paniczny i mimo razów i nawoływań Witolda całe prawe skrzydło w bezładnej pierzchnęło ucieczce.

Zamieszanie i przerażenie było tak wielkie, że niektórzy z uciekających nie oparli się aż w Litwie, głosząc po drodze, że król i Witold zginęli, a całe wojsko prawie w pień wycięte zostało. Tylko trzy chorągwie smoleńskie, jakkolwiek przez nieprzyjaciół zewsząd otoczone, otworzyły sobie drogę orężem i połączyły się z hufcami polskimi.

Ale i tu pogrom Litwy sprawił przygnębiające wrażenie, chorągiew św. Jerzego, którą niósł Czech Jan Sarnowski i pod którą walczyli sami Czesi i Morawianie, ustąpiła z pola bitwy, chroniąc się w zarośla, a przerażone rycerstwo krakowskie ujrzało padający w zamieszaniu sztandar królewski, niesiony przez Marcina z Wrocimowic, chorążego krakowskiego.

Równocześnie po szeregach krzyżackich zabrzmiała pieśń zwycięska „Christ ist erstanden“ i zdawało się przez chwilę, że przed tą falą żelaznego rycerstwa niemieckiego rozprysną się ze szczerem zachwiane hufce polskie.

Na szczęście jednak nie umiał nieprzyjaciel korzystać z uzyskanej przewagi. Całe lewe skrzydło jego, złamawszy Ruś i Litwę, puściło się w pogoń za uciekającymi, nie troszcząc się wcale o dalsze losy bitwy. Nie dobrze wprowadzić wyszli na tem Litwini i Rusini, których sieczono i chwymano na milowej przestrze-

ni, ale Polacy mieli czas ochłonąć. Witold, przelatując szeregi polskie, dodawał otuchy, porządkował rozluźnione szyki, popychał posiłki stojące w drugiej linii bojowej i zagrzewał do wytrwania.

Jakoż widok padającego sztandaru królewskiego obudził animusze polskie. Z wściekłością rzuciło się rycerstwo w samą gęszczę nieprzyjacielskiego wojska i po krwawej, zaciętej walce wzniosła się na nowo chorągiew królewska, Krzyżakom serce upadać zaczęło. Wprawdzie wracały już w tej chwili od prawego skrzydła chorągwie ścigające Litwinów, ale uderzając na zmęczonych koniach i w luźnych gromadach na hufce polskie, wielkiej szkody zrzucić nie mogły.

Spostrzegł wielki mistrz to wahanie się swoich i porwawszy 17 rezerwowych chorągwi, rzucił się całym pędem na nieprzyjaciela. Nagle z pośród tego świetnego zastępu wysunął się na bułanym koniu Dypold Kökeritz z Luzacji, białym przyodziany kaftanem, i wywijając kopją skierował się wprost ku orszakowi królewskiemu. Była chwila dla Jagiełły krytyczna, kiedy stojący obok Zbigniew Oleśnicki jednym uderzeniem złamanego drzewca zuchwałego śmiałka z konia zwałił. Leżącego na ziemi i zranionego dobili rycerze z otoczenia królewskiego, a świetna zbroja jego stała się łupem nadbiegających piechurów.

Krótkotrwający ten epizod odwrócił na chwilę uwagę walczących od głównego pola bitwy. Chorągwie polskie, które kończyły już sprawę z zachwianem i ustępującem Krzyżactwem, ujrzały nagle od prawego swego skrzydła nowe zastępy. Mniemano z początku, że to są Litwini wracający po rannym pogromie. Wysunął się więc naprzód Dobiesław Oleśnicki i powrócił wnet na zranionym koniu z wiadomością, że nieprzyjaciel następuje.

Wielki mistrz nie mógł widocznie wykonać śmiałego ataku swego z należytą szybkością. Ciężka jazda krzyżacka, postępując po nierównym gruncie, potrzebowała za wiele czasu, aby oskrzydlić chorągwie polskie, zatrzymał je cokolwiek ów awanturniczki zamach

Dypolda, a to wystarczyło Polakom do zmiany frontu i do przygotowania się na przyjęcie nieprzyjaciela.

Odezwały się trąby, chorągwie polskie zwróciły się na prawo i uderzyły z zapalem na watahę krzyżacką. Rozpoczął się śmiertelny bój; Krzyżacy stali zrazu twardo, ale otoczeni przez nadbiegające zewsząd hufce polskie, cęci zewszec stron mieczami, ulegli wreszcie liczebnej przewadze.

Szczęśliwie uszły z pola pierwsze chorągwie chełmińskie, reszta, ściśnięta żelaznym pierścieniem, ginęła pod szablami polskimi, albo rzucając oręż błagała o życie.

Kłeska Krzyżaków była zupełna, zniesiono ze szczerem owych siedemnaście chorągwi, w ogólnem zamieszaniu zginął wielki mistrz, Ulryk Jungingen, obok niego padli najznakomitsi dygnitarze Zakonu, a straszliwy ten widok odjął do reszty serce Krzyżakom i dał hasło do ogólnej ucieczki. Nie była ona łatwą, bo Polacy, wywróciwszy oddział wielkiego mistrza, objęli tem samem lewe skrzydło krzyżackie i odcięli je od obozu.

Kto się opamiętał wcześniej, ten z tylnych szeregów i z prawego skrzydła uchodził ku Drwęcy, inni wpadali w ręce ścigających Polaków. Tak poddał się Jerzy Kerzdorff, niosący sztandar św. Jerzego, z czterdziestu towarzyszami Przedpełkowi Kropidłowskiemu, Kazimierz książę szczeciński — Skarbkowi z Góry, Konrad książę oleśnicki — Czechowi Jostowi. To co szukało schronienia w obozie, padło pod razami piechurów królewskich, którzy tabor rozerwali i broniących się wysiekli.

Bitwa skończyła się nad zachodem słońca, którego ostatnie promienie oświecały straszne pobojowisko. Król Władysław Jagiełło, opuściwszy stanowisko swoje, przejechał przez pole bitwy i stanął w miejscu, gdzie był obóz krzyżacki. Zmęczony całodziennem wytężeniem, zachrypnął od częstego nawoływania tak bardzo, że przez kilka dni głosu jego dosłyszeć nie można było, spoczął on najpierw pod jakimś drzewem,

a następnie przeniósł się do namiotu, gdzie mu podano pierwszy w dniu tym posiłek.

Tak, jak król, tak i całe wojsko upadało ze zmęczenia, z głodu i z pragnienia, a jednak mimo to pościg za nieprzyjacielem trwał do późnej nocy i dopiero zapadająca ciemność i deszcz rzęśisty położył koniec zapamiętałej walce.

Wśród tego sprowadzano do obozu całe zastępy jeńców, rozdzielano bogate łupy, krzepiono się winem, którego Krzyżacy mieli pod dostatkiem, zbierano porpore zdobyte lub porzucone w ucieczce przez nieprzyjaciela. Pięćdziesiąt i jedna chorągwi krzyżackich dostała się w ręce Polaków i jedna chorągwi krzyżackich przyniósł królowi relikwiarz znaleziony przy wielkim mistrzu.

Zaplakał Jagiełło nad losem przeciwnika, ciało mistrza przyodziane w purpurę odesłał do Malborka, poległych dygnitarzy zakonnych kazał uczciwie pogrzebać i nazajutrz odprawić dziękczynne nabożeństwo. Na miejscu, gdzie zginął Ulryk Jungingen, postawiono później kaplicę, której szczątki do dnia dzisiejszego jeszcze istnieją.

Tak się skończyła pogromem zupełnym Krzyżaków, sławna w dziejach bitwa pod Tannenbergiem, znana pod nazwą bitwy pod Grunwaldem.

XX.

Wielkoduszność i wspaniałomyślność króla Władysława Jagiełły, okazały się w całej pełni po odniesieniu tego zwycięstwa.

Zaraz dnia następnego, wśród ogólnej radości wojska, wysłuchał król nabożeństwo dziękczynne, a potem przyjął wobec panów rady i Witolda, powinszowania od księcia Janusza mazowieckiego, najbliższego i naj-

bardziej przez Krzyżaków krzywdzonego sąsiada, który trafnie podkreślił, że Opatrzność starła róg pychy tych, którzy obdarzeni szczodrobliwością naszych przodków, urosli w dumę i hardość...

Wyprawiono z tego powodu ucztę wspaniałą, na którą król zaprosił wziętych do niewoli książąt, Konrada Białego oleśnickiego i Kazimierza szczecińskiego, których też wnet potem wypuścił na wolność.

Na rozkaz królewski spisano ogromną ilość jeńców i po przyjęciu od nich przysięgi, że stawią się na św. Marcina w Krakowie, puszczono ich na wolność, zatrzymując jedynie Krzyżaków, których pod strażą rozszlano do celniejszych zamków.

Jeńcy pochodzili nieomal ze wszystkich krajów Europy zachodniej, najwięcej jednak było Ślązaków i Czechów, pozatem Niemców z Prus, Inflant, Bawarii, Miśni, Austrii, Palatynatu, Szwabji, Fryzji, Łużyc, Turynji, Saksonji, Frankonji, Westfalji, Pomorza i t. p.

A jednocześnie pomknęli gońcy do Krakowa z piśmami do królowej, do arcybiskupa gnieźnieńskiego, do uniwersytetu krakowskiego, do rady m. Krakowa — z wieścią o wspaniałem zwycięstwie i nakazem odprawienia w całym kraju dziękczynnych nabożeństw.

Fala bezgranicznej radości rozlała się szeroko po całej Polsce... Toć przecież pokonany został nareszcie ów wróg srogi, który jak zmora ciążył nad całym narodem, więc gorąco dziękowano wszędzie Opatrzności za wyzwolenie od niego.

Równocześnie wyprawił król pisma do wszystkich miast i grodów krzyżackich w Prusach z żądaniem poddania się. A lęk przed jego potęgą panował tam tak wielki, że odpowiedzią nieomal wszystkich było: poddajemy się!...

To też zaledwie król w dn. 17 lipca podstąpił pod Hohenstein, poddało się miasto i zamek, a do obozu jego zewszec stron przybywali posłowie, poddając jedno za drugim miasta i warownie, które król oddawał w zarząd rycerstwu.

I tak w dn. 19 lipca poddał się Morąg, nazajutrz

Preussisch — Mark, dalej Dzierzgow, a gdy w dn. 25 lipca podstąpił król pod Malborg, który był głównym celem wyprawy, w czasie obleżenia tegoż nietylko rycerstwo ziemi Chełmińskiej i Pomorskiej, bezpośrednio zagrożone przez zwycięską armję, ale i miasta, jak Gdańsk, Elbląg, Toruń, Chełmno, Królewiec, Świąć, Gniewo, Tczew, Nowe, Brodnica, Brandenburg, a nawet czterej biskupi: Warmiński, Chełmiński, Pomeraniański i Sambijski, składali królowi przysięgę wierności i posłuszeństwa.

Jak opisują współcześni kronikarze, takie zamieszanie zapanowało w Prusach po bitwie, że gdy do Gdańska przywieziono z pola bitwy ciężko rannych zaciężnych, pospólstwo pozabijało nieszczęśliwych. Z Elbląga mieszczanie powyrzucali z zamku Krzyżaków i zajęli go sami, a chociaż przybyli bracia z Bałgi, celem objęcia zamku, mieszczanie jednak poddali zamek królowi. W Chełmińskiej ziemi wszystkie zamki poddano zwycięzcy — za co Zakon później srogą wywierał zemstę. Miasta wypędzały swoich komturów, — mówi kronikarz Zakonu: i Krzyżaków jacy jeszcze byli, a król podbijał sobie kraj nadaniami, obietnicami, darami. Stała się zdrada i zmiana i to w ciągu jednego miesiąca, o jakiej nigdy dotychczas nie slysmano.

Czemu przypisać tą nagłą i nieoczekiwaną radość poddanych krzyżackich z pogromienia ich panów i władców?...

Prof. dr. August Sokołowski tłumaczy to w sposób następujący:

„W dn. 15 lipca 1410 r. padało średniowieczne rycerstwo pod ciosami szabel polskich i pchnięciami sulic litewskich, organizacja średniowieczna łamała się pod naciskiem nowych idei, zwiastujących braterstwo narodów słowiańskich na gruzach najpotężniejszych warowni germanizmu na wschodzie.

Słońce, wschodzące dn. 16 lipca nad krwawem pobojowiskiem grunwaldzkim, oświeciło też początek nowej epoki w dziejach wschodniej Europy. A jakkol-

wiek cios zadany krzyżactwu nie był śmiertelny, to zatrzęsł w posiadach całą żelazną na pozór budową zakonnego państwa.

Wszystkie warstwy społeczne, dotąd gnębione i wyzyskiwane przez administrację krzyżacką, podniosły śmieiej głowy. Szlachta pruska, usunięta od wszelkiego udziału w rządach i poddana pod jurysdykcję zakonnych urzędników, nie miała żadnego powodu walczyć o byt państwa, które samo dla siebie było celem. Oddawna już z zazdrością spoglądała ona na uprzywilejowane stanowisko szlachty polskiej i tworząc związki pomiędzy sobą, czekała tylko dogodnej sposobności, aby sobie wywalczyć podobne prawa i wpływy.

Niemniej niezadowolonym było duchowieństwo świeckie. Poddane pod surowy rygor rządowy, nie mogło ono nawet znosić się bezpośrednio z Stolicą apostołską, lecz musiało we wszystkim ulegać woli mnichów — rycerzy, lekceważących sobie nawet władzę biskupią.

Najsroższego ucisku jednak doznawały miasta, bo tam, gdzie chodziło o pieniądze, był Zakon niezmiernie drażliwym i bezwzględny. Wszystkie korzyści handlowe wiec miały przedewszystkiem bogacię Krzyżaków. Mieli oni mianowicie przywilej nabywania z pierwszej ręki towarów, sprzedawanych do Prus, zmuszali poddanych swoich do zakupywania ziemiopłodów, po cenach z góry ustanowionych, wydawali często zakazy wywożenia zboża zagranicę, chociaż sami do tych rozporządzeń się nie stosowali, jednym słowem ujeli cały handel w swoje ręce i doprowadzili system wyzyskiwania innych warstw społecznych do niezwykłej doskonałości...

Nie można zatem się dziwić, że na wieść o klęsce grunwaldzkiej cała ludność pruska odetchnęła swobodniej i zajęła względem pobitego Zakonu stanowisko nieprzyjazne. Szczególnie szlachta ziemi chełmskiej, gdzie jeszcze żyła pamięć dawnych, lepszych czasów i gdzie sąsiedztwo Polski wywierało wpływ atrakcyjny,

wydała wszystkie prawie zamki zwycięzcom, a za tym przykładem poszedł także Elbląg, za Elblągiem Gdańsk.

Bo jeżeli szlachcie pruskiej uśmiechały się przywileje polskie, to przynęta dla miast były ogromne korzyści handlowe, jakie otwierały się dla nich w razie przyłączenia Prus do Polski. Odgrywały tu zatem rolę nie tyle sympatje szczepowe, co względy ekonomiczne, mieszczanin pruski i szlachcic pragnęli się wydobyc z pod znieprawionego jarzma Krzyżaków, bo to dawało im możność swobodnego rozwoju.

Pierwszy krok w tej mierze uczyniło duchowieństwo świeckie. Już w kilka dni po grunwaldzkiej bitwie złożyli hołd królowi Władysławowi Jagielle, biskupi: chełmiński, warmiński i kamiński; poddały się miasta: Toruń, Elbląg, Gdańsk i Brunsberga, tak, że niebawem oprócz Malborge tylko pięć zamków znacznie-szych dzierżyły załogi krzyżackie.

Król okazał się, jak zazwyczaj, bardzo hojnym dla nowych swoich poddanych. Dnia 10 sierpnia w obozie pod Malborgiem zapewnił mieszczanstwu elbląskiemu, gdańskiemu, toruńskiemu i brunsberskiemu swobodny handel we wszystkich prowincjach berłu polskiemu podległych, posiadanie ujścia Wisły, prawo prezenty na probostwa i wiele innych korzyści, co do wywożenia zboża i bicia monet.

W trzy tygodnie później złożył hołd królowi książę słupski Bogusław VIII i otrzymał Bytów, Człuchów i kilka innych zamków w dożywocie, zaco zobowiązał się służyć przeciw Zakonowi.

Ogółem zdawało się po bitwie grunwaldzkiej, że panowanie krzyżackie skończone, że Jagiello spełni jeden z najważniejszych warunków umowy krewskiej i że ziemię, nieprawie od Polski odebrane, powrócą do dawnego swego związku z Koroną.

Nadzieje te nie ziściły się niestety. Zamiast bowiem natychmiast po zwycięstwie ścigać nieprzyjaciela i zdobyciem Malborge położyć kres wojnie, bawił się król przez trzy dni na pobojowisku i dał przez to czas

nieprzyjacielowi ochłonąć z przerażenia i przygotować się do obrony.

A jak często w podobnych wypadkach, tak i tu znalazł się pomiędzy Krzyżakami człowiek pełen energii i zdolności, który upadłych na duchu umiał pokrzepić i całej wojnie inny dać obrót.

Był to komtur świecki Henryk Plauen.

Na pierwszą wiadomość o klęsce pospieszył on natychmiast do Malborge, miasto nieobwarowane nalezy-cie kazał spalić, z garstką ludzi swoich zamknął się w zamku i sprowadziwszy z Gdańska 4000 marynarzy, postanowił bronić się do upadłego.

Jakoż, gdy wojska polskie i litewskie stanęły dnia 25 lipca pod murami Malborge i pierwszy atak się nie udał, trzeba było regularne rozpocząć oblężenie. W zdobywaniu twierdz nie mieli jednak Polacy biegłości, mijał więc tydzień za tygodniem, bez żadnej prawie dla oblężonych korzyści, podczas gdy przeciwnie nieprzyjacielowi serce rosło i nowe nadsyłały posiłki.

Niemalą też przeszkodą w oblężeniu był brak żywności i skład wojsk królewskich, które obyczajem pospolitego ruszenia przykrzyć sobie i do domu tęsknić zaczynało.

Do ogólnego zniechęcenia, jakie stąd wynikło, przyczyniły się i wieści z kraju niezupełnie pomyślne. Posłowie Zygmunta luksemburskiego, widząc, że usiłowania ich około rozejmu są bezskuteczne, wypowiedzieli imieniem pana swego jeszcze przed grunwaldzką bitwą wojnę Jagielle. Nie było wprawdzie obawy, aby ta przez Krzyżaków drogo okupiona dywersja węgierska na losy wojny toczącej się w Prusiech w jakikolwiek sposób wpłynąć mogła.

I w istocie niespieszno było Zygmunтови weale z owem uderzeniem na Polskę. Dopiero długo trwające i dla oręza polskiego niepomyślne oblężenie Malborge, ośmieliło go do napadu na okolice Nowego Sącza. Wyprawa ta nie przyniosła wprawdzie pożytku Krzyżakom, ale w Prusiech głoszone mimo to, że król węgier-

ski ciągnie z całą swoją potęgą na odsiecz zagrożonemu Malborgowi.“

Szczuplały wojska polsko-litewskie pod Malborem, a przyczyniały się do tego zarazem przemoczenie, trapiące nieprzywykłych do oblężenia żołnierzy, jak i szerzące się w obozie choroby zaraźliwe, zwłaszcza biegunka...

Wreszcie i z Litwy nadchodzić zaczęły niepomyślne wieści, że w. książ moskiewski wraz z Tatarami szykuje się do napaści na nią. Zaniepokojoy tem, jak również i grasującą wśród wojsk jego biegunką, Witold oznajmił chęć powrotu do Litwy.

Próżno zatrzymywał go król, a nie mogąc przekonać, wyprawił go dn. 18 września, dodając mu jeszcze sześć chorągwi polskich, które go aż do Litwy doprowadzić miały.

W ślad za nim opuścili króla z wojskami swemi książęta mazowieccy, Ziemowit, Janusz i Ziemowit Młodszy...

Zmieniło się też usposobienie obroncy Malborga, Henryk Plauen, który jeszcze w początkach sierpnia uniżał się przed królem, z pokorą pod murami zamku prosił o pokój, ofiarowując wzajem odstąpienie ziemi Chełmińskiej, Pomorskiej i Michałowskiej, i nie oburzał się nawet, gdy mu o odstąpieniu Malborga mówiono.

Teraz naraz stał się dumny i wyniosły, nie wspominał nawet o warunkach pokoju, a przyczynił się do tego bezwiednie Witold. Mianowicie, obdarzony przez króla Królewcem, Hollandem i całą wschodnią połacią Prus, na wieść o przybyciu do Królewca komtura Goldyngi z posiłkami od mistrza Inflanckiego, wyruszył przeciwko niemu z dwunastu chorągwiami polskimi.

Spotkały się obydwie wojska pod Hollandem, a komtur, pragnąc uniknąć starcia z przeważającymi siłami, rozpoczął rokowania.

Oszukawszy Witolda obietnicą, że Zakon nigdy o Żmudź i Sudawję nie będzie się dopominał, uzyskać zdołał w dn. 8 września zawarcie z królem, Witoldem

i książętami mazowieckimi z jednej strony, a z Inflanctami, Elblągiem, Osterodą, Bałgą, Brandenburgiem, Królewcem i Samlandją, z wyjątkiem Malborga i górnych Prus, z drugiej strony — rozejm dwutygodniowy.

Mało tego, zdołał on uzyskać od Witolda, potwierdzone przez króla, pozwolenie udania się do Malborga wraz z komturem Bałgi i marszałkiem Inflanckim, celem namawiania Plauena do zawarcia pokoju.

Jakie to było namawianie, łatwo wywioskować ze zmiany postępowania Plauena.

Opuszczony przez wojska litewskie i mazowieckie, król Władysław Jagiełło zdecydował się również na odstąpienie od oblężenia, nie słuchając gorących odradzań otoczenia, a zwłaszcza podskarbiego Mikołaja, który ze łzami w oczach błagał go o wytrwanie, przedstawiając klęski i przeciwności, jakie z tego powodu wyniknąć mogły.

Jakie powody rzeczywiście skłoniły króla do tego — niewiadomo, gdyż pozbawiony żywności Malborg mógł się jeszcze najwyżej przez miesiąc opierać.

Zmarnowanym jednak zostało świetne zwycięstwo pod Grunwaldem odniesione, gdyż wnet po opuszczeniu przez króla oblężenia Malborga, hydra krzyżacka, głowę podnosić zaczęła.

Zaledwie król cofnął się do Polski, gromadzić się zaczęły rozbite zastępy krzyżackie i dążyć do odbudowania rozgromionej potęgi.

Przepowiednia podkanclerzego Mikołaja spełniła się gdyż obrany w. mistrzem Henryk Plauen wyteżył wszystkie siły w kierunku odebrania miast i zamków, będących w rękę króla. Pomimo też wysyłanego przez króla wojska na załogę do zamków, poddały się wkrótce Krzyżakom zamki Osterode, Neidenburg i Działdowo, z Koronowa polscy rycerze tutaj przez Jagiełłę wysłani sami ustąpili, a Tucholę poddał Janusz Brzozogłowy...

Wycofał następnie Plauen wojska z Pomorza i ruszył na Prusy i po sześciotygodniowym oblężeniu zdo-

był Sztum, a wnet i Morąg, tylko Radzyń oblegał nadaremnie przez sześć tygodni. Jednocześnie przeprowadzone przez niego umowy z Toruniem i Gdańskiem, doprowadziły do złańania przez te miasta przysięgi, złożonej królowi, i poddania się Krzyżakom.

W całej tej powodzi niepowodzeń, odnieśli Polacy jedno tylko zwycięstwo, mianowicie w dn. 10 października pod Koronowem nad wójtem Nowej Marchji, późniejszym w. mistrzem, którego wzięto do niewoli wraz z licznem znakomitem rycerstwem.

Zaniepokojony takim obrotem sprawy król powołał pod bróń rycerstwo wielkopolskie, sieradzkie, łączyckie, kujawskie, dobrzyńskie, i pod wodzą Sędziwoja Ostrogora wyprawił je na Pomorze, gdzie ten zdobył Nakło i spustoszywszy ziemię z łupem powrócił.

Tocząca się od długiego czasu wojna zużyła wreszcie obydwie strony i zapragnęły one rozejmu. Odbyty w Raciążu, w dn. 8 grudnia zjazd króla z w. mistrzem nie dał wyników, i dopiero dnia następnego w Nieszawie, zawarto jednomiesięczny rozejm, poczem miano rozpocząć pertraktacje o pokój.

Krzyżacy skorzystali z tego, ażeby roztoczyć rozległą akcję dyplomatyczną, skierowaną przeciwko królowi i Polsce, mającą na celu przyciągnięcie do obrony rycerstwa zachodniego.

Wspierający ich gorliwie król węgierski, Zygmunt, będący wikarjuszem państwa rzymskiego, wzywał książąt chrześcijańskich i rycerstwo zachodnie do pomocy Zakonowi, wołając, „że padli panowie Prus pod mieczem wściekłych Litwinów, Żmudzi i Tatarów“, i dając zachętę do walki przeciwko „przeniewierczym poganom“, sam pierwszy podjął walkę.

Również i na dworze papieża Aleksandra V cała sprawa została przedstawioną w sposób tak oszczerczy, jakoby król Polski wezwał pomocy niewiernych na zgubę katolickiego Kościoła, chcąc w ten sposób uzyskać ogłoszenie krucjaty przeciwko Polsce.

Rozpętała się na zachodzie, podniecana przez Krzyżaków, cała burza przeciwko Polsce; obydwaj Luksem-

burczycy, Zygmunt i Wacław, wrogo się stawiali, książęta śląscy wysyłali listy wypowiednie do Krakowa, królowie Karol VI francuski i Henryk IV angielski, czynili przedstawienia u papieża Aleksandra V, by raczej być obrońcą Zakonu, że zwycięstwa polskie, zwłaszcza w Niemczech, nieprzyjazne wobec Korony budziły usposobienie.

A przytem dodawano jeszcze i skargi na okrucieństwa rzekome rycerstwa polskiego, palenie i łupienie kościołów, zamków, miast i siół, choć było wprost przeciwnie... Rycerstwo zachodnie, biorące udział w tej wojnie, i krzyżackie nawet nie mogło się wprost nachwalić rycerskiego prowadzenia walki przez Polaków, oraz ludzkiego obchodzenia się z jeńcami, których znaczną część puszczone na wolność... Inaczej postępowali Krzyżacy, a okrucieństwo ich względem jeńców przekraczało wszelką miarę i wywoływało gorzkie skargi ze strony króla.

Szczere dążenia króla do zawarcia pokoju, postanowił w. mistrz Henryk Plauen wyzyskać na swoją korzyść...

W końcu stycznia odbył się w Toruniu zjazd króla i Witolda z w. mistrzem, i rozpoczęły się rokowania pokojowe, zakończone wreszcie zawartym w dn. 1 lutego 1411 r. traktatem, nie przynoszącym Polsce zbyt wielkich korzyści, pomimo odniesionych zwycięstw.

Na mocy jego Żmudź, która dała ostateczny powód do wojny, pozostała przy królu i Witoldzie, ale tylko do ich śmierci, poczem dopiero Zakon miał ją objąć w posiadanie. Również i Zawkrze wróciło do Ziemowita mazowieckiego i to bez zwrotu sumy, w której tę ziemię zastawił Zakonowi, a tak samo i ziemia Dobrzyńska, zdobyta w r. 1409 przez Zakon, wracała do Korony. Natomiast jednak ziemia chełmińska i nieszawska z Orłowem i Murzynowem pozostać miały nadal przy Zakonie. Sprawa o Drezdenko i Santok miała być później przez polubowny sąd obustronny rozstrzygnięta.

Uzupełniono jeszcze wielce korzystne dla Zakonu warunki pokojowe dodaniem niektórych artykułów

dawnego traktatu raciążkiego, jak np. co do podziału zadań króla i Zakonu na wschodzie, co do wyplenienia błędów pogańskich przez króla i Witolda wśród wszystkich niewiernych w krajach ich osiadłych, przyczem zobowiązanie to rozciągnięto i na obydwóch mistrzów — pruskiego i inflanckiego.

Pozatem oddzielnym aktem zobowiązał się w. mistrz zapłacić 100.000 kóp groszy w czterech ratach tytułem wykupu jeńców, co było sumą niezbyt wielką, wzięwszy pod uwagę znaczną ilość wziętych do niewoli książąt i dygnitarzy Zakonu, nie licząc pomniejszych.

Warunki traktatu toruńskiego, nie dające właściwie Polsce prawie żadnych korzyści w stosunku do olbrzymich nakładów, ofiar i trudów całego narodu, wywołały łatwo zrozumiałe oburzenie wśród rzesz szlacheckich.

Szczególnie zaś obciążono zarzutami Witolda, który głównie układami się zajmował, pomawiając go o skryte i we własnym interesie sprzyjanie Krzyżakom. Nie było to prawdą, gdyż zarówno w. mistrz, jak i Witold nie znosili się wzajemnie, i zwycięstwo Zakonu przypisać należy jedynie zręcznej dyplomacji, naciskowi i groźbom, stosowanym przez w. mistrza Plauena.

Choć jednak korzyści materialne zwycięstwa nie były wielkie, moralne były nieobliczalne. Toć, pomijając już wybicie się Polski do liczby państw przodujących w Europie, przecież Zakon, który do czasu tego nie chciał uznać unji Litwy z Polską i w sprawach litewskich traktował zawsze oddzielnie z Witoldem, teraz musiał ją uznać, musiał zgodzić się na to, że tworzą one jeden wspólny organ.

Pozatem wyzwolił się król z narzucanej mu przez Zakon zależności od króla rzymskiego, którym w czasie owym obranym został król węgierski — Zygmunt. Jeden z punktów traktatu toruńskiego głosił: że król węgierski zostanie objęty przymierzem, jeżeli tego zażąda, o czem mistrz Zakonu króla Jagiełłęawiadomił. Niemniej atoli — dodawano: król Polski nie ma go nę-

kać wojną, chyba by sam przezeń był napadnięty, wówczas sprawiedliwość uczynić sobie może.

Przy pieczętowaniu zaś tej niezależności było zastrzeżone, że na przyszłość wszystkie spory rozstrzygać miały komisje międzynarodowe, z dostojników obustronnych złożone, i gdyby się zgodzić nie mogły, natenczas spory rozstrzygać miał papież.

Oburzył się srodze na takie stanowisko Zakonu wspierający go dotychczas gorliwie król Zygmunt, i zmieniając taktykę, przez znakomitego rycerza Zawieszę Czarnego z Garbowa, nawiązał rokowania z Jagiełłą i uzyskał zgodę jego na zawieszenie broni do św. Marcina i rozpoczęcie pertraktacji pokojowych.

Na pokoju toruńskim zyskała stosunkowo najwięcej Litwa, gdyż oprócz przyłączenia do niej Żmudzi, miała zapewniony na czas pewien przynajmniej spokój na granicy zachodniej.

Zyskiwał i Witold, gdyż otrzymał od króla nadanie Podola w dożywocie wzamian za pożyczkę 20.000 kóp groszy, potrzebnych królowi na zapłacenie wojska i zaciężnych.

Było to również ciosem wymierzonym przeciwko Zygmuntowi, który rościł sobie do tej ziemi pretensje, a nawet w umowie jeszcze z Ulrykiem von Jungingen zastrzegł sobie prawo do niej.

Po zawarciu traktatu toruńskiego udał się król Władysław Jagiełło na odzyskaną Żmudź, gdzie zabawiwszy krótko, całą wiosnę i lato poświęcił na zwiedzanie Litwy i Rusi, jakby chcąc tem zaznaczyć suwerenną ich zależność od siebie.

Z Litwy, gdzie rozdawał kościołom naczynia kościelne i szaty, oraz dzieła sztuki, zabrane prawem wojennem w Prusiech, i gdzie w Wilnie odbył naradę z kardynałem Brandą nad umacnianiem wiary, wyjechał do Połocka, a stąd do Witebska, Smoleńska, Kryczewia i Zasławia, wreszcie Dnieprem do Kijowa. W podróży tej towarzyszył mu wszędzie Witold.

Jechał król w towarzystwie żony Anny Cylejki i

licznego dworu, witany wszędzie jako tryumfator nad niepokonanymi do czasu tego Krzyżakami i łatwo zrozumieć, jak wielkie wrażenie wywierał ten objazd na ludy, przywiązane do Gedyminowiczów.

Nie podobał się też ten objazd zarówno Krzyżakom pruskim, jak i inflanckim, którzy go nazywali z przekąsem pokojowym podbojem Rusi.

Otrzymywali w. mistrze od obydwóch Zakonów wyczerpujące relacje z tego objazdu i wiele szczegółów jego przejmowało ich niepokojem.

I tak, wszędzie witali władców po drodze książęta, do Smoleńska przybył książę Razański z córką Witolda, w. księżną moskiewską, i choć od długiego czasu żył w nieprzyjaźni z Witoldem, pierwszy przeprosił księcia w obawie przed jego potęgą.

To znów obydwie Rzeczypospolite północne, Psków i Nowogród, w których dotąd stronnictwa moskiewskie miały przewagę, nad litewskimi, przechyliły się teraz na stronę Litwy.

Poselstwo Pskowian witało już w Wilnie obu władców, a gdy przybyli do Połocka, w obecności posłów Zakonu zawarto punkty umowy, które jednak bardzo się nie podobały mistrzowi inflanckiemu, jako wymierzone przeciwko niemu.

Przybyły również poselstwa tatarskie i tureckie, a co ważniejsze przybyło i poselstwo Rzeczypospolitej Nowogrodzkiej, które zwróciło się do króla z prośbą, by im „wielki król“ nadał księcia w osobie brata Lingwena i by ich bronił przed Inflantami.

Wysłał więc król Lingwena na kniaźenie w Nowogrodzie, a jednocześnie Krzyżacy dowiedzieli się, że król i Witold wspólnie z Lingwenem zawarli przymierze zaczepno-odporne z synem Tochtamysza — Zeledynem, tudzież z w. księciem Moskwą.

Dojechał tak król do Kijowa i pożegnawszy się tam z Witoldem, puścił się w dół Dnieprem. W dn. 18 sierpnia bawił król w Trypolu nad Dnieprem przy ujściu Stuhuy, i podążył przez Zwinogrodkę do Braclawia, poczem przez Kamieniec Podolski do Lwowa.

Podróż ta błogie pociągnęła dla siebie skutki zarówno dla ludów wschodnich, jak i dla Polski. W czasie tej podróży umacniał się król coraz bardziej w przekonaniu o konieczności pociągnięcia tych ludów do unji z Kościołem i przygotowywał teren do niej.

Jednocześnie rozpoczęto wytężone prace w kierunku zacieśnienia węzłów, łączących Polskę z Litwą.

XXI.

Po zawarciu pokoju toruńskiego, musiał Jagiello, mimo wszystko, zwracać baczną uwagę na sprawy zewnętrzne i poświęcać wiele czasu na unormowanie stosunków wewnętrznych obydwóch złączonych unją państw.

Z zewnętrznych najważniejszą była sprawa stosunku z Zygmuntem Luksemburskim, królem węgierskim, a od 20 września 1410 r. królem rzymskim.

Od wielu lat obdarzał on króla polskiego niezbyt przyjaznymi uczuciami, jako swego szczęśliwszego spółzawodnika na wschodzie, i gdyby nie potęga Polski, oraz wpływy jej króla, sięgające aż do Węgier, napewno energiczniej poparłby Zakon, raz ze względu na uczuwaną dla niego sympatję, a powtóre ze względu na wypłacane mu tytułem dzierżawy za Nową Marchję pieniądze, których bardzo łaknął.

Zawarcie jednak pokoju toruńskiego pokrzyżowało jego plany, a uczestnicy jego rady, z których niektórzy, jak Mikołaj Gara, palatyn węgierskiego królestwa, Herman Cylejski i inni, byli spokrewnieni z rodem królewskim, na zjeździe w Nowej Wsi z przedstawicielami Polski, postanowili co następuje:

„Jeżeli mistrz i Zakon niemiecki zawarli wiecześnie przymierze z królem polskim, jak o tem nam mó-

wią panowie rada królestwa polskiego, niechaj tedy i król Zygmunt, jego rada i poddani mają rozejm z Polską aż do końca tego roku. Ale pod koniec listopada t. r. mają się zjechać pełnomocnicy z zupełną mocą i władzą tak króla Zygmunta jak i króla Polski i wybrawszy po 12 z każdej strony mają usunąć obustronne zwady i różnice; gdyby zaś na drodze zgody nie udało się im celu dopiąć, mają na drodze polubownej, wybrawszy z grona swego superarbitra, osiągnąć zgodę“...

I w wykonaniu tego postanowienia w listopadzie 1411 r. odbył się w Sromowicach zjazd owych pełnomocników obydwóch stron, przyczem wzięli w niem udział dygnitarze duchowni i świeccy Polski i Węgier, i uchwalili rozejm aż do 15 sierpnia 1412 r., oraz zjazd obustronny królów na granicy królestwa w połowie lutego t. r.

Ważniejszą jednak była dalsza uchwała, głosząca, że gdyby na tym zjeździe królów nie mogło być zawartem trwałe przymierze, pełnomocnicy polscy i węgierscy mieli się zjechać powtórnie dla dalszych narad nad utrwaleniem pokoju. Pozatem uchwalono, że w razie złamania przez Zakon warunków pokoju toruńskiego, wówczas król Zygmunt ma go odstąpić i ani rada, ani pomocą nie będzie go wspierać.

W ten sposób król Zygmunt, będący gorliwym sprzymierzeńcem Zakonu, znalazł się wobec wyraźnej, a sprzecznej z jego wolą swoich doradców. Musiał jednak skapitulować i w grudniu załatwić owe układy.

Pomimo to jednak, nie zaprzestał swych knołów przeciwko Polsce i podburzał Zakon do wojny z nią... Nie zważając też na prowadzone przy pośrednictwie Zawiszy Czarnego pertraktacje z królem polskim, zwracał się Zygmunt do wszystkich monarchów, zwłaszcza niemieckich, ażeby nie dawali żadnej pomocy Polsce przeciwko Zakonowi.

Mało tego, w końcu stycznia 1412 r., jako król rzymski, zwrócił się z orędzieniem do stanów całej Rzeszy, w którym pisał między innymi:

„Nie są wam wcale tajemnicą kłęski, poniesione

przez Zakon niemiecki, należący również do nas, do rzymskiego państwa i Kościoła, a zarazem do całego chrześcijaństwa, jak olbrzymie straty poniósł Zakon w wojnie, ile to krwi chrześcijańskiej przeleli poganie Litwini, Tatarzy, Żmudzini i inni niewierni, wezwani przez Jagiełłę i Witolda ku pomocy; ile to niewiast i dzieci pomordowano, ile zburzono kościołów, popełniono świętokradztwa. A i teraz jeszcze skarży się Zakon, że mu nie dotrzymuje strona przeciwna przymierza, że sześciuset jeńców nie zwrócono mu, na co posiada Zakon dowody, które pragnie przedłożyć na zjeździe. Nas zaś jako króla rzymskiego nawołuje Zakon o pomoc, do której dania, jako głowa państwa, jesteśmy obowiązani. Z tego to powodu wysyłamy najpierw do książąt posłów celem sklonienia ich do zgody. Gdyby się król polski do słusznych żądań nie skłonił, lecz wojną zamysłał Zakon nawiedzić, naówczas chciejcie wiedzieć, że nam nie godzi się opuścić tarczy chrześcijaństwa, że musielibyśmy pośpieszyć z pomocą Zakonowi, jako przedstawiciele Rzeszy i chrześcijaństwa, o czem już pisaliśmy do królestwa Czech, do Śląskich krajów, do Marchji Brandenburskiej, do Saksonji, Morawy, Miśnji, do Hanzy i krajów nadmorskich sąsiednich Prusom.“

Pod koniec zaś tego orędzia podkreślał jeszcze, że i ks. Ernest Austrjacki pojechał do Krakowa, by się tam ożenić z siostrzenicą królewską, i że Wenecja, Austria i Polska, łączą się przeciwko Rzeszy.

Zakulisowa strona tej działalności Zygmunta przedstawia się zgoła inaczej... Oto zwrócił się on do w. mistrza Plauena z propozycją zawarcia przymierza zaczepno-odpornego wzamian za bagatelną sumę... 600.000 zł. Zdziwił się Plauen wysokości tej sumy, lecz obliczywszy wszystko, nie odrzucił propozycji, a nawet zachęcony nią, odmówił wypłacenia trzeciej raty odškodowania, należnego Polsce, i począł szykować się do wojny, wysyłając jednocześnie do Zygmunta celem prowadzenia rokowań niedawno wypuszczonego z wię-

zienia polskiego marszałka Zakonu Michała Kuchmeistera.

Pertraktacje potoczyły się prędko i w pierwszych dniach stycznia 1412 r. stanął układ między Zygmuntem, a Zakonem, na mocy którego zobowiązał się on wspierać Zakon orężem na wypadek wojny zaczepnej ze strony Polski, za zredukowaną już znacznie sumę 375.000 zł., prócz tego obiecał, że jeżeli zawojuje Polskę, to wówczas odstąpi Zakonowi Dobrzyń i Kujawy.

Wynikiem też tego układu było orędzie, o którym wspominały wyżej.

Te wojenne, wbrew opinii rady węgierskiej, zamierzenia króla Zygmunta, jako króla rzymskiego, wyglądające nader groźnie i potężnie na papierze, nie miały żadnej realnej podstawy. Cesarska godność jego, tak imponująca pozornym blaskiem i szumnym tytułem, dawała Zygmuntowi zbyt małe środki, aby mógł cokolwiek ważniejszego przedsięwziąć. Owych 13.000 zł., jakie corocznie napływały do skarbu cesarskiego, wystarczało zaledwie na pokrycie kosztów reprezentacyjnych, marchja brandenburska była sprzedana Fryderykowi Hohenzolernowi, pozostawały mu więc tylko Węgry, niezbyt pochopne do awanturnicznych wypraw dla obrony niemieckiego Zakonu.

Mógł więc Jagiełło z pewnym spokojem przypatrywać się dyplomatycznym zabiegom Zygmunta, bo wiedział, że jeden krok stanowczy z jego strony rozbije ze szczytą sztuczną tą budowę.

Nie było nawet potrzeba wielkich wysiłków dworu polskiego, sprzymierzeńcy bowiem przeciwko Zygmuntowi zgłaszali się sami.

Oddawna już toczyły się spory między książętami austriackimi, a przebiegłym Luksemburczykiem. Zygmunt, zaręczywszy jedyną córkę swoją Elżbietę z małoletnim księciem Albrechtem V, objął nad nim sam opiekę i wykluczył od niej stryjów Albrechta, Ernesta żelaznego i Fryderyka, co sprzeciwiało się familijnym ustawom Habsburgów.

Oburzeni tem książęta zawarli przymierze z Rzeszą Wenecką, będącą wtedy w wojnie z Zygmuntem i rozpoczęli układy z Jagiełłą. Przy końcu r. 1411 nastąpiło między stronami zupełne porozumienie, a około Bożego Narodzenia przybył do Krakowa książę Ernest na ślub swój ze słynną z olbrzymiej siły i niepospolitej piękności Cymbarką (Cecylją), córką księcia mazowieckiego Ziemowita IV i Aleksandry, siostry Jagiełły.

Nowożeńców odprowadził Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski, na czele 600 rycerzy do Neustadt, gdzie obaj bracia, Ernest i Fryderyk, wystawili dokument, w którym oświadczały wyraźnie, że z królem polskim Władysławem i bratem jego Witoldem zawarli przymierze i przyrzekli nie opuścić ich w żadnym niebezpieczeństwie, dzielić z nimi złą i dobrą dolę, wspierać przeciwko nieprzyjaciółom, a w razie najazdu jakiego na Polskę, wspierać ze wszystkich sił i całą szczerością.

Równocześnie z Ernestem bawili w Krakowie posłowie weneccy, a choć niewiadomo dokładnie, czy należeli oni do porozumienia między Polską a Habsburgami, sama ich obecność w stolicy polskiej wystarczyła, ażeby wszelkie plany Zygmunta w niwecz obrócić.

Spostrzegł rychło Zygmunt te mądre posunięcia dyplomacji polskiej, i wnet zmienił front. W niespełna miesiąc po zawarciu przez niego przymierza z Zakonem przeciwko Polsce, podażyło świetne poselstwo węgierskie do Polski, do Nowego Sącza, aby króla Władysława Jagiełłę przejednać i w odwiedziny do Budy zaprosić.

Szła ta sprawa dość trudno, i dopiero w pierwszych dniach marca 1412 r. przybył do Lubowli, na pograniczu polsko-węgierskiem, książę Witold z panami polskimi i litewskimi celem przygotowania zgody między Jagiełłą a Zygmuntem, oraz ułożenia głównych punktów pokoju.

Zygmunt, który jasno zdawał sobie sprawę z tego, że w unji Polski z Litwą spoczywa wielka, trudna do

przełamania potęgą, i że rozerwanie jej przyczynić się może do osłabienia obydwóch państw, wyteżył wszystkie siły w kierunku zjednania sobie Witolda, by go następnie przeciwko królowi nastroić.

Ułożono wstępne punkta ugody i w dn. 12 marca zjechał król Władysław Jagiełło do Lubowli na Spiżu, mając w orszaku swoim Bolesława księcia Mazowieckiego i Zygmunta brata Witoldowego, i spotkawszy się z Zygmuntem, rozpoczął ostateczne układy co do zawarcia przymierza, które wreszcie w dn. 15 marca podpisane zostało.

Nie było ono zbyt korzystne dla Polski, a dotyczyło głównie spraw ruskich i mołdawskich. Postanowiono mianowicie, że ziemia Ruska i Podolska, do których Zygmunt rościł sobie pretensje, mają pozostać tak długo przy Polsce, jak długo żyć będzie Władysław Jagiełło, Zygmunt i Witold. W razie śmierci jednego z nich nastąpi w przeciągu pięciu lat nowe porozumienie. Zygmunt uznał nadto stosunek lenny wojewody Mołdawji do Polski, zastrzegł sobie jednak pomoc tego ostatniego, ilekroć by go za pośrednictwem króla Polski wezwał do wojny przeciwko Turkom. Gdyby zaś wojewoda nie dostarczył posiłków, nastąpić miał podział Mołdawji pomiędzy Polską a Węgry.

Jeszcze jeden zysk odniósł Zygmunt ze spotkania z królem Polski. Mianowicie w dn. 26 marca w Koszycach uzyskał zgodę jego na przyjęcie Zygmunta na sędziego polubownego w sprawie z Zakonem, wbrew postanowieniom traktatu toruńskiego, że wszelkie nieporozumienia poddawane będą pod sąd papieża, a nie cesarza.

Zjechał wreszcie król Władysław Jagiełło w gościnę do Zygmunta do Budy, gdzie ten urządził olbrzymi zjazd książąt na wspaniałe turnieje na cześć jego wyprawione... Przybyło tam, oprócz króla i legata papieskiego, dwóch królów: Twartko — król bośniacki i Stefan despota serbski, 13 książąt, 21 hrabiów, nie licząc węgierskich panów, 3 arcybiskupów, 12 biskupów,

1500 rycerstwa i 3000 pachołków, słowem był to zjazd ludzi z 17 krajów i języków, w liczbie 40.000 głów.

Tak wspaniałym zjazdem usiłował Zygmunt uświetnić swoją koronę cesarską i dodać jej blasku.

To specjalne wyróżnienie i uczczenie króla polskiego przez Zygmunta wywołało żywy niepokój wśród książąt niemieckich, sprzyjających Zakonowi. Doszło do tego, że książę Ludwik bawarski i Jan II elektor Moguncji, zwracali się do niego z wezwaniem, by nie dopuszczał do Zagłady Zakonu i by go wziął w opiekę w jego sprawach z Polską.

Uspakajał ich Zygmunt, że podziela ich zapatrywania na sprawę polsko-pruską i że bez porozumienia z nimi nic nie uczyni, a jednocześnie snuł swoje plany, mające jedynie jego korzyści na celu.

I podczas gdy król Władysław Jagiełło z całą namiętnością oddawał się lowom wspaniałych lasach węgierskich i zwiedzał miny złota i srebra, Zygmunt gorliwie pracował nad dalszem wciągnięciem go do kombinacji swoich, dążąc do uczynienia z niego orędownika i obrońcy Węgier na czas swej nieobecności w tem królestwie, gdyż ważne sprawy powoływały go do Włoszech, szczególnie zaś na wypadek najazdu Turków.

Pierwszym a głównym krokiem do tego miał być właśnie wyrok polubowny w sprawie zatargu polsko-pruskiego, nad którym pracował gorliwie Zygmunt z panami swej rady węgierskiej, z pominięciem książąt niemieckich.

W czerwcu 1412 r. ustalone zostały przez obydwóch królów zasadnicze punkty sporu polsko-pruskiego, które wymagały rozstrzygnięcia, a w dn. 24 sierpnia t. r. ogłoszony został w Budzie wyrok, stanowiący wielką niespodziankę dla Zakonu, liczącego na wielkie względy ze strony Zygmunta z powodu prowadzonych z nim tranzakcji pieniężnych i składanych przez niego zobowiązań.

W istocie rzeczy wyrok ten nie był dla Zakonu niekorzystnym, lecz wydawał im się krzywdą ze względu

na brak jakichkolwiek korzyści na jakie liczyli i na który zawsze czuli byli.

W pierwszym więc rzędzie wyrok zatwierdzał pokój toruński i zabezpieczał wolność handlu, następnie stanowiąc, aby zakon przywrócił do godności i dóbr biskupa warmińskiego, którego poprzednio uznano za zdrajcę, i aby wynagrodził wszystkie szkody, jakie poniósł biskup kujawski Jan Kropidło w czasie wojny. Odnośnie zwrotu jeńców, ludziom, pochodzącym z granicznego pasa krzyżackiego od strony Litwy przyznawał wolność pozostania, gdzie chcą, przy Zakonie lub przy Witoldzie. Uwzględniał również żądanie, aby Jagiełło i Witold wydali dokument, którym zobowiązują Litwę do oddania Żmudzi po śmierci ówczesnych władców. Wreszcie co do skargi Zakonu odnośnie wybudowanej przez Witolda twierdzy Wielony, zdecydował, że jeżeli komisarz króla Zygmunta przekona się, że zamek wybudowany jest w granicach dziedziny Jagiełły i Witolda, w takim razie niema ich Zakon o tą budowę niepokoić, jeżeli zaś wybudowano go w granicach Zakonu, naówczas król i Witold pozostawią ten zamek Zakonowi.

Sprawiedliwy ten wyrok, będący dowodem politycznej mądrości Zygmunta, który nim żadnej strony nie obrażał, nie wywołał żadnych sprzeciwów zarówno ze strony delegatów Zakonu, arcybiskupa ryskiego Jana Wallenroda i marszałka Michała Kűchmeistera, jak i Polski — Andrzeja Laskarza, późniejszego biskupa poznańskiego.

Prawdziwym jednak powodem rozgoryczenia i oburzenia Zakonu stały się poruszone na końcu sprawy pieniądze.

Znajdujący się w ciężkich warunkach finansowych Zakon resztkę nieomal sum pieniężnych w ilości 25.000 zł. wypłacił jeszcze przed ogłoszeniem wyroku Zygmunтови, licząc na pozyskanie tą drogą jego przychylności.

Jednak łaknący wiecznie gotówki Zygmunt zadecydował w wyroku, ażeby Zakon pozostała a należąca

Polsce ratę w wysokości 62.000 kóp groszy wypłacił w określonym terminie na jego ręce, pod groźbą oddania, w razie niedotrzymania go, Polsce w zastaw Nowej Marchji.

Sprawę załatwienia tej sprawy z królem polskim brał na siebie Zygmunt. I rzeczywiście, załatwił ją w sposób wielce zręczny. Mianowicie wyprawił w październiku t. r. do bawiącego w Medyce króla Władysława Jagiełły posłów, Jana arcybiskupa Ostrzyhomskiego i Michała Kűchmeistera z propozycją zastawu Spiżu za pożyczkę 40.000 kóp groszy, która to suma miała być wyciągnięta z należnej od Zakonu a wpłaconej na ręce Zygmunta raty.

Za poradą Jagiełły wystawiony punkt zastawu Nowej Marchji w razie niespłacenia przez Zakon pozostałej raty, skwapliwie został przychwycony przez Zygmunta, który wiedział dobrze, że Zakon nigdy i za żadną cenę nie zgodzi się na zamknięcie jedynej drogi z Niemiec do Prus i zapłaci żadaną sumę.

I tak się rzeczywiście stało. Dowiedziawszy się o wyniku układów, natychmiast zaczął w. mistrz Plauen gromadzić pieniądze i z wielkim trudem, nie cofając się nawet przed nadzwyczajnymi podatkami, oraz zastawem złotych i srebrnych naczyń kościelnych, w styczniu 1413 r. żadaną sumę zapłacił.

Pomimo jednak wycieńczenia Zakonu do ostatnich granic pod względem finansowym, nie zamierzał bynajmniej w. mistrz Plauen oddać się pokojowej pracy nad przywróceniem skolatanego przegraną wojną państwa Krzyżackiego do dawnej potęgi, lecz zionąc pragnieniem zemsty w stosunku do Polski, rozpoczął energiczne przygotowania do nowej wojny.

Wiedział o tem dobrze król Władysław Jagiełło, i nie upajając się bynajmniej tryumfami, odniesionemi zarówno na polu bitewnym, jak i dyplomatycznym, szykował się do odparcia spodziewanego napadu, zwracając przedewszystkiem uwagę na wewnętrzną moc obydwóch złączonych unją państw.

XXII.

Wisząca ustawicznie nad Polską i Litwą groza najazdu krzyżackiego, skłoniła zarówno Jagiełłę, jak i Witolda do połączenia obydwóch tych państw jeszcze silniejszymi węzłami, któreby zarazem nierozdzielnie się stały.

W tym celu odbyto w m. października 1413 r. wielki zjazd panów polskich i litewskich w Horodle, dokąd zjechał król z królową i królowną Jadwigą, tudzież Witold ze swoimi najdostojniejszymi Litwinami.

Ponieważ ani król ani w. książę nie mieli potomstwa męskiego, obradowano zapewne naprzód w kole polskiem, gdzie i Witold był obecny, nad sukcesją i uchwalono uznać pięcioletnią córkę Jagiełły, Jadwigę, której już przedtem w Jednej złożono przysięgę wierności, za następczynię tronu, a Witolda za opiekuna, już nie królowy Jadwigi, ale młodej królowej.

Jako opiekun pozyskał Witold nietylko pierwsze miejsce w radzie koronnej, ale dominujące w całej Koronie na wypadek śmierci króla, tak dalece, że jeżeli później senatorowie koronni, zwracając się do Jagiełły i Witolda mogli mówić, że obaj są ich panami, to niezawodnie prawną podstawą tej władzy Witolda polegała na przyrzeczeniu posłuszeństwa, złożonego w Horodle Witoldowi, jako opiekunowi przyszłej królowej.

Teraz przysięgli Litwini wierności królowi, Witoldowi i ich następcom, pod którymi to ostatnimi wobec unormowanych już w Horodle stosunków, można było tylko Jadwigę rozumieć.

W taki sposób usunięto wątpliwości co do następstwa.

Ogłoszony i podpisany w dn. 13 października 1413 r. w Horodle akt unji horodelskiej, napisany przez ko-

roniarzy, wydany na pełnem zgromadzeniu panów koronnych i litewskich, nosi widoczną cechę moralnej przewagi polityki polskiej, mianowicie duchowieństwa polskiego.

Charakterystycznym jest porządek i konsekwencja myśli w tym akcie.

Wstęp do niego brzmiał:

„Ponieważ nietylko o ziemskie, ale i niebieskie dobro dla naszych poddanych starać się nam należy... mocno się staramy pokrzepić ich duchowemi łaskami; żeby się zaś w zasadach wiary łatwiej ćwiczyli i coraz więcej wzrastali w cnoty, zdejmując z karków ich jarzmo niewoli, jakie dotąd dźwigali, z wrodzonej nam łaskawości, onymże wolności, swobody, łaski, zwolnienia i przywileje, nadawane zwykle katolikom, według brzmienia poniższych artykułów nadajemy i udzielamy.“

Artykuły te w streszczeniu głosiły co następuje:

- 1) Łączymy nazawsze Polskę z Litwą,
- 2) kościoły litewskie katolickie zachowujemy przy wolnościach kościołów polskich,
- 3) baronowie, szlachta, bojarowie katolickiego wyznania, przypuszczeni do herbów szlachty polskiej, dzielą z nią jej przywileje i wolności,
- 4) i 5) w dobrach ojczystych swoich mają też same prawa dziedziczenia i własności, co szlachta polska,
- 6) córki swoje atoli powinny zaślubiać katolikom,
- 7) obowiązani są do stawiania zamków, robienia dróg i mostów i do niewzruszonej niezem wierności dla nas i wielkiego księcia,
- 8) ustanawia się wojewoda w Trokach i Wilnie, także kasztelanowie tam i w innych miejscach, stosownie do woli królewskiej — wszelki atoli dygnitarz i jakikolwiek urzędnik ziemski musi być katolikiem,
- 9) dla wspólnych narad obu narodów będą odprawiane sejmy w Lublinie lub Parczewie,
- 10) po śmierci Witolda nie obiorą Litwini wielkiego księcia bez wspólnej narady z Polakami i bez pozwo-

lenia naszego, toż samo Polacy bez wiedzy Witolda i Litwinów króla sobie po śmierci naszej nie obiorą.

Już przedtem naradzali się Jagiełło i Witold nad sposobami podniesienia bojarów litewskich do poziomu, na którym już od wieków stali ich zachodni koledzy, stanowiący radę koronną. Owocem tych narad był wniosek, by panowie polscy przyjęli bojarów litewskich do swych herbów, przez co ci ostatni zostaliby wywyższeni w oczach rycerstwa zachodniego i całego chrześcijaństwa.

W każdym razie to przyjęcie do herbów było aktem dobrej woli samego rycerstwa polskiego, a jeżeli się zważy, że herby w owych czasach były nie tylko ozdobą, wyrazem sławy i honoru, ale zarazem symbolem braterskiej miłości i równości rycerskiej, wyrazem cywilizacji zachodniej, zrozumiemy z łatwością, że Polacy dali Litwinom co dać mogli najcenniejszego...

Na skutek adopcji herbowej nastąpiło zbratanie szlachty z bojarstwem, a co zatem idzie ścisłejsze złączenie Litwy z Polską w najwyższych warstwach narodu. Z tą chwilą już i rycerstwo zachodnie nie śmiało wyrzucać Litwinom ich barbarzyństwa, byli oni bowiem braćmi rycerstwa polskiego, mającego dobre imię na zachodzie, na którym ciążył obowiązek obrony oczernianych braci, a jak wiadomo z obowiązku tego sumiennie się wywiązywały stany polskie niebawem po horodelskim zjeździe na soborze w Konstancji.

Sam Witold wybrał około dziesięciu rodów litewskich, które rody polskie przyjęły do swoich herbów, jak np. Leliwici — Monwida wojewodę wileńskiego, Zadory — Jawnisa wojewodę trockiego, Rawicze — Minigaję kasztelana wileńskiego, Lisowie — Sumigaję kasztelana trockiego, Jastrzębie — Niemirę, Trąbnowie — Ostika i t. d.

I rody żmudzkie, te które już chrzest przyjęły, zostały przyjęte przez rycerstwo polskie do swych herbów, jak np. Dauksza przez Pierzchałów, Ginet Koncewicz przez Zarębów i t. p., a tem samym i im przysłu-

giwały w pełni te prawa i przywileje, jakie uzyskali bojarowie litewscy.

W akcie adopcyjnym zaręczają panowie polscy swoim litewskim współherbownikom miłość, obronę we wszystkich potrzebach, obronę ich praw i swobód, poparcie tychże u władców, wreszcie, że jedni bez zezwolenia drugich wojny wydawać nie będą...

Nawzajem w drugim akcie zeznała świeżo do herbów polskich przypuszczona szlachta litewska swoją wdzięczność i obowiązek z Polakami połączenia i braterstwa, przyrzekając, że bez Polaków i Jagiełły nie obierze wielkiego księcia, byle Polacy, bez niej i rady Witolda króla nie obierali.

O cywilizacyjnym znaczeniu tego aktu pisze prof. Antoni Prochaska co następuje:

„Głębokie to zdanie co do myśli cywilizacyjnej, jakżeż głęboko jest ugruntowane w samej rzeczywistości. Istotnie tak wzniosłe mogli przemawiać tacy Moskorzewscy i Oleśniccy, którzy piersią własną zasłaniali stolicę litewską od wrogów, którzy jak Krystyn z Kozieglów, Janusz z Tuliszkowa, Jan z Łańcuchowa i tylu, tylu innych rycerzy, czy to w ustawicznych poselstwach, czy to w ustawicznych wyprawach zdrowie i siły swe targali dla Litwy, jakby w usługach własnej ojczyzny. Cały tok dotychczasowych wypadków dziejowych wyraźnie dawał świadectwo, jak rzetelną prawdę zawierało to zdanie o miłości jako celu adopcji; albowiem czy to było orędownictwo pokojowe na dworach papieskim i cesarskim, na dworach królów i książąt zachodnich, albo na pruskich zjazdach granicznych, czy też boje toczony na polskiej i litewskiej ziemi, czy wreszcie owe traktaty przymierza z nieprzyjacielem czynione — wszędzie i zawsze interes litewski był głównie na oku, obrona Litwy celem. Zapewne, że istotne znaczenie tego objawu miłości, że ofiarność i poświęcenie się dla wyższych cywilizacyjnych celów, jakie zrodziły ów objaw, nie były zrozumiane zaraz przez przedstawicieli strony drugiej. Ci raczej dziękowali owym przodownikom rodów polskich, że za ich przyczyną doszli do

praw i przywilejów dokumentami poręczonych, tudzież za przyrzeczenie dalszego poparcia, tak obrona jak radą i uczynkiem. Pomimo to atoli wielka cywilizacyjna zasięga zawsze pozostanie po stronie tych, którzy lubo wiedzieli o niższości cywilizacyjnej swych pobratymców a nawet o niezrozumieniu istotnego znaczenia zachodnich znamion rycerstwa, lubo że nawet narażali się na odsyłanie herbów, to jednak nie ustawali i nadal przodować w pracy takiej, jaka odpowiadała najszlachetniejszym pojęciom o zadaniach chrześcijańskiego rycerstwa“.

Unja horodelska, wywołana potrzebą obrony przed ustawicznie grożącym wojnom Zakonem, odniosła w dość szybkim czasie skutek.

Otóż w niespełna tydzień po zjeździe horodelskim, zawiadomiła starszyzna Zakonu króla o złożeniu z godności wielkiego mistrza, wojowniczego Henryka Plauen, który wszelkimi siłami parł do wojny, i upraszała o termin i miejsce celem załagodzenia zatargów polsko-pruskich na drodze pokoju...

Było to pierwsze zwycięstwo walne, odniesione wskutek ponowienia i ścięśnienia węzłów unji...

„A jak całe zadanie cywilizacyjne, — pisze dalej prof. A. Prochaska: rozpoczęło się od nawrócenia do prawdziwej wiary, od chrztu, tak teraz należało wodą chrztu odrodzić i ten kraj rdzennie litewski, o który poszła wielka wojna, który morze krwi kosztował, a który po dwakroć odstępowany i zarządzany przez Krzyżaków, był nawskroś pogańskim. Żmudź bowiem pozostawała i dotąd przy swoich bogach i kapłanach, pielęgnowała ogień wieczysty w lasach świętych i czciła gady święte nad rzekami świętymi i dęby święte w świętych gajach.

Zaiste 26 lat pracy cywilizacyjnej w sąsiedniej Aukstecji, zdaje się żadnego wpływu nie wywarły na żmudź. To też król podobnie, jak w r. 1387 uczynił w Litwie właściwej, teraz po ćwierćwiekowej pracy, mając już w pośród samychże Litwinów pomocników do pracy, wybrał się z misją na żmudź. Pozostawiwszy

królowę Annę w Kownie, na statkach Niemnem podążono do Dubissy a potem w górę rzeki na miejsca kultu pogańskiego. Tutaj zwoływano lud i sam król pouczył go o szpetności pogaństwa, porzuconego już przez wszystkich Litwinów, a utrzymywanego jedynie przez żmudzinów.

Na rozkaz tedy króla niszczone przybytki bałwochwaltwa, burzono je, wycinano gaje i drzewa święte, gaszono ogniska nieczystego ognia — do kraju dzikiego i nieokrzesanego wnoszono światło wiary. Kapłani przemawiali, ale ponieważ żaden nie umiał po żmudzku, król tłumaczył zasady wiary głoszonej przez kapłana, a celniejsi z ludu wyuczali się zasad i przyjmowali chrzest w obecności króla, który im służył do chrztu nadawał imiona chrześcijańskie.

W Miednikach też założył król kościół przeznaczony na katedralny, a w innych miejscach: Ejragole, Rosiennie, Krożach, Widuktach parafjalne; uposażył je i ponadawał dochody.

Wreszcie naznaczył żmudzinom starostę w osobie Kirzgajhly, cnotliwego i pobożnego męża, a polecając mu opiekę nowonawróconych nakazał mu zapobiegać, by żmudzini do pogaństwa nie wrócili, i by nienawróconym i uchylającym się od przyjęcia chrztu świętego, nie dozwolił wykonywania pogańskich obrządków.

Przez cały tydzień trwała misja, a skutki jej były takie, że już w parę lat później mógł Witold przystąpić do organizacji kościoła, a co nadto wysłać chrześcijan żmudzinów na sobór celem pokazania naocznego całemu światu w Konstancji zgromadzonemu, że żmudzini są już chrześcijanami, że w Europie niema już pogaństwa“

A wielkiego tego dzieła, którego, przez setki lat nie mogli dokonać Krzyżacy, szerzący wiarę nienawiścią, ogniem i mieczem, dokonała przepotęźna miłość, promieniająca z aktu unji horodelskiej.

XXIII.

Dążenie do uregulowania pokoju między Polską a Zakonem spotykało nierzadkie przeszkody ze strony w. mistrza Henryka Plauena, który, opanowany żądzą odwetu, zwłaszcza po wyroku budzińskim, przygotowywał się do nowej wojny.

Ciężkie też wielce zadanie miał wysłany przez króla Zygmunta specjalny komisarz, mający załatwić sporne kwestje graniczne, Benedykt Makra.

Był to wielce uczony rycerz węgierski, pan z Chuch, mądry i bezstronny, co też wielce niepodobało się Krzyżakom. Niezrażony bynajmniej mało uprzejmem przyjęciem w Malborgu, zajął się badaniem skarg biskupów zarówno polskich jak i zakonnych, na postępowanie Zakonu. Rozstrzygnawszy część ich na korzyść skarżących, wyruszył do Witolda na Litwę, ażeby tam zająć się sprawą Wielony.

Spotkało go tam przyjęcie zupełnie inne, niż w Malborgu. Podejmowany nader gościnnie w Trokach przez Witolda, został przez niego pasowany na rycerza i obsypany podarunkami.

Trudne wielce zadanie miał rycerz Makra z powodu nakazanej przez w. mistrza zlej woli pełnomocników krzyżackich, popierających swe żądanie zburzenia Wielony sfalszowanymi dokumentami, oraz fałszywymi świadkami, jak również twierdzeniem, że terytorjum to było zdobyte przez Krzyżaków i traktatem salsińskim im przyznane.

Ze strony polsko-litewskiej zarówno król, jak i Witold złożyli pod przysięgą zeznanie, że Wielona leży na ziemi żmudzkiej, oraz przedstawili dowody, że Wielona od prawieków jest dziedziną żmudzka, co stwierdzały czynsze i podatki płacone z niej tylko królowi i w. księciu.

Jednocześnie ze strony litewskiej wysunięto żądanie, ażeby, ponieważ i zamek Kłajpeda leży na żmudzi, został on przydzielony królowi.

Drugim, wielce charakterystycznym wystąpieniem, był protest prokuratorów wielkiej księżny Anny, Zofji carowej moskiewskiej, oraz królowny Jadwigi, córki Jagielly, przeciwko doreczeniu pełnomocnikom Zakonu dokumentu, przekazującego żmudź na własność Zakonowi.

Motywuując ten protest, prokurator żmudzinów oświadczył, że lubo panowie ich mogą dowolnie rozporządzać nimi, ale nie mogą ich sprzedawać, albowiem gdyby książęta nie chcieli władać żmudzinami, natenczas w ich mocy jest obrać sobie innego księcia, jaki im się podobać będzie. Aljenacja króla Jagielly i Witolda jest nieważną, gdyż bez wiedzy i woli żmudzinów uczyniona.

Do tego protestu dołączony był i drugi przeciwko bezprawnemu dzierżeniu przez Zakon Kłajpedy i innych części żmudzi.

Powód do zatargów również dała sprawa wymiany jeńców. Litwini rzetelnie wywiązali się ze swoich zobowiązań i dostarczyli wszystkich jeńców pruskich z Litwy, lecz ci, rzecz charakterystyczna, na zapytanie Makry przy kim zostać pragną, przy Zakonie czy przy Jagielle i Witoldzie, jednogłośnie odpowiedzieli, że przy królu i w. księciu.

Ze strony krzyżackiej wcale niedostarczono jeńców, co też wytknął Makra w piśmie do w. mistrza z dn. 7 lutego. Pisał on w niem, że król i Witold nietylko słowem, ale i czynem zadość uczynili wyrokowi, że przywiedli wszystkich jeńców na granicę litewską i do osób 50, których dostawiono marszałkowi, bojarzy zaś złożyli przysięgę, że o innych jeńcach nie wiedzą.

„Skoro zaś później, — pisał dalej Makra: nadeszła mi znowu kilku jeńców, posłałem ich do Prus. Wy zaś ani jednego jeńca nie uwolniliście, dlatego wzywam was, abyście ich odstawili do Metenburgu (nad Netą) w myśl wyroku budzińskiego. Nie mogę też do-

brze o waszych chęciach wnioskować, skoro wasi nie chcą składać przysięgi publicznej; brak istotnej przyczyny do tego całą rzecz czyni podejrzaną. W myśl wyroku budzińskiego kupcy polscy i litewscy swobodnie udali się do Prus, wy zaś nie przepuszczacie ich lub aresztujecie, tak że niewiadomo, czy chcecie pokoju, lub czy może wojny należy się od was spodziewać. Dlatego wzywam was do odesłania przytrzymanych kucepów pod groźbą grzywień zastrzeżonych wyrokiem“...

Nie dziwota też, że atmosfera, wytworzona przez Krzyżaków, nie sprzyjała bynajmniej spokojnemu prowadzeniu rokowań, że czasami padały słowa ostre, w których słyhać było pobrzęk oręża.

Tak np. w mistrz Plauen w piśmie do mistrza Inflanckiego donosił, iż w dn. 27 stycznia 1413 r. w Kownie, przy uczcie, na którą Witold zaprosił posłów Zakonu, zapytał ich o powód ociągania się w wypłaconiu raty, na co marszałek odparł, że dzieje się to z tego powodu, że strona przeciwna nie dotrzymuje Zakonowi warunków pokoju toruńskiego i nie wydaje jeńców.

— Marszałku, — odrzekł na to Witold: wiesz dobrze, że nikt niczego odemnie nie osiągnie w sposób nieprzyjazny, jeżeli mię kto nie szanuje, temu ja równą odpłacam monetą i wcale oń nie dbam, bo i któż zdoła mnie pokonać! Wybyście pragnęli wyzuć mnie z mej ojcowizny i odjąć Wielonę, lecz zanimby to się stać mogło, nie jedna spadłaby pod murami tego zamku głowa!

— Ależ panie, — wtrącił uspakajająco marszałek: my opieramy się na prawdzie i dokumentach i nikomu nie chcielibyśmy krzywdy wyrządzać...

Witold oburzył się.

— Całe Prusy, — zawołał: były niegdyś ojcowizną moich przodków i aż po Osę będą rościć prawa do nich, gdyż dotąd sięga ojcowizna moja.

Rozjechano się w gniewnem z uczy usposobieniu...

Te groźby Witoldowe oburzyły srodze w mistrza Plauena, który wnet zawiadomił o nich króla Zygmunta i posłom swoim wydał jeszcze ostrzejsze instrukcje,

które głównie zwróciły się przeciwko komisarzowi Makrze.

Bezbronny i uczciwy ten rozjemca, skrupulatnie badając wszystkie sprawy, rychło wyrobił sobie zdanie, że ci, obwołani na Zachodzie za barbarzyńców Litwini, pod każdym względem postępują uczciwie i prawnie, że wszystkie swoje pretensje popierają aktami i świadkami, że pomagają mu w jego pracy, podczas gdy pełnomocnicy Zakonu utrudniali mu ją na każdym kroku, opierając się na fałszywych materiałach i gołosłownych zarzutach, wykazując na każdym kroku przენiewierstwo i złą wolę, wykręcając się od dostawienia jeńców i złożenia przysięgi.

A przecież pretensje Litwy do Zakonu były znaczne. Same szkody wyrządzone przez Krzyżaków najzdam sięgały 500.000 grzywien, a liczba jeńców litewskich, trzymanyh w Prusach, dochodziła do 764.

Z powodu też tych i innych krętaństw Zakonu nie mógł zapanować nad sobą komisarz Makra i z ust jego padły pełne oburzenia i obraźliwe słowa pod adresem Zakonu, wywołane cprawda obraźliwym traktowaniem go przez jego pełnomocników.

Rozpętało to wnet prawdziwą orgję oskarżeń i zniewag pod jego adresem... Zarzucano mu przekupność dla Litwy i umyślną powolność w prowadzeniu sprawy.

Wielce już obraźliwym dla Makry był protest prokuratora Zakonu, Kaspra Schauenpfluga, twierdzący, że rzeczą jest niebezpieczną i z najgorszymi skutkami połączoną wytaczać spory przed sędzią podejrzanym...

Z pośród znacznej liczby zarzutów, w gruncie rzeczy błahych, najważniejszym był ten, że w czasie trwania procesu bierze podarunki od strony.

Nie zważał jednak na to Makra i dalej prowadził swą pracę, a zarówno wyniki podróży jego wzdłuż granicy pruskiej, jak i ogłoszony w Inowrocławiu wyrok w sprawie Wielony, stwierdzający, że zamek ten zbudowany jest na żmudzi, od 160 przeszło lat będącej w rękach przodków króla i Witolda, jak również

że i Kłajpeda zbudowana jest na żmudzi, — były prawdziwą klęską dla Zakonu.

Wyrok w sprawie Wielony wywołał bezgraniczne oburzenie w. mistrza Plauena, tak, że gdy w dn. 11 maja 1413 r. wysłaniec Makry dotarł do niego, by mu treść jego doręczyć, nie przyjął go, oświadczając szorstko, że oddawna miał Benedykta Makrę w podejrzeniu i że nie uznaje go za sędziego, wreszcie wpadłszy w gniew, oświadczył, by go na przyszłość nie nachodzono z takimi pozwami, gdyż nakaże takich posłów z hańbą wydalic z kraju.

Opanowany gniewem w. mistrz Plauen, który od chwili objęcia władzy przygotowywał się do wojny z Polską, gromadząc wojska i pieniądze, jednając sobie sprzymierzeńców, postanowił zacząć działać jawnie.

Ażeby podkopać w Niemczech stanowisko króla Zygmunta za jego wyrok budziński, zwrócił się z pełnym skarg na króla i Witolda memorjałem do książąt Rzeszy, prosząc ich o wywarcie nacisku na króla Zygmunta, by żadnych układów z Polską nie zawierał, gdyż są one zgubą dla Zakonu... Jednocześnie prosił książąt i królów zachodnich, aby na wypadek wojny z Polską nietylko pomoc nieśli Krzyżakom, ale nadto zmusili Zygmunta do obrony Zakonu.

Podobne postępowanie nietylko oburzyło króla Zygmunta, ale i wywołało ferment wśród większości pokojowo usposobionej starszyny Zakonu. Na czele stronnictwa przeciwnego polityce w. mistrza stanął bawiaący na dworze budzińskim marszałek Zakonu, Michał Kűchmeister, i po powrocie do kraju zaczął działać, zapewne w porozumieniu z Zygmuntem, nad usunięciem Plauena ze stanowiska w. mistrza.

Przedewszystkiem zaś postanowił paraliżować wszystkie jego poczynania wojenne. I tak, kiedy brat w. mistrza Plauena, również Henryk imieniem, komtur gdański, chciał zbrojnie wystąpić przeciw księciu Słupcy, zabronił mu tego marszałek. Komtur na to nie zważał, skoro jednak kilku komturów pod koniec

września wyruszyło na Mazowsze, natenczas wojska odmówiły im posłuszeństwa, tłomacząc się, że nie chcą łamać pokoju z Polską.

Wobec takiej opozycji w trudnej sytuacji znalazł się w. mistrz Plauen, zwłaszcza że i cesarz Zygmunt, jakby mu urągając, coraz zwracał się do niego z żądaniem wypłacenia różnych sum dłużnych. Wreszcie doczekał się tej hańby, że zebrana w dn. 14 października 1413 r. kapituła zakonna sromotnie złożyła go z godności w. mistrza.

Wśród zarzutów, jakie mu czyniono przy złożeniu z godności, podniesiono to mianowicie, że jakkolwiek Zakon pragnął pozostać przy budzińskim wyroku Zygmunta, w. mistrz jednak wbrew woli starszyny Zakonu dążył do wojny z Polską.

Nadomiar starszyna po złożeniu mistrza z godności, wystosowała pismo do Jagiełły z zawiadomieniem o tej przyczynie złożenia, a zarazem upraszała króla o doniesienie, gdzieby go znaleźć można było, gdyż chciano natychmiast nieporozumienie załagodzić.

Pismo to doszło rąk Jagiełły w Horodle, i zaprosił on posłów Zakonu w celu porozumienia się, do Litwy, gdzie się wówczas znajdował. W upadku mistrza, i to wśród buntu w łonie samego Zakonu, widział karzącą prawicę sprawiedliwości. Nie miał jednak zamiaru wykorzystywania tego tryumfu swego, dążąc jedynie do pokoju, lecz w rachubach swoich na uczciwe i zgodne postępowanie Zakonu zawiódł się rychło.

Obrany w. mistrzem na miejsce Plauena dotychczasowy przeciwnik jego, marszałek Zakonu i były sołtys żmudzi, Michał Kűchmeister, już pierwszymi posunięciami swojemi dowiódł, że nie zamierza bynajmniej wyrzec się dotychczasowej polityki poprzednika swego i że podobnie, jak on, dążyć będzie do wojny z Polską.

Na postawione przez króla i Witolda żądanie zwrotu zaaresztowanych towarów kupców litewskich w Prusiech, odpowiedział hardo, że nie uczyni tego do

czasu zwrotu przez Witolda 1000 grzywien, które pożyczyl jeszcze w r. 1390, będąc zbiegiem u Zakonu.

Dążenia wojenne w. mistrza Zakonu ujawnily się jeszcze bardziej na zjeździe w Grabiach nad Prosną w dn. 25 kwietnia 1414 r.

Na żądanie polskie co do zwrotu Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej ziemi tudzież Sudawji, żądanych jako wynagrodzenie za spalenie 50 wsi na Pomorzu, za zburzenie miasta Kamienia, należącego do arcybiskupa Gnieźnieńskiego, za spustoszenie Mazowsza, niszczonego przez wojska zakonne przez przeszło dwa tygodnie, wreszcie jako odszkodowanie za dwukrotne powoływanie zaciężnych pod broń przez króla, odpowiedzieli Krzyżacy odmownie, i nadomiar, jakby dla większej obrazy Witolda, oświadczyli, iż to nie oni są powodem łamania traktatów, lecz że złamano je zdradą na żmudzi w r. 1409.

Pragnął król Władysław Jagiełło próbować dróg pokojowych do załagodzenia zatargu i w tym celu zażądał osobistej rozmowy z w. mistrzem Kuchmeisterem, choć sprzeciwiali się temu książęta, biskupi i cała rada.

Postawił jednak król na swoim.

— Mistrzu, — rzekł do Kuchmeistera w czasie tego spotkania: — wyrządził mi Zakon krzywdę i przybyłem tutaj załatwić sprawę, gdyż już i stare baby urągają mi, że nie żądam zadośćuczynienia i nie mszczę się na Zakonie.

Na to mistrz odrzekł:

— Boli to mnie i nasz kraj, lecz co poprzednik uczynił, to zdziałał bez wiedzy i woli Zakonu, dlatego błagam cię, królu, o możliwy układ.

— Poradz że mi mistrzu sam, w jaki sposób mógłbym to uczynić, — odrzekł król: — wszakże miałem z Zakonem niejeden układ, a nigdy go nie dotrzymano.

Na to dawny sołtys żmudzi, — jak podają kroniki Zakonu, — począł rozprawiać o zdradzie żmudzi, że ona wszystkiego przyczyną.

Wyrzucał też później Witold mistrzowi, że on szy-

dził sobie z króla, podczas gdy Kuchmeister usiłował wzbudzić niechęć do Witolda, poróżnić zgodnie idących książąt, które to zamiary w sprzeczności były z rzekomym jego dążeniem do pokoju.

Prof. A. Prochaska wysuwa przypuszczenie, iż zarówno Plauen, jak i Kuchmeister byli jedynie narzędziem w rękę króla Zygmunta, który pragnąc wyciągnąć dla siebie jaknajwiększe korzyści materialne od obydwóch stron, prowadził dwulicową politykę, uspakajając Polskę komisarską działalnością Makry, a jednocześnie podburzając Zakon przeciwko niej i pchając go do wojny.

W spadku po Plauenie otrzymał w. mistrz Kuchmeister kraj zupełnie do wojny przygotowany, ba, nawet toczący wojnę zwyciężką na Mazowszu zupełnie do niej nieprzygotowanym, liczne wojska zaciężne, a po wystąpieniu króla z żądaniami w Grabiach, pozyskał opinię wszystkich miast pruskich, dobrze do wojny przygotowanych i uzbrojonych.

Wiedząc też, że wojna jest nieuniknioną, a zdając sobie sprawę, że wojska króla polskiego, znacznie liczniejsze, są sposobne do otwartej walki w polu, a nie do oblężenia, ułożył Kuchmeister odpowiedni plan działania.

Polegał on na tem, że postanowił w dobrze zaopatrzonych miastach i zamkach wytrzymać najazd nieprzyjacielskich wojsk, które zamierzył zniszczyć głodem... W tym celu rozkazał spalić i zniszczyć wszystko po drodze głównego ich pochodu, ażeby wszędzie zastali pustkę. Nadto postanowił równocześnie gnębić najazdami sąsiednie ziemie nieprzyjacielskie.

W dniu 18 lipca nadeszły do Malbarga listy z wypowiedzeniem wojny od króla i Witolda, od książąt Głogowskich, Opolskich, Opawskich, Raciborskich, od ks. Janusza Mazowieckiego.

Charakterystycznym jest pismo Witolda na oświadczenie w. mistrza, że Zakon nie spodziewał się wojny.

„Z listu waszego, odpowiedział książę: — nie mogę nic innego wnioskować, jak że znowu pragnie-

cie nas wyciągnąć na bezskuteczne rokowania. Cóż nam pomogło, że przez dwa lata chętnieśmy pragnęli, w myśl prawa, załatwić spory przez polubowną zgodę, że skłanialiśmy się do ugody, jakkolwiek wraz z naszymi sprzymierzeńcami mocno byliśmy poszkodowani najazdami, pożogą, rabunkami, mordem, topieniem i wrzucaniem do wieży naszych poddanych, niszczeniem ich mienia i zamykaniem dróg publicznych. Mimo to wszystko jednakże, gdyście od króla i od nas zażądali porozumienia, po owem złożeniu Mistrza waszego z godności, natychmiast przyzwoliliśmy, jakkolwiek stosunki w Zakonie nastęrczały nam dogodną sposobność pomsty za tak jawne urąganie nam i krzywdy poczynione, o ile że w Prusiech panował rozdział po owem złożeniu Mistrza. Jednakże, dla dobra chrześcijaństwa, chętnie przyzwoliliśmy na zjazd w nadziei, że otrzymamy odszkodowanie za nasze krzywdy, do czegoście się słownie zobowiązali, i że w taki sposób zapobieży się rozlewowi krwi chrześcijańskiej. A chociaż król, w sprawie naszej, żądania nasze bez dorady i woli naszej bardzo okroił, żeśmy nawet nie przypuszczali podobnego umniejszenia naszych pretensji, mimo te nawet ustępstwa nie osiągnęliśmy swego celu, a raczej one stały się powodem, że nam urągano. Cóż mamy z wami począć, jeżeli nie zastosować powodu, do którego obecnie przystępujemy. A jeszcze i dzisiaj powtarzamy, zwróćcie nam i naszym sprzymierzeńcom coście nam zabrali, odszkodujcie za krzywdy, które dotąd od was cierpimy i to nie słowami ale czynem, a natenczas i dziś jeszcze przystąpimy z wami do zgody“.

I tym razem odtrącił wyciągniętą do zgody rękę, i wybuchła krwawa, niszcząca wszystko wojna.

W połowie lipca 1414 r. wyruszył król z ogromną potęgą z Wolborza, a gdy 17 lipca przeszły wojska jego przez Wisłę pod Zakroczymiem i połączyły się z posiłkami litewskimi, wśród których było kilka tysięcy Tatarów, z wojskami Janusza i Ziemowita Mazowiec-

kich, potęga jego była większą niż przed czterema laty w czasie wielkiej wojny...

Uderzono przedewszystkiem na Niedzbork, który po ośmiu dniach zdobyto. W trakcie oblężenia tego zamku przysłał w. mistrz w poselstwie ks. Miśnji, z propozycją pokoju i przyrzeczeniem odstąpienia ziemi Chełmińskiej, Michałowskiej i Nieszawy, z warunkiem zburzenia zamku nieszawskiego.

Odrzucił jednak król, podobnie jak później pod Braunsbergiem, tą propozycję, a wtedy w. mistrz zwrócił się do książąt śląskich z żądaniem odstąpienia króla, grożąc w przeciwnym razie ogłoszeniem przed całym światem, że walczą łącznie z poganami.

Nie odniosło to skutku, a wojska polskie posuwały się od Niedzborka ku Olsztynkowi krajem zupełnie zniszczonym, z popalonemi włościami i młynami, bez najmniejszej żywności.

Pod Olsztynkiem też zatrzymały się wojska polskie na rozkaz króla na dni pięć, ażeby zaopatrzyć się w żywność, przyczem spalony został Guttstadt. W dn. 15 sierpnia stanęły wojska pod Heilsbergiem, którego załoga broniła się wycieczkami, od oblężenia jednak odstąpiono na skutek prośby biskupa Warmińskiego, Jana...

W pochodzie w głąb Prus zatrzymano się znów pod Kluczborkiem, zdobytym już uprzednio, i stamtąd król rozpuścił szeroko wojska celem zdobycia żywności.

Rozpoczęły się pełne okrucieństwa sceny z pustoszeniem, rabowaniem i paleniem kraju spustoszonego i zniszczonego już uprzednio przez Krzyżaków.

A równocześnie z tem, co się stało w Prusach, wojska krzyżackie, na rozkaz w. mistrza Kűchmeistera, w odwecie niosły pożogę i zniszczenie do Krainy i powiatów nad Notecią, do kraju za Bydgoszczą aż do Solca nad Wisłą, podczas gdy korsarze moscy, wzięci na żołd przez Zakon, niszczyli kraj powyżej Torunia położony, skąd i Dobrzyńską ziemię zniszczyli.

Z Brodnicy czynili Krzyżacy niszczące napady w kierunku Rypnicy, a posiłki Inflanckie niszczyły Kujawy.

Coraz szerzej rozpościerało się niszczące wszystko kolisko wojny, gdy król, przeszedłszy Pasangę, podstąpił pod Holland, skąd Krzyżacy wypadli, zgromili litewskie oddziały i wzięli trochę jeńców, pomiędzy innymi Butryma.

I znów wobec nękającego Polskę głodu, od czego też wojnę tą „głodową“ nazwano, musiał król rozpuścić wojska dla zdobycia żywności, przyczem w pogoni za nią zapuszczały się one aż pod Frauenburg nad Hafem.

Wszędzie jednak panowały pustka i zniszczenie, musiał więc król odstąpić od oblężenia i wyruszyć pod Elbląg. Tam znów wojska szerzyły w okolicy spustoszenie, a gdy w dalszym pochodzie znaleziono Dzierżoń, jak i Riesenburg spustoszone, przyczem w tym ostatnim zamek został zburzony przez Zygmunta Korybuta, podstąpił pod Bischofswerder, który po krótkim oblężeniu zdobyto.

Zamierzał król stamtąd podążyć pod Chełmno i Toruń, lecz podstęp komtura Brodnicy odwiódł go od tego. Mianowicie wysłał on szpiega z listami z Brodnicy niby pisanymi, w których komendant rozwodził się nad oplakany stanem załogi i prosił o posiłki. Szpieg ten naumyślnie wpadł w ręce Polaków, a król, zwiędziony mniemaną bezsilnością Brodnicy, zwrócił ku niej siły swoje.

Lecz oczekiwania go zawiodły i oblężenie poczęło się przewlekać, gdyż zamek miał silną i dzielną załogę, oraz znaczne zapasy żywności.

W wojsku polskiem szerzyć się poczęły skutkiem braku chleba zaraźliwe choroby, jak biegunka i mór, a żołnierze padali od nich gęściej, jak od kul nieprzyjacielskich, gdyż Krzyżacy starannie unikali spotkania w polu.

Na błagalne prośby Zakonu o ratunek, wdał się wreszcie w tą sprawę król Zygmunt, który jednak

w dalszym ciągu prowadził swą dwuznaczną politykę.

Przybył pod Kluczbork do zwycięskiego króla wysłaniec jego, arcybiskup ryski Jan Wallenrod z kilkoma komturami i prosił go o pokój dla Zakonu.

Na podawane jednak przez nich warunki nie mógł się król zgodzić, i sprawa cała skończyła się pozwaniem przez Zygmunta obydwóch stron walczących przed sąd jego, pod przewodnictwem arcybiskupa ostrzyhomskiego, który miał zbadać sprawy polsko-pruskie i wydać o nich wyrok.

Wdał się wreszcie w sprawę i papież, Jan XXIII, przebywający wtedy na soborze w Konstancji, i ustępując błagalnym prośbom Zakonu, wysłał do Polski specjalnego nuncjusza apostolskiego w osobie Gwillema biskupa Lozańskiego, który dopiero po pewnym czasie dopuszczony został pod Brodnicę do króla i zaczął nalegać na niego o zaprzestanie wojny.

Przerażony morem, dziesiątkującym wojska jego, król przystał na to, i w dn. 7 października zawarł z Zakonem rozejm dwuletni, przyczem złożył przyrzeczenie, że sprawę pokoju składa w ręce papieża, króla Zygmunta i soboru w Konstancji, i że na wyroku ich poprzestanie.

Jedynym narazie zyskiem Polski z tej wojny był zamek Jasieniec, położony u ujścia Brdy do Wisły, na wydanie którego zgodzili się Krzyżacy.

Tak skończyła się ta straszliwa wojna, o której historycy krzyżacy pisali: Jedni wyniszczyli drugich i zrujnowali...

Rzeczywiście, spustoszenie w obu nawiedzonych wojną krajach było tak olbrzymie, że pisano: „nie tak łatwo przyjdzie podźwignąć się z klęski“.

Lecz klęska ta nawiedziła Polskę nie w tak wielkim stopniu, jak Prusy zachodnie, i to najludniejsze ich części objęte były pożarem, który takie zgłiszcza po sobie pozostawił, że na pięć mil od drogi pochodu na prawo i na lewo wszystko do ziemi było nagie, świeciło pustkowiec, zgłiszczami.

Na nieszczęście przyszedł rok głodu, drożyzna by-

ła niesłychaną, strata Prus nieobliczoną. Zaiste mógł żalować i w. mistrz i niejedyn z jego rady, że dali się skusić do wojny.

A przytem srogość i brak ludzkości, z jaką walczono, były tak wielkie, że książęta Słazcy proponowali w. mistrzowi, ażeby upewnić króla i Witolda, że w czasie wojny nie będzie wprowadzał dzieci i niewiast do niewoli, a natenczas oni wstawią się za nim do króla.

Rozsrożeni niepowodzeniem i srogą klęską Krzyżacy, wywarli swą zemstę za to na obalonym w. mistrzu Henryku Plauenie. Powód do tego dostarczyło porozumienie się brata jego, Ulryka, z królem Władysławem Jagiełłą. Oskarżony o zdradę, uciekł Ulryk Plauen do Polski, Henryka zaś wtrącono do więzienia w Gdańsku, gdzie po ośmiu latach prawie, wskutek złego obchodzenia się, życie zakończył, jakkolwiek na schyłku za wstawieniem się Władysława Jagiełły wolność odzyskał.

XXIV.

Pierwsze zwycięstwo Polski nad Krzyżakami, zakończone pokojem toruńskim, wysunęło Polskę i Jagiełłę na teren polityki europejskiej, jako potęgę, z którą rachować się należało.

Pierwszym objawem tego, pomijając zabiegi króla Zygmunta, było zwrócenie się Rzeczypospolitej Weneckiej z propozycją zawarcia przymierza, wymierzonego głównie przeciwko królowi Zygmunutowi, prowadzącemu wtedy wojnę z Wenecją.

Mówi o tem wyraźnie instrukcja doży z dn. 24 września 1411 r., dana wysyланemu do Polski wysłańcowi a brzmiąca:

„Masz udać się do króla, wyrazić wdzięczność za ofiarowaną nam przyjaźń, zapewnić o równych z naszej strony uczuciach i o powolnych chęciach, pochodzących ze strony dobrych i pewnych przyjaciół. Dlatego uważamy za konieczne powiadomić go o niektórych sprawach, aby mógł wcześniej powziąć środki zaradcze przeciwko grożącemu złemu, Zygmunt bowiem, król węgierski, z powodu wyboru na króla rzymskiego, czyni przygotowania, by skroń swoją ozdobić cesarską koroną, co skoro mu się uda, niewątpliwie będzie szkodzić Polsce, niemniej jak i innym przeciwnikom swoim. Celem przeszkodzenia Zygmunutowi w tych zamiarach należy skłonić króla Władysława Jagiełłę, by całą potęgą uderzył na Zygmunta i w taki sposób uniemożliwił jego wyprawę do Rzymu, przeciwko czemu Wenecja ze swej strony również wszelkimi siłami będzie zabiegać“.

Zaczęły się długie i przewlekłe rokowania, przy czem signoria wenecka główny nacisk kładła na wystąpienie króla Jagiełły z wojną przeciwko Zygmunutowi, celem niedopuszczenia go do korony cesarskiej, obiecując go poprzeć wszystkimi siłami lądowymi i morskimi.

Uciekła się nawet do mamienia go nadzieją zdobycia korony cesarskiej, dając posłowi swemu następującą instrukcję:

„Na wypadek, gdyby skłonnym będąc zgodzić się na nasz projekt, ze swej strony ustępstw pewnych żądał od nas, macie następną czynić propozycję co do korony cesarskiej. Gdyby mianowicie król Jagiełło jej żądał, a miał widoki do jej osiągnięcia, ile że mu się słusznie należy dla chrześcijańskich jego dążeń, jako też dla jego potęgi i mądrości w pokonywaniu niewiernych i to bardziej niżeli komukolwiek innemu, macie z naszej strony oświadczyć, że nie będziemy szczędzić starań do spełnienia tych dążeń i że zapewniamy wolny przejazd przez nasze kraje celem osiągnięcia korony“.

Nie dał się jednak złapać na lep tych pochlebstw i obietnic król Władysław Jagiełło, wiedząc dobrze o

ich nieszczerości, i zapewniając signorią o swej niezmiennej życzliwości dla niej, proponował pośrednictwo swoje w sprawie zawarcia pokoju z Zygmuntem.

Na tem właściwie skończyły się stosunki dyplomatyczne z Wenecją.

Drugim, a daleko lepszym skutkiem uwieńczonym posunięciem politycznym króla, było zawarcie przymierza z Habsburgami, pozostającymi w sporze z królem Zygmuntem, a uwieńczone małżeństwem ks. Ernesta z siostrzenicą króla, Cymbarką, córką Ziemowita Mazowieckiego. W osobach książąt austrijackich, Habsburgów, pozyskał potężnych sprzymierzeńców wśród książąt Rzeszy, których tam dotychczas wcale nie posiadał.

Dzięki też rozumnym posunięciom dyplomatycznym króla, udało się sparaliżować wrogą dla Polski akcją Zakonu na terenie Zachodniej Europy, a zwłaszcza w Rzymie.

Papież Jan XXIII, obdarzony cennymi podarunkami, przesłanemi łącznie z prośbą króla o uznanie wielkiej wojny, jako sprawiedliwie toczonej, o pozwolenie rozdzielania łupów wojennych między kościoły w Polsce, oraz o pozwolenie na powszechną wyprawę przeciwko Tatarom, co obalało twierdzenie Zakonu o współdziałaniu z niewiernymi, odpowiedział wysłaniem legata swego, biskupa Placencji, Brandy, który miał załatwić i załagodzić sprawę polsko-pruskie.

Nawet niechętny Polsce król czeski Wacław usiłował nawiązać przyjaźniejsze z królem Władysławem Jagiełłą stosunki, jednocześnie odmawiając w. mistrzowi udzielenia pożyczki na spłatę raty Polsce.

Również świetnem pod względem politycznym i dyplomatycznym było wystąpienie Polaków na soborze w Konstancji, połączone jednocześnie z poddaniem sporu z Zakonem pod sąd papieża, cesarza i soboru.

Przedewszystkiem jednak, należy słów parę powiedzieć o powodach zwołania tego soboru.

Kościół katolicki znajdował się już od lat kilkudziesięciu w zupełnem rozprężeniu. Przeniesienie stolicy

papieskiej z Rzymu do Awinjonu na początku XIV w. poddało papieży w wielką od królów francuskich zawistność i wywołało z tego powodu liczne spory i niezadowolonia w świecie chrześcijańskim.

Po śmierci Grzegorza XI, w r. 1378, wynieśli zatem kardynałowie, przebywający w Rzymie, na Stolicę Apostolską Urbana VI, który jednak bezwzględne i surowe postępowaniem swoim zraził sobie do tego stopnia kardynałów francuskich, że ci obrali antypapieża Klemensa VII i z nim razem przenieśli się do Awinjonu.

Rozpoczęła się w ten sposób schizma w kościele, cały świat katolicki podzielił się na dwa obozy, jedni uznawali papieżów awiniońskich, drudzy rzymskich i zgorzenie było coraz większe.

Wreszcie znaleźli się pomiędzy kardynałami tacy, którzy, mając na celu głównie dobro kościoła, postanowili tym wichrzением koniec położyć i za ich staraniem przyszedł do skutku sobór w Pizie w roku 1406, gdzie obu papieży Benedykta XIII i Grzegorza XII z tronu złożono i obrano na ich miejsce Aleksandra V.

Ale stosunki polityczne były tego rodzaju, że obaj papieże, od tjary odsądzeni, znaleźli swoich obrońców i Benedykta XIII, Aragończyka, uznawały postaremu Hiszpanja, Portugalja i Szkocja, Grzegorza XII król sycylijski i ówczesny cesarz Rzymski.

Stało się więc jeszcze gorzej, bo świat chrześcijański miał zamiast dwóch aż trzech papieży. Wśród tego upadała oczywiście karność w kościele, psuły się coraz bardziej stosunki, herezja podnosiła głowę, powołani i niepowołani domagali się coraz natęczywiej reformy kościoła. Jan Hus, czech zwolennik Winklefa, głosił jawnie już zasady niezgodne z dogmatami wiary katolickiej.

Śmierć Ruprechta zmieniła cokolwiek postać rzeczy. Zygmunt Luksemburczyk, następca jego, jakkolwiek lekkomyślny i przewrotny, przestraszył się jednak ruchu husyckiego w Czechach i skłonił Jana XXIII, który po Aleksandrze V wstąpił na tron papieski i wy-

pędzony z Rzymu przez króla neapolitańskiego Władysław, u cesarza szukał pomocy, do zwołania nowego powszechnego soboru do Konstancji.

Tak przyszło do skutku na schyłku 1414 r. zgromadzenie, które pod względem liczby uczestników i świetności nie miało sobie równego. Oprócz papieża i cesarza przybyło do Konstancji 5 patriarchów, 33 kardynałów, 47 arcybiskupów, 228 biskupów, 500 prałatów i 5300 księży, przybyli posłowie od wszystkich niemal państw europejskich, nawet z Azji i Afryki, tak, że ilość gości miała dochodzić do 60.000.

Oczywiście nie brakowało i Polaków, którym leżała na sercu nie tylko reforma kościoła, ale i sprawa krzyżacka, poddana pod sąd rozjemczy soboru. Wyprawił więc król do Konstancji wspólnie poselstwo; pojechał mianowicie Mikołaj Trąba, arcybiskup Gnieźnieński, Jan Kropidło, ks. polski i biskup Kujawski, Jakób Kurdwanowski, biskup Płocki, Andrzej Laskarz z Gosławic, kanonik i iurisconsultus poznański, mąż wielkiej nauki i wymowy, oraz Paweł syn Włodzimierza, rektor uniwersytetu krakowskiego. Poza tem z ludzi świeckich brali udział w tej wyprawie Janusz z Tuliszkowa, kasztelan kaliski i Zawisza Czarny z Garbowa, znakomity rycerz.

Świetna ta ambasada polska przybyła do Konstancji z początkiem 1415 r. i zajęła natychmiast wśród ojców soboru poważne i wybitne stanowisko. Rozgłos, jaki zyskała sobie Polska w całym świecie chrześcijańskim przez nawrócenie Litwy i zwycięstwo grunwaldzkie, poważne i pełne taktu postępowanie posłów polskich w Konstancji, jakoteż nadzieja, że król Władysław Jagiełło potęgą swoją może się przyczynić do powstrzymania groźnej nawały tureckiej, wszystko to usposobiło przychylnie dla żądań i życzeń polskich papieża i cesarza.

Jan XXIII mianował też natychmiast Jagiełłę i Witolda generalnymi wikarjuszami dla kościoła katolickiego w Pskowie i Nowogrodzie, odstąpił królowi połowę dochodów ze wszystkich beneficjów polskich, a sobór wybrał już dnia 11 maja komisję, która pod prze-

wodnictwem kardynała Zabarelli miała się zająć zbadaniem sprawy krzyżackiej.

Delegaci polscy, a zwłaszcza Andrzej Laskarz i Paweł syn Włodzimierza, zajęli na soborze jedno z naczelných miejsc, zwłaszcza zwracając uwagę zebranych swoimi traktatami naukowymi w sprawach władzy papieskiej.

Lecz głównem staraniem posłów polskich, wobec tak pomyślnego układu stosunków, było powiadomienie dokładne zgromadzonych na soborze, o właściwym stanie rzeczy na wschodzie Europy i przedstawienie przeciwnego postępowania Zakonu w prawdziwym świetle.

Paweł Włodkowic, syn Włodzimierza, rektor uniwersytetu krakowskiego, odczytał obszerny traktat, w którym dowodził, że nawracanie pogan ogniem i mieczem, jak to czynili Krzyżacy, sprzeciwia się zasadom sprawiedliwości i słuszności, i że nikt niema prawa rozporządzać krajami, będącymi w posiadaniu pogan.

Na poparcie tych naukowych i filozoficznych wywodów przedłożyli posłowie polscy w listopadzie 1415 r. obszernie umotywowaną skargę króla Władysława Jagiełły na Krzyżaków, a praktyczny Witold wyprawił do Konstancji poselstwo, złożone z 60 nawróconych Żmudzinów, którzy mieli obecnością swoją zaprzeczyć kłamliwym wieściom, szerzonym przez Krzyżaków, jakoby Żmudzka cała była pogrążona jeszcze w pogaństwie.

Zabiegi te odniosły skutek pożądaný o tyle, że w lutym 1416 r. spór polsko-krzyżacki stał się ponownie przedmiotem obrad soboru. Z jednej strony podniesiono najrozmaitsze zarzuty i oskarżenia, a zgromadzenie, nie mogąc się zorientować należycie w tej zawilej sprawie, wysłało wraz z powracającymi do domu Żmudzinami osobną komisję, która miała rzecz zbadać na miejscu i wnioski odpowiednie soborowi przedstawić.

Przy tej sposobności papież, ażeby zadośćuczynić prośbie owych Żmudzinów z Giedygołdem na czele, co do ustanowienia katedry biskupiej i kościołów para-

fialnych na Żmudzi, wyznaczył do tej komisji, jako pełnomocników swoich, arcybiskupa lwowskiego i biskupa wileńskiego.

Na czele tej komisji stanął znany i szanowany powszechnie kardynał, Jan Domenico, biskup Raguzy. Powrócił on jednak z tej wyprawy bez żadnych wyników, gdyż Krzyżacy, zaslaniając się tem, że Żmudź jest ich ziemią, mieczem Zakonu podbitą, i że jako taka należy do arcybiskupa ryskiego, stawiali mu przeróżne przeszkody w drodze. Dopiero ostre wezwanie soboru, połączone z zagrożeniem surowymi karami, umożliwiło legatom pracę nad założeniem biskupstw na Żmudzi.

Tymczasem spór między Polską a Zakonem ostrywał się; ze strony polskiej wywlekano skandaliczne historie Zakonu, gorszące walki i zajścia z lat 1386 i następnych, tamowanie chrześcijanizacji Litwy, na co znów Krzyżacy odpowiadali z całą namiętnością, usiłując zbijać lub osłabiać stawiane im zarzuty, opierając się wytrwale przy prawach i przywilejach do Litwy.

Roznamiętnienie wzrosło jeszcze bardziej, gdy rektor Paweł przedłożył soborowi traktat o sprawie polsko-pruskiej, w którym starał się udowodnić, że przywileje, na których opierają swe prawa i pretensje Krzyżacy, są nieważne, następnie że Kościół musi uznać obronę, którą się Krzyżacy zaslaniają, za niegodziwą, wreszcie, że Zakon, jako instytucja braci szpitalnych, nie powinien posiadać ziemi i krajów. W szczególności zaś występował rektor przeciwko Krzyżakom, jako przeciwko heretykom, mówił o „sekcje pruskiej“ i wzywał sobór do zwalczania tej sekty.

W wirze tej walki zwycięstwo przechylało się coraz wyraźniej na stronę Polski, gdyż skłaniając się do prośb królewskich, nadał sobór Witoldowi godność protektora biskupów inflanckich, nadto oczekiwał przybycia metropolity kijowskiego w sprawie unji cerkwi i pod najostrzejszymi groźbami nakazał Krzyżakom reformę Zakonu, tudzież by królom chrześcijańskim nieśli pomoc przeciwko niewiernym.

Nadto sobór wyrażał pochwałę królowi Władysławowi Jagielle za krzewieniem wiary, nazywając go gorliwym Judą Machabeuszem, broniącym wiary świętej, oraz przyznał mu prawo do nawracania niewiernych, stanowiące do czasu tego wyłączny przywilej krzyżacki.

Lecz naraz w całej tej sprawie, tak pomyślnie układającej się dla Polski, coś się psuć zaczęło. Przyczyną tego był znów król Zygmunt, prowadzący, jak zwykle, dwulicową politykę.

Bawiąc w końcu 1416 r. w Paryżu, zawezwał on tam posłów polskich i krzyżackich na narady w sprawie przedłużenia rozejmu, i przy pomocy króla francuskiego Karola VI doprowadził do tego w dn. 8 kwietnia 1417 r. w St. Denis.

Przewodniczący poselstwa polskiego, arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, wyprawił wspaniałą ucztę na cześć profesorów uniwersytetu paryskiego, i w czasie jej, nie bez pośrednictwa króla Zygmunta, dowiedział się o rozszerzanym na wszechnicy paszkwile, szarpiącym dobrą sławę Polski i jej króla.

Autorem tego paszkwila, zalecającego zamordowanie Jagielle, twierdzącego, że Polacy są poganami, czczą bóstwo pogańskie, t. j. Jagiellę, i wzywającego do wytępienia Polaków, był Dominikanin Jan Falkenberg, rodem z Pomorza, przez czas dłuższy przebywający w Krakowie, a oplacony przez Krzyżaków.

Paszkwil ten oburzył i uraził srodze dumę narodową Polaków, to też arcybiskup Mikołaj Trąba, powróciwszy do Konstancji, postanowił wnieść sprawę tego paszkwila na sobór, i postawić wniosek, ażeby sobór potępił utwór paszkwilanta, wzywającego do wojny świętej przeciwko całemu narodowi polskiemu.

Do wystąpienia tego podmawiał głównie król Zygmunt, który w tym czasie zawarł z Zakonem tajny traktat, wiedząc dobrze, że osłabi ono w znacznym stopniu mocne stanowisko Polski i poróżni Polaków z mężami, decydującymi w kwestjach wiary.

Na wniosek poselstwa polskiego o zasadnicze potępienie nauk Falkenberga, ogłoszonych w jego pamflecie, wtrącono tegoż do więzienia i wyznaczono komisję, mającą zbadać, o ile zdania ogłoszone w nim nie zgadzają się z nauką Kościoła, lecz choć komisja uznała, że utwór Falkenberga jest fałszywy i błędny i że on sam jest heretykiem, lecz gdy nie uzyskano jednoznaczności co do tego wyroku, sprawa nie weszła na pełne posiedzenie soboru i Falkenberga wypuszczono z więzienia.

Uwolniony Falkenberg w połowie r. 1417 wypuścił drugi pamflet, w którym występował przeciwko traktatowi rektora Pawła w sprawie, że cesarz niema prawa szafowania krajami niewiernych, a jedynie papież. W pamflecie tym dowodził on, że cały świat powinien być podwładnym cesarzowi, który jako zastępca Boga w sprawach świeckich, jest niezawisłym od papieża, może wojny toczyć przeciwko niewiernym, zajmować ich ziemie tudzież nimi szafować. Wystąpił również w obronie Zakonu i twierdził, że Zakon nie tylko z niewiernymi, ale i z Polską, jako opiekunką niewiernych, których chrzest był pozornym i fałszywym, może toczyć wojnę.

Pamflety te zaostrzyły walkę i w drugiej połowie 1417 r. opinia soboru przechylać się zaczęła na stronę Zakonu.

Podrażnieni tem posłowie polscy, zwłaszcza że i nowoobрани papież Marcin V nie myślał spełnić ich życzeń co do potępienia pism heretyckich Falkenberga, wystąpili z energicznym protestem.

Koniec tomu II-go.

